

PROF. BOGDAN ZAWADZKI
LEKARSTWO NA STRACH PRZED WOJNĄOLIGARCHOWIE
GWIŹDZĄ NA SANKCJEPROF. ZBIGNIEW KARACZUN
SZYKUJĄ SIĘ
NA POGODOWE ANOMALIEYOLANDA DÍAZ –
NOWĄ GWIAZDĄ
HISZPAŃSKIEJ LEWICY**Miliony Ukraińców w naszym kraju**

POLSKA DWÓCH NARODÓW



WYJŚCIE AWARYJNE



SOS UKRAINA

Z powodu wojny ludzie muszą uciekać ze swoich domów. Pomóżmy im przetrwać najtrudniejszy czas.

www.pah.org.pl/wplac



Polska Akcja Humanitarna

NIE dla odpowiedzialności zbiorowej

Pokój w naszej części świata był czymś tak trwałym, że tylko niewielu bało się wojny. Był. Bo nagle skończyły się dobre czasy. Teraz pokój będzie na czele marzeń i życzeń, jakie będziemy sobie składać. Niewiele wiemy. Nie wiemy nawet, jak na ten kataklizm, który od wielu dni bombarduje nasze głowy, zareagują te pokolenia, dla których jest to doświadczenie kompletnie nowe. Wojna znana im była do tej pory tylko z gier komputerowych. A teraz zderzają się z realną śmiercią, zniszczeniami i poniewierką ludzi takich samych jak oni.

Z każdej rozmowy, jaką prowadzę, wyziera strach przed tym, co okropnego może jeszcze się stać. Gdyby jednym słowem opisać stan ducha większości ludzi, byłoby to słowo beznadzieja. Stan, który odbiera nawet chęć oglądania telewizji i słuchania informacji. Widzę, że coraz więcej osób izoluje się psychicznie od tego, co się dzieje. Ale też wielu angażuje się w najrozmaitsze formy pomagania uchodźcom. To dzięki nim i ich wysiłkom nie ma w Polsce kataklizmu organizacyjnego. I co najważniejsze – na człowieka w głębokim szoku i z uchodźczą traumą czeka człowiek szczerze zatroskany i pomocny. Te spotkania, taka reakcja są dla obu stron wprost bezcennym doświadczeniem. Z wieloma dobrymi konsekwencjami w przyszłości. Jeśli oczywiście Polakom pomocowcom wystarczy cierpliwości, a struktury państwowe ogarną się wreszcie logistycznie.

Wojna na terenie Ukrainy stawia nas w roli obserwatorów. Za oręż mamy słowa. A znajomość historii, polityki i meandrów współczesnego świata pozwala na głębsze analizy. Nasi czytelnicy, jak sądzę, nie oczekują od nas mnożenia epitetów i takich pomysłówek jak zastępowanie pierogów ruskich pierogami ukraińskimi. A przede wszystkim nie aprobują dzikiej rusofobii, która ma dotknąć i ukarać każdego Rosjanina. I to najboleśniej, jak tylko się da. Bo jest Rosjaninem. Choć to władze jego państwa stały się agresorem. Nowa odmiana odpowiedzialności zbiorowej. Głupie to i bez większego sensu.



BĄKOWSKI

Jerzy Domański



Wpłat można dokonywać na konto:

37 1090 2590 0000 0001 3275 6732

Więcej informacji:

+48 572 426 485

pomoc.ukraina@opzz.org.pl



Wpłat można dokonywać poprzez profil na Facebooku:

<https://www.facebook.com/donate/275450921370284/>

lub na stronie internetowej:

www.ocalenie.org.pl/wplac



Wpłat można dokonywać na stronie:

<https://pmm.org.pl/chce-pomoc#ukraina>

oraz poprzez profil na Facebooku:

<https://www.facebook.com/donate/375415624008297/5395474380471879/>



Wpłat można dokonywać na stronie:

<https://pcpm.org.pl/ukraina>

oraz poprzez profil na Facebooku:

<https://www.facebook.com/donate/2948107692167955/4897929046952704/>



Wpłat można dokonywać na konto:

16 1160 2202 0000 0002 7718 3060

z dopiskiem „UKRAINA”.



Wpłat można dokonywać na stronie:

<https://unicef.pl/chce-pomoc/nasze-akcje/pomoc-dla-ukrainy>



Wpłat można dokonywać na stronie:

<https://zbiorkazywnosci.pl/bank-zywnosci/dla-ukrainy/>

W NUMERZE

WOJNA W UKRAINIE

- 8 Polska dwóch narodów**
Jak konkretnie pomagać
- 11 Zryw pomocowy Polaków**
Potrafiemy działać razem
- 14 Polska źle zarządza migracją**
– rozmowa z dr. Michałem Wankem
- 16 Kalendarz wojenny**
Agresja zmieniła życie Ukraińców
- 18 Co się wyłania z wojennej mgły?**
Jak i czym walczą Ukraińcy i Rosjanie
- 22 Przeciąganie Ukrainy**
Obecne wydarzenia a historia najnowsza
- 26 Polowanie na jachty**
Rosyjscy oligarchowie wobec sankcji
- 30 Hakerzy dołączają do wojny**
Kim są Anonymous?
- 32 Czeskie piwo nie dla Rosjan**
Korespondencja z Ostrawy
- 35 Przebudzenie Amerykanów**
Korespondencja z USA

KRAJ

- 38 Złoto Narodowego Banku Polskiego**
Jak bank centralny stabilizuje gospodarkę
- 40 Niewykorzystane możliwości radioterapii protonowej**
Leczenie raka wciąż kuleje
- 54 Trunek z tradycją i jakością**
500 lat historii polskiej wódki

ZAGRANICA

- 44 Nowa gwiazda hiszpańskiej lewicy**
Yolanda Díaz premierem Hiszpanii?

KULTURA

- 46 Piękno wbrew rozpacz**
– rozmowa z Joem Wrightem
- 49 Kulturalia**
- 66 Kobieta. Współczesne artystki i artyści pamięci Anny Bilińskiej**

PSYCHOLOGIA

- 50 Lekarstwo na strach przed wojną**
– rozmowa z prof. Bogdanem Zawadzkiem

ZWIERZĘTA

- 56 Bogatka – królowa karmników**
Nikt tak nie dziobie

EKOLOGIA

- 58 Klimat szaleje przez nas**
– rozmowa z prof. Zbigniewem Karacznem

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
NIE dla odpowiedzialności zbiorowej
- 21 Jan Widacki**
Słowiańskie Światowidy
- 25 Roman Kurkiewicz**
Na nic nam przyszłość ułańska
- 29 Tomasz Jastrun**
Śniła się wojna
- 43 Wojciech Kuczek**
Przedpiekle
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Do czego nie przyda nam się literatura



44
ZAGRANICA

NOWA GWIAZDA HISZPAŃSKIEJ LEWICY Yolanda Díaz premierem Hiszpanii?



46
KULTURA

PIĘKNO WBEW ROZPACZY – rozmowa z Joem Wrightem



56
ZWIERZĘTA

BOGATKA – KRÓLOWA KARMNIKÓW Nikt tak nie dziobie

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ANDRZEJ BANAŚ/POLSKA PRESS/EAST NEWS





✉ Historia zatacza koło

Jest rok 1915, trwa I wojna światowa. Ludzie boją się gazów bojowych, których mają użyć Niemcy. Moja babka zabiera dwoje najmłodszych dzieci, Jadzię i Gienia, i z Dąbrowy Białostockiej pociągiem ucieka na... Ukrainę, gdzie babki brat administruje majątkiem ziemskim. Gienio to mój ojciec, ma wówczas siedem lat, wszystko zapamiętał. Na kolejnych stacjach w tej długiej podróży ustawione były wzdłuż peronów stoły pełne jedła, świeżego, pachnącego chleba, napojów i owoców. Obrusy były śnieżnobiałe, wymaglowane, kobiety ukraińskie, bose, w chustkach na głowach, bardzo przejęte, zachęcały do jedzenia: *Wy bieżący, kuszajcie!* – wy uciekinierzy, jedzcie! A dziś tego Gienia wnuki i prawnuki szczerze wczuwają się w los podobnych bieżących z Ukrainy do Polski. Wspomagają dzielnych Ukraińców dobrymi myślami, modlitwą, pomocą materialną i tak potrzebną na wojnie krwią. I robią to bezinteresownie, z potrzeby serca, tak jak miliony innych ludzi w Europie. Myślę więc sobie, że ten świat nie jest taki zły, jest nadzieja...

TM



f Okno możliwości

Jedność Zachodu prysnie jak bańka mydlana, gdy przyjdzie do ścigania się o profity z odbudowy Ukrainy i układy z ich oligarchią, przepraszam, elitami biznesowo-politycznymi, być może też

z rosyjskimi. I wtedy okaże się, że Zachód jest nie tyle zdemoralizowany i słaby, ile zwyczajnie głupi. A Ukraińcy są nic nieznaczącą tanią siłą roboczą. Putin może sobie marzyć o byciu, kim chce. Na razie Zachód robi dobrą robotę, by te marzenia się spełniły.

Olaf Nowaczyk

f Praca, etat, bezpieczeństwo

Nie ma co się dziwić, że młodzi nie chcą zakładać rodziny. Perspektywa najniższej krajowej z łaski kolejnego Janusza biznesu przez lata była pokazywana jako normalność i stabilność. No i wynajmowanie mieszkania w trzy pary, aby kamienicznik odczuł, że mu się spełnia polska wersja amerykańskiego snu.

Andrzej Młynarczyk



f W sieci absurdów

Wywiad z dr. hab. Walterem Żelaznym (PRZEGLĄD nr 9/2022) nie tylko pokazuje tytułowe absurdy tzw. polityki naukowej partii rządzącej, ale też odświeża pamięć. Solidarność w latach 1980-1981 wzywała przecież do odebrania Radzie Państwa kompetencji w sprawach przyznawania tytułów naukowych, aby dzisiaj regularnie potwierdzać trafność powszechnie znanego porzekadła: punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Wojciech Taras

ZDJĘCIE TYGODNIA



Ukraińscy uchodźcy na Dworcu Wschodnim w Warszawie, 4 marca 2022 r.

prasa.pl 38b1370702



PYTANIE TYGODNIA

Czy po wecie prezydenta Dudy czas na dymisję ministra Czarnka?

AGNIESZKA JANKOWIAK-MAIK,
*nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie,
autorka bloga „Babka od histy”*

Zdecydowanie tak! Trudno mi zrozumieć, dlaczego na czele tak ważnego resortu, jakim jest Ministerstwo Edukacji i Nauki, stoi osoba tak bardzo kontrowersyjna, reprezentująca skrajnie konserwatywne poglądy, do tego zamknięta na jakikolwiek dialog. Polska szkoła potrzebuje ekspertów i ekspertek, osób kompetentnych, rozumiejących wyzwania, z jakimi mierzą się dziś nauczycielki i nauczyciele, uczennice i uczniowie oraz ich rodzice. Minister Czarnek dzieli społeczeństwo, próbuje upartyjnić szkołę, zastraszyć dyrektorów. Nie dba o dobro młodego człowieka, nie potrafi zbudować zaufania, nie zna specyfiki pracy w szkole. Z przykrością stwierdzam, że jest to najbardziej niekompetentny minister edukacji po 1989 r.

IGA KAZIMIERCZYK,
Fundacja „Przestrzeń dla edukacji”

Powiem więcej: najwyższy czas nie tylko na dymisję pana Czarnka, ale również na „dymisję” całej polityki edukacyjnej rządu. Samo odejście ministra wiele niestety nie zmieni, zresztą marszałek Terlecki już powiedział, że weto nie spodobało się partii rządzącej. Mamy w oświacie wiele problemów do rozwiązania i oczekujemy, że władze

realnie i szybko zajmą się kryzysem kadrowym i płacami nauczycieli, kryzysem uchodźczym oraz kondycją psychiczną i fizyczną uczniów. Chcemy też, by przestały ingerować w przestrzeń w edukacji, które ingerencji nie wymagają. Polska szkoła jest jak pacjent, który potrzebuje tlenu, to teraz poprosimy o tlen.

PRZEMYSŁAW STAROŃ,
*psycholog, autor serii książek „Szkoła bohaterów i bohaterów”,
Nauczyciel Roku 2018*

Choć nie spodziewam się po tej władzy poważnego potraktowania jakichkolwiek postulatów, podpisałem się pod listem do premiera o zmianę na stanowisku ministra edukacji i nauki. Absolutnie nie uważam, żeby to Czarnek był źródłem problemów polskiej oświaty, a ponadto mam świadomość, że może go zastąpić np. Barbara Nowak. Nie zmienia to jednak mojego przekonania, że trzeba podkreślać z całą mocą, że ten człowiek w żadnym wypadku nie powinien piastować obecnego stanowiska. Nie wynika to wyłącznie z zawetowanego projektu ustawy. Argumentów uzbierało się dużo więcej. Minister Czarnek nieustannie zaprzecza fundamentom nauki oraz istocie edukacji, a swoimi chamskimi wypowiedziami wielokrotnie przekroczył wszelkie granice kultury.

Not. Michał Sobczyk

POLSKA DWÓCH NARODÓW

Pomoc idzie sprawnie głównie dzięki sercu Polaków.
Media społecznościowe przekształciły się
w wielkie tablice ogłoszeń

Beata Igielska

– W ciągu zaledwie siedmiu dni byliśmy świadkami exodusu 1 mln uchodźców z Ukrainy do krajów sąsiednich – oświadczył Filippo Grandi, szef agencji ONZ ds. uchodźców. To najszybszy exodus uchodźców w tym stuleciu. Wedle szacunków ONZ Ukrainę opuścić może nawet 5 mln osób. Tylko do Polski w ciągu pierwszego tygodnia wojny przybyło ponad 600 tys. Ukraińców. W dotychczasowej historii najwięcej przyjęliśmy Czeczeńców – 90 tys. Dla porównania liczący 3 mln mieszkańców Liban przyjął 1 mln uchodźców

Egzamin z człowieczeństwa zdajemy na piątkę, co jednak z podchodzeniem do niego przez administrację publiczną, bo przecież ludzka ofiarność ma granice?

z Syrii, więc te 600 tys. osób to niewiele jak na 38-milionowy kraj. Co ma powiedzieć maleńka Mołdawia, gdzie przebywa już 80 tys. Ukraińców? Reszta z tego 1 mln uciekinierów trafiła na Słowację i do Rumunii. Już samo to pokazuje, że problemu uchodźców z Ukrainy każdy kraj europejski nie może traktować odrębnie.

Narodowa partyzantka pomocowa

Co robi w Polsce ukraińska kobieta z trójką małych dzieci, skoro nawet dla polskich maluchów brakuje miejsc w żłobkach i przedszkolach? Kto i jak zatrudni takie panie? Jak długo będziemy w stanie mieszkać na 50 m kw. z trzema obcymi osobami? A gdy uczyniliśmy Ukraińcom mieszkania, które miało być pod wynajem,

jak długo będziemy w stanie utrzymywać tych ludzi, których zgarnięto z granicy z jedną walizką? Co z osobami starszymi, skoro niektórzy nasi emeryci przymierają głodem? Co z dziećmi z niepełnosprawnościami i tymi z domów dziecka, które są już w Polsce? Jasne, że na razie nie chcemy sobie zadawać trudnych pytań, pomagamy, bo tak trzeba, ale co dalej? Jak ma funkcjonować Rzeczpospolita obojga narodów? Przesada z tym określeniem? A może wcale nie? Dlaczego wciąż jeszcze nie myślimy, co będzie potem? Oddajemy Ukraińcom swoje mieszkania, ubrania, żywność, leki, serce. Egzamin z człowieczeństwa

zdajemy na piątkę, co jednak z podchodzeniem do niego przez naszą administrację publiczną, bo przecież ofiarność ludzka ma granice?

To polskie serce dla Ukraińców jest nie tylko przejawem ducha solidarności, ale także konsekwencją wieloletniego budowania więzi społecznych między obydwojma krajami. Bo niemal każdy zna jakiegoś Ukraińca, jeśli nie osobiście, to ma znajomych, którzy znają. To zupełnie inna sytuacja niż w przypadku uchodźców z Afryki.

Organizacyjno-administracyjny paraliż na początku wojny nie powinien dziwić. Żadne, nawet najbogatsze państwo nie poradziłoby sobie, gdyby z dnia na dzień przybyło do niego tylu uchodźców.

Gdyby więc nie samorządy i organizacje pozarządowe oraz zwykli

obywatele, gdyby nie akcje podejmowane altruistycznie, system dawno by się załamał. Jak wiele razy wcześniej – ratuje nas narodowa partyzantka, która pozwala uniknąć kryzysu humanitarnego.

Tymczasem premier Mateusz Morawiecki opowiada swoją bajkę. – Nasza pomoc Ukraińcom nie może być tylko spontanicznym odruchem serca, ale jednocześnie ona musi mieć charakter systemowy. Ona nabiera takiego charakteru, coraz bardziej systemowego – mówił 28 lutego. Jednak w drugim tygodniu wojny pomoc idzie sprawnie głównie dzięki sercu Polaków. Media społecznościowe przekształciły się w wielkie tablice ogłoszeń. Pod granicę podjeżdżają prywatne busy i autobusy załatwiane przez organizacje pozarządowe. Zabierają ludzi, wiozą do miast, gdzie są przygotowane kwatery. Polacy, którzy zupełnie za darmo wiozą ludzi, dają w społecznościówkach ogłoszenia: „Wiozę z granicy trzyosobową rodzinę. Szukam mieszkania”. Po kilku minutach mieszkanie się znajduje. Albo: „Mam panią w rozmiarze S, nie ma nic, jej córka też nosi rozmiar S. Pomożecie?”. Po kilku minutach znajduje się wszystko, co potrzebne. Często jednak pomagamy na hura i bez sensu, więc na stertach gniją ciuchy i żywność.

Polska – kraj tranzytowy

– W akcji uchodźczej trwa wielka improwizacja. Prawdą jest, że takiej skali działań wojennych w Ukrainie chyba nikt się nie spodziewał. Owszem, oczekiwaliśmy uchodźców, ale nie ponad pół miliona w kilka dni. Sztaby kryzysowe są przeciążone pracą. Na dłuższą metę nie da się



Centrum recepcyjne dla uchodźców z Ukrainy w warszawskiej hali Torwar, 4 marca 2022 r.

tak funkcjonować, trzeba poważnych rozwiązań systemowych – podkreśla dr Jakub Olchowski z Katedry Bezpieczeństwa Międzynarodowego UMCS oraz Instytutu Europy Środkowej w Lublinie.

Bez zmian systemowych może bowiem dojść do sytuacji jak po ataku w 2014 r. na wschodnią Ukrainę. Wtedy bardzo wielu mieszkańców tamtych terenów przybyło do Kijowa. Oddawano im mieszkania, jak teraz to robią Polacy. Entuzjazm trwał mniej więcej rok, aż kijowianie zaczęli nazywać współbraci „tymi od Ruskich”. Wyrzucano ich z mieszkań – obecnie w Kijowie wielu bezdomnych to ci, którzy przyjechali z zajętych terenów wschodniej Ukrainy. To dlatego jak najszybciej potrzebne są rozwiązania systemowe, a nie wyjście na konferencję prasową i powiedzenie: „Róbcie”, nie dając do tego robienia rozwiązań prawnych. Prosty przykład. Resort zdrowia: „Wypisujcie Ukraińcom leki na receptę”. Lekarze: „Nie możemy tego robić, brakuje rozwiązań prawnych”.

Gdybyśmy jako państwo mieli pomysł, jak mądrze zagospodarować potencjał intelektualny Ukraińców, tych informatyków, inżynierów, naukowców, byłoby to z wielką dla nas korzyścią. Lecz od lat pomysłu nie mamy. Młody informatyk Alosza w Łodzi właśnie rozwozi jedzenie rowerem, czuje się pożyteczny. Jak wielu Ukraińców ma problem

Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– Im dłużej trwa konflikt, tym mniej osób może wrócić do Ukrainy. Dotychczasowe doświadczenie pokazuje, że im konflikt krótszy, tym więcej osób wraca do siebie. Na razie nikt nie wie, jak rozwinie się sytuacja. Jeśli Rosjanie opanowaliby

Często pomagamy na hura i bez sensu, więc na stertach gniją ciuchy i żywność.

z przyjmowaniem pomocy. Pani fizyk jądrowa sprzedaje w budce przy Hali Marymonckiej na warszawskim Żoliborzu. Tak zagospodarowujemy wykształconych ludzi.

Już teraz widać, że wielu uchodźców wsiada do busów i jedzie do Niemiec i innych krajów, gdzie czekają na nich pracujący tam członkowie ich rodzin. Ale część zostanie w Polsce. Nie wyklucza tego dr hab. Agnieszka Kastory z Instytutu

wschód Ukrainy, część uchodźców pewnie nie chciałaby tam wracać. Tak samo jak do ewentualnie opanowanego przez Rosjan Kijowa. Trzeba się liczyć z tym, że jeśli dojdzie do opanowania Ukrainy, Rosjanie zamkną granice, ludzie przestaną płynąć, dlatego dziś tak się śpieszą. Musimy mieć dla nich jakiś plan. Bo na razie największą pracę wykonują samorządy, ale one są coraz biedniejsze, bo taka jest polityka ▶

► tego rządu. Trzeba je jak najszybciej odciążyć. Jeśli Polak decyduje się przyjąć do siebie uchodźców, powinien wiedzieć, na jak długo, bo przecież nie w nieskończoność. Wciąż za mało wiemy, co z przeszkolami, szkołami. Rozumiem, że na początku byliśmy zaskoczeni skalą napływu uchodźców, ale już powinien być długofalowy plan – mówi Agnieszka Kastory.

Specustawa nie załatwi wszystkiego

Rząd PiS od razu po wybuchu wojny w Ukrainie zadziałał, jak trzeba. Pojawiły się bezpłatne przejazdy pociągami, szybka ścieżka w przekraczaniu granicy dla kobiet

z Uniwersytetu SWPS, prawnik specjalizujący się w zagadnieniach prawa publicznego. – Aby dokonać przemyślnych rozstrzygnięć, trzeba policzyć, ile już jest uchodźców i ile może być takich osób, czy będą chciały zostać w Polsce, czy raczej udadzą się do innego kraju, czy może w dającym się przewidzieć czasie wrócą do Ukrainy. Bo przecież niektórzy z różnych powodów wracają. Szczególnie głębokich przemyśleń wymaga kwestia ewentualnego uproszczonego przyznawania obywatelstwa czy też jakiegoś półobywatelstwa. Tu znów trzeba łączyć prawo Rzeczypospolitej z prawem Unii Europejskiej – obywatel RP jest obywatelem Unii. Naprawdę

musiał zorganizować im edukację, pomyśleć o dodatkowej subwencji, uprościć procedury oświatowe. Ponadto koniecznie trzeba zatrudnić asystentów międzykulturowych. Ale najważniejsze jest zajęcie się psychiką dzieci z Ukrainy, a nie polskim festysem oświatowym, czyli realizacją podstawy programowej. Receptą na braki kadrowe w szkołach ma być m.in. pozwolenie na pracę pedagogów korzystających ze świadczeń kompensacyjnych.

Specustawa pozwoli utworzyć oddziały przygotowawcze, w których uczyć się będą uczniowie z Ukrainy. Złagodzi przepisy dotyczące zatrudniania na stanowisko pomocy nauczyciela, będzie można zatrudnić osobę niemającą polskiego obywatelstwa, jeżeli zna język polski w mowie i piśmie w stopniu umożliwiającym pomoc uczniowi, który nie zna języka polskiego albo zna go bardzo słabo. Przy czym nie trzeba potwierdzać znajomości języka polskiego.

Dalej specustawa mówi, że uczniowie ukraińscy mogą korzystać z pomocy socjalnej na tych samych zasadach co uczniowie z Polski. Pieniądze na ich kształcenie będą pochodzić z rezerwy subwencji oświatowej, która może zostać powiększona o środki z budżetu państwa.

Według projektu w celu zapewnienia kształcenia i wychowania dzieciom lub uczniom będącym obywatelami Ukrainy mogą być tworzone inne lokalizacje prowadzenia

Niektórzy Ukraińcy będą mogli skorzystać z Karty Polaka.

i dzieci, punkty recepcyjne. Jednak w normalnym kraju już od pierwszego dnia wojny byłaby burza mózgów na temat rozwiązań systemowych dla uchodźców. W Polsce rząd przygotował specustawę. Według projektu, aby uzyskać status uchodźcy, wystarczy stempel w dokumencie podróży, aby móc być zatrudnionym, wystarczy proste powiadomienie urzędu pracy. Ponadto Ukraińcy mają mieć dostęp do świadczeń zdrowotnych i rodzinnych. Samorządom łatwiej będzie udzielać pomocy w organizowaniu nauki w szkołach. Gminy będą wypłacać Ukraińcom jednorazowe świadczenie w wysokości 500 zł lub 300 zł na utrzymanie. Tyle że jak najszybciej powinien zostać uregulowany status osób, które opuściły Ukrainę.

– Sprawa wymaga jednak głębokich przemyśleń, bo jeśli powstanie ustawa, musi ona łączyć się z innymi uregulowaniami z tego zakresu, zarówno konwencji dotyczącej statusu uchodźców, jak i przyjętych w ramach Unii Europejskiej. Należy brać pod uwagę to, że status uchodźcy w RP ma jak dotąd niewiele ponad 1 tys. osób. Sądzę też, że niektórzy Ukraińcy będą mogli skorzystać z Karty Polaka – wylicza prof. Hubert Izdebski

trzeba mieć nie tylko silną wolę, ale i ogromną wiedzę oraz wyobraźnię, żeby doprowadzić do pilnie pożądanых ze względu na sytuację rozwiązań systemowych. W tej kwestii absolutnie nie powinny dochodzić do głosu różnice partyjne, bo fałda wzmożonej empatii nie będzie trwać wiecznie, a uchodźcy mogą pozostać z nami na długo – konkluduje prof. Izdebski.

Dziś widać, że większość Ukraińców chce wracać do siebie. Ale kiedy to będzie możliwe: za miesiąc, rok czy za wiele lat? A co będzie, jeśli nastąpi podział Ukrainy wzdłuż linii Dniepru i mieszkańcy spoza tej

Głębokich przemyśleń wymaga kwestia uproszczonego przyznawania obywatelstwa czy też jakiegoś półobywatelstwa.

linii nie będą mogli wrócić do swoich domów? O tym wszystkim trzeba myśleć. Podobnie jak trzeba myśleć o polskich szkołach, do których tylko do połowy ubiegłego tygodnia (stan na środę, 2 marca) zgłosiło się prawie 100 ukraińskich dzieci, a z danych Ministerstwa Edukacji i Nauki wynika, że na terenie RP znajduje się już ok. 200 tys. dzieci i młodzieży z Ukrainy i ta liczba będzie rosła. Polski rząd będzie więc

zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych podporządkowane organizacyjnie szkołom. Będą w nich mogły działać także oddziały przedszkolne.

Jak konkretnie pomagać?

Jak widać, hasło Rzeczypospolita obojga narodów nie jest pustym frazesem. Już dziś trzeba zacząć myśleć o utworzeniu korytarza

humanitarnego do obleżonych miast. Ukraińcy czekają kilka dni w kolejce przed granicą.

„Ważne jest, by podjąć działania zmierzające do usprawnienia i umożliwić udzielanie pomocy po drugiej stronie lub zintensyfikować działania tam, gdzie stoją kolejki. Mamy informacje, że dzieci korzystają z tej samej pieluchy przez dwa dni. (...) Osoby po przekroczeniu granicy są tak odwodnione, wycieńczone, że gdy zaczynają jeść, w pierwszym momencie to zwracają”, wypowiada się dla portalu Prawo.pl Aleksandra Ejsmont, radca prawny specjalizująca się w prawie rodzinnym, zaangażowana w pomoc uciekinierom z Ukrainy.

A premier nadal chwali się, że do Ukrainy dzięki rządowi jadą ogromne konwoje humanitarne. Jeden z internautów w niewybrednych słowach odpowiedział mu na Twitterze: „Niczego nie finansujecie! Niczego nie organizujecie! Ludzie wszystko sami ogarniają i się organizują. Nawet nie potraficie zapewnić ciągłości dostaw paliw przy tak wzmożonym ruchu, palanty!”.

Spójrzmy na koniec na uchodźców z perspektywy Rosji. Im więcej ich w krajach sąsiadujących z Ukrainą, tym dla Rosji lepiej, bo kraje te zmagają się będą z coraz większymi wyzwaniem logistycznymi i humanitarnymi. – Rzeczywiście napływ uchodźców z Ukrainy do różnych krajów jest w interesie Rosjan. Znani są przecież z manipulowania kryzysami humanitarnymi. Te manipulacje wykorzystują jako narzędzie wojny hybrydowej przeciwko Zachodowi – uważa dr Jakub Olchowski.

Tak czy inaczej, wszyscy musimy uczyć się pomagania. A ponieważ nie ma na to czasu, lepiej byłoby przelać pieniądze na konta organizacji, które na tym się znają, mają system, logistykę, wiedzę, komu i jak pomagać (piszemy o tym na s. 3). One pomogą systemowo, bez chaosu, dotrą, gdzie trzeba i z czym trzeba. Bo inaczej sprawimy więcej kłopotu niż korzyści.

Beata Igielska
b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Zryw pomocowy Polaków

Aktywność samorządów i osób prywatnych pozwala uniknąć kryzysu humanitarnego



Dla wielu uchodźców pierwsze spotkanie z Warszawą to Dworzec Wschodni, 4 marca 2022 r.

Ewa Smolińska-Borecka,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz,
Dominika Tworek

Warszawa:
Pół miliona uchodźców

Czwartek, 3 marca. Dochodzi godz. 18. Pod Dworcem Zachodnim w Warszawie ruch jak pod Teatrem Wielkim w dniu premiery. Przed chwilą przyjechały dwa autokary z Korczowej, przywiozły 120 osób. Za darmo. Ostatnie kobiety przymierzają się do ciągnięcia waliz na kółkach. Pozostali pasażerowie już zajęli miejsca w samochodach przyjaciół albo podążyli na dworzec kolejowo-autobusowy. Tam gorącymi napojami, kanapkami i rosółem wita ich grupa wolontariuszy.

Dworzec Zachodni jest jednym z trzech miejsc, gdzie Urząd m.st. Warszawy zorganizował punkty informacyjno-pomocowe dla uchodźców z Ukrainy. Ratusz zabiegał, by

dotatkowy punkt, na Dworcu Centralnym, zorganizował wojewoda. Powstał w czwartek, 3 marca.

Do czwartku do Polski przybyło 624,5 tys. uchodźców. Od 80 do 90% przyjeżdża do stolicy. Według szacunków ratusza przez Warszawę przewinęło się około pół miliona osób. Część wsiadła do autobusów kierujących się na zachodnią granicę lub jeszcze dalej. Teraz zainteresowani wyjazdem za granicę muszą na chwilę pozostać w stolicy, bo bilety wykupione są na kilka dni naprzód. Ci oczekujący muszą gdzieś zamieszkać. Powinno o nich zadbać miasto. Ale pula lokali komunalnych i socjalnych jest niewystarczająca.

– Szacujemy, że tylko 3 marca przez Warszawę przeszło ok. 100 tys. uchodźców – mówi Wojciech Śmiech, naczelnik Wydziału Prasowego Urzędu m.st. Warszawy. – Zdecydowana większość została odebrana przez rodziny i znajomych, ale coraz więcej osób potrzebuje opieki. W środę do naszych punktów informacyjno-pomocowych ▶

► zgłosiło się 5,5 tys. osób. Z noclegu oferowanego przez ratusz skorzystało 650 osób, a łącznie od początku wojny zakwaterowanie zapewniłszy ok. 2 tys. uchodźców, w tym 200 dzieciom.

Naczelnik Śmiech nie chce ujawnić adresów noclegów. – Jeśli je podamy, to uchodźcy tam pojedą, nie mając świadomości, że ten hotel czy pensjonat może już być całkowicie wypełniony – wyjaśnia. – Dlatego wolimy, by zgłaszali się do punktów informacyjno-pomocowych. W Warszawie jest ok. 30 lokalizacji noclegów, które mają razem ok. 3 tys. miejsc.

Warszawiacy zgłosili ponad 3 tys. mieszkań do bezpłatnego zakwaterowania.

Największym miejscem noclegowym jest Arena Ursynów. Na boisku rozłożono tam 200 łóżek polowych, ale maksymalnie – zdaniem naczelnika – można tam zapewnić nawet 400 miejsc. Tam można się zatrzymać i dostać wyżywienie jedynie przez dobę lub dwie.

Ponad 3 tys. mieszkań do bezpłatnego zakwaterowania zgłosili warszawiacy. Te mieszkania zazwyczaj są rozdysponowywane przez organizacje lub nieformalne grupy pomagające uchodźcom. – Sama Warszawa zapewne sobie nie poradzi – stwierdza naczelnik ze smutkiem. Stolica ma nadzieję, że samorządowcy z innych polskich miast ją wesprą i przejmą część uchodźców. Warszawski ratusz zamierza też rozmawiać z władzami miast w innych krajach.

Uchodźcy mają takie same prawa jak obywatele Polski. Należy im się opieka zdrowotna, a dzieciom opieka przedszkolna oraz nauka w publicznych szkołach do 18. roku życia. Na razie w Warszawie zorganizowano dyżury lekarskie nakierowane na pomoc uchodźcom, żeby nie dobijać ochrony zdrowia. Placówki szkolne mają się przygotowywać do przyjmowania ukraińskich dzieci, ale samorządy sugerują, by poczekały na dyrektywy rządowe. Podobnie z placówkami przedszkolnymi. Warszawa

ma dobre chęci. Ale dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane.

Bydgoszcz:

30 lekarzy leczy za darmo

W Kujawsko-Pomorskiem powołano sztab kryzysowy, na którego czele stanął marszałek województwa Piotr Całbecki: – Przygotowaliśmy cały pakiet pomocy uchodźcom z Ukrainy. Po pierwsze, uruchomiliśmy 2 mln zł z własnej rezerwy budżetowej na najbardziej niezbędne, bieżące potrzeby, takie jak dostosowanie miejsc noclegowych czy zakup materiałów potrzebnych walczącej Ukrainie. Uży-

skaliśmy także zgodę Komisji Europejskiej, by przeznaczyć z unijnych środków 4,5 mln euro na długofalową pomoc dla uchodźców. Po drugie, otwieramy trzy punkty informacyjno-doradcze w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku, w których uchodźcy będą mogli liczyć na zintegrowaną, długotrwałą pomoc. Będziemy pomagać w założeniu konta bankowego, znalezieniu pracy, nauczymy, jak wejść do systemu ubezpieczeń zdrowotnych, gdzie znaleźć pomoc psychologiczną. Po trzecie, zorganizowaliśmy w Toruniu trzy punkty darmowego wydawania posiłków. A w innych miejscowościach województwa kujawsko-pomorskiego będziemy

noclegowych dla uchodźców, zlokalizowanych głównie w ośrodkach edukacji ekologicznej oraz w sanatoriach Ciechocinka i Inowrocławia.

Krzysztof Sikora, od sześciu lat konsul honorowy Ukrainy w Bydgoszczy, a jednocześnie prezydent bydgoskiej Wyższej Szkoły Gospodarki, w której obecnie studiuje ponad 400 Ukraińców, ocenia obecną sytuację jako dramatyczną: – Od dwóch tygodni ludzie do nas masowo dzwonią, mejlują. Dostajemy dziennie ok. 200 zapytań i prośb o pomoc. Pracujemy od godz. 8 do 22 i po prostu nie wyrabiamy się z pracą. Dzwonią Ukraińcy, zwykle w sprawach czysto formalnych, najczęściej związanych z przekraczaniem granicy. Dzwonią też Polacy. Przede wszystkim pytają, jak pomóc. Ale też gdy szukają rady w sprawach związanych z pracownikami pochodzącymi z Ukrainy.

Ks. Sławomir Bar, proboszcz bydgoskiej bazyliki, na potrzeby uciekających przed wojną Ukraińców oddaje niedawno odremontowany dom przy ulicy Nasykowej. – Jest tam 10-15 miejsc i wszystkie są już zarezerwowane dla Ukraińców ze Stanisławowa, którzy właśnie pakują walizki. Liczymy, że dotrą do nas w przyszłym tygodniu. Jednak nie chcemy, żeby to było dla nich miejsce przechodnie. Zostaną tak długo, jak będą potrzebowali. Na razie damy im dach nad głową, jedzenie, ubranie. I będziemy się przyglądać, jakiej dalszej pomocy im trzeba. Natomiast dla Ukraińców, którzy już są

Sanatorium w Ciechocinku przekształcamy w szkołę dla dzieci ukraińskich.

wspierać materialnie podobne miejsca. Po czwarte, wszyscy Ukraińcy (przybyli do Polski od 24 lutego br.) otrzymali prawo do bezpłatnej jazdy liniami kolejowymi należącymi do samorządu wojewódzkiego. Po piąte, właśnie przekształcamy sanatorium w Ciechocinku w szkołę dla dzieci ukraińskich i organizujemy jej filię na toruńskiej Barbarce. A od 7 marca ruszy także ukraińska e-szkoła. Po szóste, przygotowaliśmy już 600 miejsc

w Bydgoszczy, wspólnota bazyliki przygotowuje bezpłatne jedzenie i lada chwila przed kościołem rozstawi wielki namiot z darmowymi ubraniami i meblami.

Dla sąsiadów walczących o kraj ks. Bar wraz z parafią greckokatolicką św. Michała Archanioła organizuje właśnie drugi transport. Za kilka dni tir zawiezie do Ukrainy górę bandażi, bielizny termicznej i jedzenia dla dzieci.

Punkt pomocy humanitarnej na stadionie Zawiszy Bydgoszcz, 27 lutego 2022 r.



Bydgoszcz pomaga również pozainstytucjonalnie. Na przykład Maciej Socha jako jeden z pierwszych medyków w Polsce otworzył drzwi swojego prywatnego gabinetu ginekologicznego i bezpłatnie leczy Ukrainki. Jego śladem poszli kolejni. Do 28 lutego Bydgoska Izba Lekarska doliczyła się 30 takich medyków.

Justyna Urbańczyk, bydgoszczanka, studentka paryskiej Sorbony, ogłosiła w internecie, że za darmo chce uczyć Ukraińców języka polskiego. – Zgłaszają się pierwsi chętni. Kurs ruszy 8 kwietnia – zapewnia.

Wrocław:

10 tys. miejsc dla uchodźców

Wrocław to trzeci największy ośrodek ukraiński w Polsce, gdzie żyje ponad 100 tys. obywateli i obywaterek tego kraju. Miasto jest gotowe, by przyjąć kilkadziesiąt tysięcy nowych osób.

– Szacujemy, że od początku inwazji na Ukrainę do Wrocławia przyjechało kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. To, co robimy dziś, jest proste, z tym sobie radzimy i radzić będziemy. Prawdziwe wyzwania dopiero na nas czekają, będą się ujawniać z każdym kolejnym dniem, z każdym kolejnym tygodniem. Dlatego tak ważne jest, aby wszystkie działania pomocowe miały charakter systemowy, aby nie były tylko i wyłącznie doraźne – mówi Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia.

W tej chwili miasto ma 10 tys. miejsc noclegowych dla uchodźców z Ukrainy. Do tej pory w akademikach przy ulicy Wittiga oraz w czterech przygotowanych przez miasto hostelach udało się zapewnić dach nad głową kilku tysiącom osób. Wrocław, w porozumieniu z wojewodą, przygotowuje się także do relokacji części uchodźców do innych miast na Dolnym Śląsku.

Wrocław jest pierwszym miastem w Polsce, które stworzyło witrynę internetową w języku ukraińskim.

Pierwsze ukraińskie dzieci korzystają już z sześciu specjalnie utworzonych świetlic we wrocławskich szkołach i przedszkolach, gdzie przebywają pod opieką osób znających język ukraiński oraz psychologów. Miasto jest w trakcie tworzenia bazy placówek oświatowych, gdzie ukraińskie dzieci będą mogły kontynuować edukację. Obecnie jest ich 41. A MPK zapewnia bezpłatne przejazdy dla uchodźców wojennych z Ukrainy.

Urząd miasta działa wspólnie z organizacjami pozarządowymi, m.in. Fundacją Ukraina, która od 2013 r. zajmuje się adaptacją i usamodzielnianiem migrantów w mieście. – W tym momencie oprócz organizacji zbiórek, wydawania rzeczy potrzebującym i wysyłania paczek do Ukrainy skupiamy się przede wszystkim na informowaniu

migrantów. Objaśniamy im, jak wygląda sytuacja na granicy, jakich dokumentów potrzebują do legalnej pracy, jak zapisać się do szkoły czy na studia, znaleźć mieszkanie, nauczyć się języka, podpowiadamy, z jakich aplikacji warto korzystać w mieście. Rozdajemy mapki z ważnymi informacjami. Staramy się zapobiegać panice przez pokazanie tym osobom, że nie mają o co się martwić, bo my im pomożemy. Organizujemy też konsultacje psychologiczne i prawnicze, a nasi wolontariusze są tłumaczami dla tych, którzy nie znają polskiego. Do tej pory zgłosiło się 6 tys. osób gotowych pomagać – mówi Yelyzaveta Nahorna z fundacji.

Wrocław jest pierwszym miastem w Polsce, które stworzyło witrynę internetową w języku ukraińskim, na której na bieżąco aktualizowane są sprawdzone informacje o tym, jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

– Cały czas poszerzamy działalność i myślimy nad strategiami, które pozwolą nam pomóc większej

liczbie ludzi. Jednym z największych wyzwań dla obywateli i obywaterek Ukrainy będzie pozyskanie pracy. Bo do tego potrzebna jest znajomość języka polskiego. Dlatego skupimy się na organizacji kursów językowych i szkoleń z zakresu uzyskania legalnej pracy w Polsce. A także poszerzaniu działalności integracyjnej, w tym integracji dzieci. Do tej pory organizowaliśmy mnóstwo klubów językowych, festiwali kulturalnych czy warsztatów. Krótko mówiąc, będziemy robić to, co do tej pory, tylko więcej i lepiej. Integracja jest bardzo istotna, choć nie obawiam się o niechęć Polaków do Ukraińców i Ukrainek – zapewnia Nahorna.

*Ewa Smolińska-Borecka,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz,
Dominika Tworek*

Rozmawia Beata Dżon-Ozimek

Przed nami wyzwanie długoterminowe: nauczyć się żyć z rzeszą ukraińskich uchodźców wojennych.

– My już żyjemy z bardzo dużą liczbą Ukraińców, którzy są trochę widoczni, a trochę niewidoczni dla społeczeństwa. Na Opolszczyźnie nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo „obecne od dawna”, to bardziej skomplikowane. „Od dawna” to może powiedzieć mniejszość niemiecka, mniejszość polska, ale żadna większość nie jest tu od dawna. Jako Polacy występujemy w roli społeczeństwa goszczącego. Przyjmujemy cudzoziemców, w większości Ukraińców, ale niespecjalnie to planujemy ani niespecjalnie tym zarządzamy. Mówi się o różnych modelach przyjmowania cudzoziemców. Większość wychodzi z założenia, że jest jakiś naród, społeczeństwo, samo się stanowi, rządzi terenem, ustala warunki i najlepiej, żeby nikt nie przyjeżdżał i nie burzył tego porządku. Ale migracje są nieuniknione, przekonujemy się o tym także teraz, w tych bolesnych okolicznościach. Ludzie będą się przemieszczać, by uciekać przed wojnami, szukać lepszego życia, spełniać aspiracje itd.

Jak sobie radzą z tym inni?

– Są kraje, które zarządzają migracjami na zasadzie: jaki możemy mieć w tym interes, jacy ludzie do nas przyjadą, jaką lukę nam wypełnią. Wielka Brytania, Australia czy Kanada modelowo zarządzają swoją imigracją. Polska z kolei powoli dostosowuje przepisy, prawo pracy, by Ukraińcy mogli wspomóc naszą ekonomię, choć o tym powszechnie się nie mówi. Przedsiębiorcy proszą o liberalizację przepisów, rząd na to się zgadza. Dominuje jednak narracja wzmocniona w 2015 r., po tzw. kryzysie uchodźczym, który, jeśli chodzi o liczby, był o wiele mniejszy niż teraz, kiedy po jednym tygodniu wojny mamy pół miliona uchodźców. Po tamtych wydarzeniach zamknęliśmy się w sensie odczuć i postaw. My tych cudzoziemców nie bardzo chcemy. To kasus granicy

Polska źle zarządza migracją

Trzymajmy się modelu praw człowieka



DR MICHAŁ WANKE

– socjolog, pracownik Katedry Nauk o Kulturze i Religii Uniwersytetu Opolskiego

z Białorusią i tych strasznych rzeczy, które tam się dzieją, to kasus Afgańczyków, których przyjęliśmy jako Polska trochę pod publiczkę. Zarządzamy migracją w nieodpowiedni sposób.

Rzuca się w oczy rasizm w przyjmowaniu i akceptowaniu uchodźców, dzielenie na lepszych i gorszych.

– To bardzo trudny temat. Ukraińcy również byli do niedawna obcy.

młodzi mężczyźni z innych krajów, do których mamy podejście oparte na stereotypach różnic kulturowych. Te obrazki grup z Przemyśla, które będą chronić „nasze kobiety” przed studentami medycyny, Hindusami uciekającymi z Kijowa, są niepokojące, ale nie dziwią, jeśli zna się wyniki badań.

Wracamy do tego, że nie zarządzaliśmy migracją do Polski, a w ostatnich dziesięciu latach

Migracje są nieuniknione, teraz w tych bolesnych okolicznościach przekonujemy się o tym.

Teraz przez wspólnego wroga za imponowali Polakom walecznością, odwagą, niezależnością. To już nie są inni, to są nasi, którym chętnie pomożemy. Jest także rewers tej dynamiki – pozostają „inni”, którzy dotąd też byli „inni”, kolorowi

przyjechali nie tylko Ukraińcy, ale i Turcy, Syryjczycy, Hindusi, Gruzini, Kurdowie. Nie słyszałem o wielkich programach edukacyjnych czy integracyjnych. Tymczasem wszystkie grupy muszą wykonać pracę, bo nie można bagatelizować

różnic kulturowych. Nie ma co się dziwić, że jako homogeniczne społeczeństwo tak reagujemy, widząc to w różnych środowiskach, m.in. akademickich.

Mamy tradycje wielonarodowej Rzeczypospolitej, Kresów zamieszkałych przez mniejszości narodowe, umiemy żyć z „innymi”.

– Do II Rzeczypospolitej bym nie sięgał, to było jednak narodowe państwo z mniejszościami. Za czasów PRL wszelkie objawy różnorodności, takie jak język niemiecki, śląski czy kaszubski, były tępiące, głównie w szkołach. Nie mamy żadnych podstaw, by mieć kompetencje międzykulturowe, brakuje nawet prostego wyczucia. Opiekuję się naszymi studentami obcokrajowcami. Skala incydentów, z którymi się spotykają, jest ogromna, nie spodziewałem się, że w XXI w. w Opolu ktoś będzie się podkradał w autobusie do studentki z Zimbabw i dotykał znienacka jej kręconych włosów. Ludzie komentują, oglądają się za studentami z Afryki i Azji, jest im trudniej wynająć mieszkanie, tym z Ukrainy zresztą też.

Co możemy i powinniśmy robić?

– Powinniśmy przestać przechodzić nad tym do porządku dziennego, myśleć: przyjadą Ukraińcy i będzie OK. To różne wartości, normy, sposoby działania, podejście do życia i spędzania czasu wolnego. Słyszę w swojej tzw. dobrej dzielnicy, że Ukraińcy nie umieją się zachować, bo się spotykają, śpiewają, biesiadują. Wszystko jest do przepracowania. To, kim jesteśmy, podstawa naszej tożsamości, jest zbudowana na tym, kim nie jesteśmy. Istnieje taka symboliczna granica: my i oni, nasi i nie nasi. Taka tendencja do organizowania świata przynależy do naszego gatunku i wymaga pracy nad zrozumieniem, porozumieniem. Tego brakuje.

Zapewne zacznie się pojawiać nacjonalistyczny ton wobec Ukraińców, pamięć o Wołyniu, rzeziach. Czy nastroje te odżyją po uniesieniach związanych z pomaganiem?

– One na pewno wyjdą, chwilowo śpią, są też pożywką do trollowania, do tego „dzielenia i rządzenia”. Widziałem raporty z kont

społecznościowych, które sączyły propagandę antyszczepionkową, antycovidową i bardzo szybko przebrzmiały się na podgrzewanie konfliktów narodowościowych. Na świeżo przeważa narracja, że to bohaterzy Ukraińcy, ale słysząc już komentarze: a co z Wołyniem, a banderowcy? Tak to jest, kiedy nie słucha się socjologów, humanistów;

Nie możemy migracji rozpatrywać tylko pod kątem ekonomicznym: nakarmimy, rozparcelujemy, może wypełnią luki na rynku pracy i będzie OK.

te tematy już dawno powinny być przepracowane. Są instytucje kultury, które mogłyby w tym pomóc. Mamy bardzo ważne Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, które wykonuje tego rodzaju pracę, ale nie odbywa się ona w szkołach, na bazie edukacji. Tymczasem potrzebujemy dialogu, i to na temat trudnych spraw. A nie ma szybkiego rozwiązania. Na pewno zacząć się dyskusje, bo to pomaganie uchodzić nas zmęczy, będzie kosztowało, a komuś będzie się opłacało podsycać ten jad. Te rzeczy załatwia się w bardzo długim procesie. Trzeba spojrzeć, jak Niemcy przepracowali II wojnę światową, mówimy o pokoleniach.

Czy perspektywa wieloetnicznej Opolszczyzny, ze Ślązakami, Polakami, mniejszością niemiecką, z doświadczeniami odmienności, może pomóc w budowaniu nowej rzeczywistości z migrantami?

– To ma znaczenie ogromne, ale niewykorzystane. To nie tylko wieloetniczność, to doświadczenia migracyjne, bo region ma tradycje emigracyjne, ludzie stąd wyjeżdżali, tu zostali również przesiedleńcy. Jest kapitał, tylko coś z nim trzeba zrobić. Ale etniczność to niejedyny wymiar, jest jeszcze religia czy światopogląd. Potencjał tkwi w instytucjach, organizacjach mniejszości, w liderach myślących bardziej w kategoriach praw człowieka. Wszystko zaś wymaga komunikacji, kampanii, a najgorsze będzie pozostawienie realiów samym sobie. Trzeba myśleć

o dialogu, uwrażliwianiu. Zawsze będzie jakaś różnica, jakaś przeszłość, która może wybuchnąć.

Niezbyt powszechna w kontekście migrantów jest perspektywa praw człowieka.

– Mamy do czynienia z ludźmi, którzy mają swoje powody, żeby się przenieść, i zajmijmy się nimi jako ludźmi. Skoro chcą tu osiąść,

dostosujemy szkolnictwo i kwestie socjalne do ich potrzeb, tak samo jak dla ludzi, którzy tu żyją. Mam nadzieję, że kryzys ukraiński będzie impulsem do przemyślenia tych spraw. Nie tylko siłą zrywu społecznego, który jest bardzo cenny, ale także jako system społeczny, w którym zaczniemy traktować migrantów jak ludzi. Upraszczać przepisy, pomagać im, a nie tylko zastanawiać się, jaki mamy interes w ich obecności. Migracja jest nieunikniona.

To brzmi jak myślenie utopijne.

– Wiem, ale szukam w tym szansy. Ta sytuacja pokazuje, żeby na migrację nie patrzeć z perspektywy czubka własnego nosa, narodu. Są inne wojny, nie tak bliskie, ale tak samo koszmarnie – w Jemenie, Afganistanie itd. Nie możemy migracji rozpatrywać tylko pod kątem zarządzania ekonomicznego: nakarmimy, rozparcelujemy, może wypełnią luki na rynku pracy i będzie OK. Pozostaje model praw człowieka. Ta lekcja pokazuje nam to w makroskali, w reakcji NATO, UE. Solidarność, człowieczeństwo, prawo do samostanowienia, do różnorodności, z poszanowaniem innego, to kapitalne wartości, na których trzeba budować w skali mikro, w regionie i w państwie. To, co robią i mówią niektórzy politycy o wstawianiu z kolan, o porzucaniu Unii Europejskiej, nie prowadzi do niczego dobrego. W ekstremalnych warunkach zaprowadzi nas do Putina.

b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

KALENDARZ WOJENNY

Agresja Rosji zmieniła życie Ukraińców. Ci, co zostali, dodają sobie i innym ducha. Ci, co są w Polsce, oddają krew, pomagają uchodźcom, ściągają rodziny

Regina Dachówna

– My, Ukraińcy, nie posługujemy się teraz zwykłym kalendarzem, jak kiedyś. Mówimy: „To było czwartego dnia od wybuchu wojny, to było piątego dnia od wybuchu albo od napaści Rosjan na Ukrainę” – wyjaśnia Walentin Czernoiiwan, chirurg dziecięcy z Odessy.

Dzień pierwszy. Walentin

Z Polską i Polakami związany jest od 1992 r. Wówczas przyjechał do Zielonej Góry z grupą ukraińskich lekarzy, którzy założyli tu prywatną przychodnię. W Zielonej Górze, z przerwami na praktykę w Poznaniu, spędził 10 lat. Potem wrócił do kraju. Zawarte wówczas przyjaźnie przetrwały.



Od pierwszego dnia napadu Rosji na Ukrainę codziennie, regularnie rozmawia z polskimi przyjaciółmi i uspokaja ich. Gdy na ekranie telewizorów w Polsce już pierwszego dnia Odessa pojawiła się w kłębach dymu po wybuchu dwóch rosyjskich rakiet, wyjaśniał: – Rakiety spadły do jeziora Liman, nie uderzyły w miasto. A poza tym mamy silną armię, żołnierze są naprawdę odważni. Pod Kijowem ludzie zatrzymali czołg rosyjski. Wyciągnęli z czołgu dwóch żołnierzy, zbili ich i wypuścili. Ci rosyjscy żołnierze to jeszcze dzieci. Nie wiedzieli, dokąd jadą ani po co. Dzisiaj nasi chłopcy strącili osiem rosyjskich samolotów. Jest z czego się cieszyć.

Walentin wracał z 24-godzinnego dyżuru. Relacjonował: – Pojechałem na stację po paliwo, kolejka nie była duża, stało siedem samochodów, w tym trzy wojskowe.

W sklepie zrobiłem zakupy, brakowało chleba, kupiłem bułki. Nie ma paniki. Zaopatrzenie jest dobre.

Dzień trzeci. Walentin

Walentin pracuje w obwodowym (wojewódzkim) szpitalu dziecięcym. Odessa ma ponad milion mieszkańców. Zwykle ten specjalistyczny szpital jest w pełni obłożony, ale teraz na niektórych oddziałach są wolne miejsca.

W trzecim dniu od wybuchu wojny, gdy dwukrotnie odezwały się alarmy przeciwlotnicze, lekarze sprowadzili wszystkie dzieci do schronu, który jest obok szpitala. Rosjanie ostrzelali przecież szpitale dziecięce w Kijowie i w Charkowie, trzeba być ostrożnym. W Odessie na razie spokój. Wśród personelu nie ma paniki.

– Wania, nasz anestezjolog, zgłosił się do wojska. Młoda lekarka też chciała iść w jego ślady, ale jej nie przyjęli. Usłyszała, że ma poczekać. Ojciec lekarki jest oficerem, służy w armii – opowiadał Czernoiiwan.

Dzień czwarty. Walentin

Rankiem czwartego dnia od napadu Rosji na Ukrainę Walentin znów wracał do domu po 24-godzinnym dyżurze. Ulice były puste. – Dzisiaj mieszkańcom nie wolno opuszczać miasta. Na obrzeżach znajdują się obiekty wojskowe, które Rosjanie bombardowali. Jest więc nakaz pozostania w domu – tłumaczył.

Po drodze zrobił zakupy w supermarkecie. – Chleb już jest, innych podstawowych artykułów spożywczych też nie brakuje. Przed stacjami benzynowymi nie ma kolejek – uspokajał. Po drodze kilka razy zatrzymywały go patroli wojskowej obrony terytorialnej. Żołnierze kazali mu wysiadać z samochodu, sprawdzali dokumenty i zawartość toreb z zakupami. Kontrolują tak wszystkich, by wyłapać dywersantów, którzy pojawili się w Odessie. Za udzielenie im pomocy grozi do 15 lat więzienia.

Walentin informował, że mieszkańcy Odessy przygotowują koktajle Mołotowa. To podstawowa, powszechna broń. Ci, którzy potrafią spawać metal, robią specjalne metalowe bariery, które mają uniemożliwić czołgom przejazd ulicami.

– Nie jesteśmy spanikowani. Wątpliwe, by Rosjanie mogli zdobyć Odessę i odciąć Ukrainę od Morza Czarnego. Ukraińcy walczą, nie dadzą się pokonać – mówił Walentin Czernoiiwan.

Dzień czwarty. Julia

W czwartym dniu wojny rozmawiam z Julią, Ukrainką z Czerkas. Czerkasy leżą niespełna 200 km na



południowy wschód od Kijowa. Julia ma nadzieję, że nie będzie tam nalotów ani ataków rakietowych. Codziennie kilka razy telefonuje do rodziców, którzy zostali w Ukrainie. Dotychczas ojciec pracował jako ochroniarz, mama kierowała ośrodkiem pomocy społecznej, brat zajmował się kontrolą inwestycji budowlanych. Teraz brat jest w obronie terytorialnej. Na szczęście w rodzinie wszystko w porządku. Po każdej rozmowie Julia oddycha z ulgą, ale nie jest jej lekko.

Do Zielonej Góry przyjechała w 2016 r. z dyplomem magistra ekonomii w kieszeni. Niewiele wiedziała o Polsce, tyle co z lekcji w szkole. Była świeżo po rozwodzie. W Ukrainie u rodziców zostawiła czteroletniego synka. Pierwszą pracę znalazła w sortowni śmieci.

– Jesienią wracałam z pracy, a pracowałam od godz. 6 do 18, padał deszcz, było zimno. Rozpłakałam się i zapytałam sama siebie, co ja takiego złego zrobiłam, że muszę grzebać w śmierdzących śmieciach – wspomina Julia. Teraz pracuje w galerii handlowej, sprzedaje etui do smartfonów. I dorabia, gdzie może.

Podczas wycieczki do Berlina poznała Mikołaja. Jest inżynierem, pracuje w polskiej, państwowej firmie. Julia sprowadziła z Czerkas synka, musiał powtórzyć pierwszą klasę, bo nie znał języka. Teraz chodzi do drugiej w prywatnej szkole i radzi sobie.

Wraz z Mikołajem wynajmują dwupokojowe mieszkanie, ale marzą, by kupić na kredyt własne. Chcą zostać w Polsce na stałe.

– Cieszę się z pobytu w Polsce. Tu czuję się bezpiecznie, no i obok mam dziecko. Ale czy mogę być spokojna? Jutro poszukam punktu poboru krwi. Chcę oddać krew dla naszych żołnierzy. W zbiórkach rzeczy dla uchodźców z Ukrainy też uczestniczę. Bo co jeszcze mogę zrobić? – mówi, hamując tzy.

Dzień szósty. **Valentin**

Szósty dzień od wybuchu wojny, 1 marca, rano. W polskiej telewizji informacje z frontu walki w Ukrainie – walczą główne miasta: Charków, Kijów, Chersoń i Odessa.

Valentin Czernoiwan prostuje te informacje. – W Odessie wczoraj i dzisiaj spokój. Podpłynęły dwa

rosyjskie okręty wojenne, ale nie strzelają. Podobno na okrętach bunt.

Za oknem biało. W nocy spadł śnieg.

Dzień szósty. **Julia**

Julia znów dzwoniła do mamy. Bardzo się niepokoi o rodziców. Mieszkają w bloku, a Rosjanie bombardują właśnie dzielnice mieszkaniowe. Ale u mamy na szczęście bombardowania nie było.

Dzień szósty. **Vitalij**

Vitalij pochodzi z Dniepropietrowska. Jest absolwentem technikum budowy maszyn ze specjalizacją maszyny budowlane. Ma 58 lat, pracował najpierw w Rosji, potem w Dniepropietrowsku. Zakładał firmy wspólnie ze znajomymi, a gdy interes się nie kręcił, pracował samodzielnie we własnym zakładzie. Założył rodzinę, w latach 80. urodziły się dwie córki – Elina i Tatiana. Elina od urodzenia ma kłopoty ze wzrokiem, woził ją na zabiegi do Moskwy. Leczenie trochę pomogło, ale pełni wzroku dziewczyna nie odzyskała. Obie córki są już dorosłe. W międzyczasie Vitalij rozwiódł się. Przyjechał do Polski, bo jego babcia miała polskie korzenie. Pracował w Wielkopolsce, w Bydgoszczy, w Sulechowie i w Lumelu w Zielonej Górze. Dziewięć miesięcy siedział przy kasie w Biedronce, teraz pracuje w strefie przemysłowej pod Zieloną Górą, wreszcie w swoim zawodzie.



Jesienią zeszłego roku, po trzech latach nieobecności w Dniepropietrowsku, pojechał do domu na urlop. Podróż trwała kilka dni. Córki ucieszyły się z jego przyjazdu, byłej żony nie odwiedził. Ale teraz wszystko się zmieniło.

– Moje córki i była żona przyjadą do Polski. Cała rodzina będzie ze mną – cieszy się Vitalij. Na początku zamieszkają razem w wynajmowanym pokoju. A potem będzie szukać kawalerki. Kobiety znajdą pracę, rodzina zacznie układać życie od nowa. Sytuacja w Ukrainie jest dramatyczna, kto by dziś wracał do rozwodu?

Vitalij zamierza na stałe zostać w Polsce. Chciałby mieć mały hotel z restauracją, poprowadziłaby go cała rodzina. Na razie wybiera się po rodzinę do Przemyśla.

Marcin Ogdowski

Generałowie obiecali Putinowi, że uporają się z armią Ukrainy w ciągu dwóch-trzech dób. Następnie, do połowy marca, miała potrwać akcja wyłapywania niedobitków i pacyfikacji przejawów obywatelskiego oporu. Gdy pisałem te słowa – w ósmym i dziewiątym dniu inwazji – Ukraińcy nadal się bronili, a lokalnie, zwłaszcza w okolicach Kijowa, przechodzili do kontrataków. Świat przecierał oczy, zdumiony ukraińską determinacją i skutecznością, ale przede wszystkim rosyjską nieudolnością. Objawiała się ona na tyle sposobów, że w internetowych trendach indolencja najeźdźców górowała nad ich barbarzyństwem. Internauci – a więc spora część globalnej społeczności – częściej kpili z niekompetencji Rosjan, niż oburzali się



Co się wyłania z wojennej mgły?

Jak, czym i o co walczą Ukraińcy i Rosjanie

ich brutalnością. W kręgach wojskowych i analitycznych – w Polsce i na Zachodzie – zaczęto wręcz mówić o wrażeniu *déjà vu*. Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej (1990-1991) pokazała światu, że sprzęt *made in USSR* jest w dużej mierze niskiej jakości. „Radzieccy” tłumaczyli, że to błędny wniosek i że w odpowiednich rękach (nieirackich) uzbrojenie „dałoby radę”. Dziś ich następcy dostarczają

przed 70 laty – pozostawiała najważniejszym rosyjskim atutem.

Spuszczone spodnie generałów

Nabraliśmy się na Putinowską propagandę rzekomej armii XXI w. – przyznawali nieoficjalnie moi rozmówcy ze struktur dowódczych WP. Zaraz jednak apelowali, by nie tracić z oczu całości obrazu. Ukraina

operację uderzenia z Krymu i uzyskania lądowego połączenia z okupowaną od 2014 r. częścią Donbasu planowano i przygotowywano od dawna. Działania z północy nosiły zaś wszelkie znamiona podjętych *ad hoc*. Po drugie więc, uprawnione wydają się twierdzenia, że koncentracja Rosjan wzdłuż północnych granic Ukrainy niemal do samego końca była blefem, służącym wiązaniu sił ukraińskich. Decyzja Kremla o ataku na Charków i Kijów zastała rosyjskich dowódców „ze spuszczonej spodniami”, niegotowych. Słabe wykształcenie, wadliwy sprzęt, niskie morale z jednej strony oraz determinacja Ukraińców z drugiej – zrobiły resztę. A trzeba zaznaczyć, że na Charków natarła 1. Gwardyjska Armia Pancerna. W jej składzie znajdują się dwie elitarne dywizje ciężkie, której czołgi możemy oglądać na paradach w Moskwie. Na najbliższej, jeśli się odbędzie, zabraknie wielu maszyn.

W odróżnieniu od nieudolnej kampanii na północy siły rosyjskie z powodzeniem kontynuowały natarcie na południu.

kolejnych dowodów na słabość poradzieckiej i rosyjskiej techniki, ale też rosyjskiej sztuki wojennej (na pewno w wymiarze operacyjnym i taktycznym). Dramatyczna sytuacja Ukrainy po pierwszym tygodniu zmagania nie była bowiem skutkiem kunsztu rosyjskich dowódców ani rzemiosła żołnierzy. To ilość – jak

to spory kraj – trudno zatem mówić o błyskawicznych postępach ofensyw lądowych. Poza tym, w odróżnieniu od nieudolnej kampanii na północy, siły rosyjskie z powodzeniem kontynuowały natarcie na południu. Składało się to na obraz *de facto* dwóch wojen, uprawniający do konkretnych wniosków. Po pierwsze,



Kolumna rosyjskich pojazdów wojskowych zniszczona we wsi Moskowskij Bobrik, obwód sumski, 3 marca 2022 r.

zwolenników utrzymywania w WP poradzieckich czołgów T-72 (i ich zmodernizowanej wersji PT-91). Putin wysłał do Ukrainy wozy o lepszych parametrach, a i tak okazały się trumnami na gąsienicach. W czym wydatnie pomogło... rosyjskie lotnictwo, które nawet po ośmiu dniach nie wywalczyło dominacji w powietrzu. Jego aktywność nad Ukrainą można nazwać symboliczną – na przekór ekspertom, którzy jeszcze dzień przed inwazją zapowiadali, że siły powietrzne Rosji zasypią Ukraińców pociskami balistycznymi z bombowców, rakietami z maszyn wielozadaniowych, że „zaciemnią niebo” nad polem bitwy.

„Szrot” na łasce rolników

Strach pancerniaków udzielił się pilotom. Baterie ukraińskich rakiet przeciwlotniczych i ręczne wyrzutnie rakietowe – do spółki z lotnictwem – zadały Rosjanom dotkliwe ciosy. To blamaż na całej linii, bo teoretycznie armia rosyjska ma wszelkie narzędzia, by pozbawić Ukraińców

się zamykało. A że ukraińskie lotnictwo przetrwało pierwsze uderzenie, samo przystąpiło do akcji. Strącało samoloty – jak choćby pełnego spadochroniarzy iła-76 – i dziesiątkowało kolumny czołgów. Obrońcy użyli też kupionych w Turcji dronów TB2 (zamówionych również przez Polskę), siejąc dodatkowe spustoszenie. Przy okazji brutalnie zweryfikowano możliwości rosyjskiej obrony przeciwlotniczej, zabezpieczającej przemarsz wojsk. Zaskakująco wiele zestawów rakietowych nie było w stanie towarzyszyć kolumnom z powodu awarii i usterek. „Szrot” zostawał w tyle, zdany na łaskę ukraińskiej armii bądź... miejscowych rolników. Wieloletnie prężenie muskułów – wszystkie te spektakularne, „niezapowiedziane” ćwiczenia – wyraźnie zużyły posiadany przez Rosjan sprzęt.

Jeszcze kilkanaście dni temu świat z obawą spoglądał na manewry, które odbywały się na terenie Białorusi. Po rozpoczęciu inwazji wydawało się oczywiste, że i stamtąd wyjdzie rosyjskie uderzenie wzdłuż granicy z Polską. Elementarz działań operacyjnych przewiduje odcięcie przeciwnika od wsparcia z zewnątrz, a właśnie przez nasz kraj już od dawna przechodzą dostawy broni

Zwykle wypucowane, zapłonęły na podejściu do Charkowa. Albo stały w polu. Prezydent Wołodymyr Zełenski zaapelował do Rosjan, by porzucili ciężki sprzęt i wracali do domów; niektórzy wzięli to sobie do serca. Może nie masowo, ale licznie rosyjscy pancerniacy spuszczali paliwo z czołgów – i meldowali, że nie są w stanie dalej jechać, niektórzy zaś oddawali się do niewoli.

Te szokujące sytuacje miały co najmniej kilka powodów. „Nie chcemy z wami walczyć, bo jesteście naszymi braćmi”, tłumaczył jeden z rosyjskich jeńców. Zabiedzony, młody chłopak, co przypomina, że armia imperium wciąż opiera się na rekrutach z przymusowego poboru. Traktowanych przez dowódców z pogardą i nonszalancją. Niegodnych solidnego wsparcia – na północy już po trzech dniach walk doszło do załamania się logistyki. W efekcie głodni rosyjscy żołnierze szabrowali sklepy, wymuszali jedzenie od cywilów, okradali bankomaty i mieszkania. U pancerniaków szybko pojawił się trwały efekt psychologiczny „obróbki” tanków przez ukraińskie wyrzutnie przeciwpancerne. Napisać, że załogi poczuły respekt, to jakby nic nie napisać. To ważna lekcja dla

Koncentracja Rosjan wzdłuż północnych granic Ukrainy niemal do samego końca była blefem, służącym wiązaniu sił ukraińskich.

„parasola”. Najeżdżcom ewidentnie zabrakło taktycznych rakiet balistycznych i pocisków samosterujących, zdolnych do precyzyjnych rażeń lotnisk i stanowisk obrony przeciwlotniczej. Amerykański wywiad sugeruje, że armia Federacji Rosyjskiej, rozpoczynając inwazję, miała ich tylko na dziesięć dni oszczędnych działań. Walka z operatorami naramiennych wyrzutni wymaga z kolei ściślej współpracy lotnictwa z oddziałami na ziemi. Rosjanom od lat szwankuje łączność i dokucza brak doświadczeń w tym zakresie. W efekcie samoloty wzbijały się w powietrze rzadko, by nie paść ofiarą stingerów i naszych piorunów, wojska na ziemi pozostały bez wsparcia – i koło

z Zachodu. Na Białorusi pod koniec lutego pozostawało niemal 40 tys. rosyjskich żołnierzy – wyliczali analitycy. Do tego sporo ciężkiego sprzętu; pozornie dość, by Ukraińcom „zakręcić kurek”. Tyle że Rosjanie po pierwszych porażkach nie pchali już do walki komponentu bojowego bez należytego wsparcia logistycznego. A tego – w ósmym i dziewiątym dniu wojny – wciąż im na Białorusi brakowało, choć robiono uzupełnienia. Inna sprawa to ryzyko operacji lądowej w zachodniej Ukrainie, gdzie najeżdźcy mogą się spodziewać fanatycznego oporu – to w końcu najbardziej ukraińska z ukraińskich prowincji kraju. W każdym razie nieprawdą okazały się doniesienia, ►

► zgodnie z którymi to NATO – w ramach zakulisowych ustaleń – wymusiło na Moskwie ustanowienie strefy zakazu lotów bojowych nad zachodnią Ukrainą.

Miasta uporczywej obrony

Sojusz jednak nie próżnował. Transporty broni to nie wszystko. – Pomagamy im – potwierdził moje przypuszczenia dotyczące wsparcia wywiadowczego NATO dla Ukraińców jeden z najważniejszych polskich generałów. – Ale to oni walczą, a sposób, w jaki to robią – czapki z głów!

O takim przebiegu działań zdecydowały z jednej strony słabe wyszkolenie, wadliwy sprzęt i niskie morale rosyjskiego wojska, a z drugiej – determinacja Ukraińców.

Nie spodziewałem się tak dobrego dowodzenia i tak twardego oporu. Myślę, że przez następne dekady będzie się o tym uczyć w akademiach wojskowych – usłyszałem. Ukraińcy od początku nie mieli szans na rozległą, manewrową operację obronną – było ich za mało, musieli reagować na zagrożenia z kilku kierunków, brać pod uwagę możliwość otwarcia kolejnych frontów. Zorganizowani w stosunkowo niewielkie, ale liczne grupy bojowe skupili się na rozbijaniu kolejnych kolumn transportowych. Finalnie rosyjskie czołówki pancerne stawały w pół drogi, bez paliwa, często mając za sobą zerwane przez Ukraińców mosty. I stały w gigantycznych korkach, narażone na ataki z ziemi i powietrza. Rosjanie niby zajmowali jakieś miasta, po czym nagle okazywało się, że na jednostki drugiego rzutu czy zaopatrzenia organizowano zasadzki. Tak „szarpany” nieprzyjaciół w końcu docierał do metropolii, z których co najmniej kilka – w tym stolicę – Ukraińcy przewidzieli do obrony. Uporczywe.

W trakcie bezpośrednich walk szybko dała znać o sobie olbrzymia różnica w umiejętnościach taktycznych między Ukraińcami a Rosjanami. W ciągu minionych ośmiu lat niemal 70 tys. ukraińskich żołnierzy przeszło szkolenie pod okiem

natowskich instruktorów (także Polaków). Ich taktyka nosi wiele znamion partyzantki miejskiej, co może być dla Rosjan zapowiedzią trudnej okupacji – gdyby do niej doszło. Ale i lotnictwo Ukrainy operowało w specyficznym rygorze. Rozsrodkowane w zaimprovizowanych bazach w zachodniej Ukrainie, z konieczności (radary i zestawy rakietowe Rosjan) „chadzało” na niewielkich wysokościach. Nieco asekurancko, ale to wystarczało, by co jakiś czas skutecznie zaatakować kolejną kolumnę rosyjskich wozów, zestrzelić helikopter czy samolot wroga.

Wspomniany już wcześniej szok, jaki temu towarzyszył, sami Rosjanie porównali skalą do innego niespodziewanego zdarzenia. A właściwie serii zdarzeń, mowa bowiem o postawie etnicznych Rosjan – obywateli Ukrainy. Najeźdźcy oczekiwali przyjęcia chlebem i solą, wódką i kwiatami. I masowego przyłapania się do „antyfaszystowskiej” krucjaty. Już po dwóch dniach wojny stało się jasne, że agresorzy mocno się przeliczyli.

Korytarze dla cywilów

Pojęcie *Nebel des Krieges* – mgły wojny – wprowadził do wojskowych podręczników pruski generał Karl von Clausewitz. Odnosi się ono do

części kraju popłynęły doniesienia o problemach z dostępem do sieci GSM i internetu. Rosjanie, po sześciu dniach wojny, zorientowali się, że telewizja służy władzom do komunikacji ze społeczeństwem i przeciwdziałania dezinformacji. Że sieć wzmacnia ducha oporu Ukraińców i pozwala na kolportowanie niekorzystnych dla agresora treści. Poza „ciosaniem” infrastruktury zaczęli też korzystać z przewagi radioelektronicznej i masowo zakłócać komunikację. Ukraińskiemu wojsku – wspartemu przez „oczy i uszy” NATO – wielkiej krzywdy nie zrobili, ale cywilny obieg informacji mocno ograniczyli. Media zatem w jeszcze większej mierze skazano na oficjalne doniesienia obu stron, niechętnie dopuszczających dziennikarzy do miejsc walk.

Mimo infoszumy i niedostatku potwierdzonych doniesień pod koniec minionego tygodnia było jasne, że Rosjanie otrząsnęli się z pierwszego szoku. Doszło do przegrupowania i zmiany sposobu działania – *gros* wysiłków przejęła artyleria, która skupiła się na terrorystycznych ostrzałach miast. Z analizy ruchu rosyjskich wojsk można było wysnuć wnioski, że Kreml dąży do zajęcia wschodniej Ukrainy, do linii Dniepru. Zamysł polityczny wydaje się tożsamy z tym, co Niemcy zrobili z Republiką Francuską w 1940 r., kiedy część kraju poddano okupacji, a w pozostałej stworzono kadłubowe państwo Vichy, z kolaboracyjnym rządem. Czy to realny scenariusz? W piątek, kiedy zamykaliśmy ten numer PRZEGLĄDU, Rosjanie wykazywali się wielką determinacją. Walki nie ustawały mimo rozmów

Taktyka Ukraińców nosi wiele znamion miejskiej partyzantki.

niepewnej sytuacji w teatrze działań wojennych. W strategicznych grach komputerowych widzimy ją pod postacią zasłoniętych części planu, gdzie nie wiadomo, co się kryje. Po pierwszym tygodniu walk mgła wojny zaczęła opadać na Ukrainę. Spektakularny atak na stację przekątnicową w Kijowie transmitującą sygnał telewizyjny był częścią większej kampanii. Wkrótce z różnych

pokojoych, toczonych na ukraińsko-białoruskiej granicy. A i same negocjacje miały bardzo pragmatyczny wymiar, zdominowały je bowiem rozmowy o tworzeniu korytarzy humanitarnych, przeznaczonych do ewakuacji cywilów z oblężonych miast. Załogi tych twierdz nie zamierzały składać broni.

Marcin Ogódowski
m.ogodowski@tygodnikprzeglad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Słowiańskie Światowidy

Czasy kryzysu pokazują, jacy naprawdę jesteśmy. Rosyjska napaść na Ukrainę, dramat tysięcy uchodźców uciekających z obszaru objętego wojną, matki z dziećmi i całym dobytkiem mieszczącym się w kilku tobołkach poruszyły serca wielu Polaków. Setki ofiarnych wolontariuszy z różnych organizacji pozarządowych, postawa wielu samorządów i mobilizacja społeczna pokazały najlepszą twarz polskiego społeczeństwa. Trzeba tych ludzi wydobyć z przygranicznego piekła, nakarmić, dowieźć w bezpieczne miejsce, załatwić formalności, nocleg. Tyle że słowiański Światowid ma cztery twarze. Obok tej pięknej ujawniła się też ohydna mordą nazioli i kiboli, którzy z patriotycznymi sloganami na ustach biją na ulicach Przemyśla kolorowych uciekinierów z Ukrainy. Nie uchodźców, ale uciekinierów. Z ogarniętej wojną Ukrainy uciekają również zagraniczni studenci. Wielu to kolorowi: z Maroka, z Indii, z krajów środkowej Afryki... Oni nie chcą osiedlać się w Polsce. Chcą wracać do swoich krajów. Ale muszą przejść przez piekło naszych przejść granicznych.

Pomijam już bandytyzm pseudo-patriotycznych kretynów, wspomnianych kiboli i nazioli. Ci zagraniczni studenci spotykają się z niechęcią, a nawet agresją tych samych ludzi, którzy na przejście w Korczowej czy Medyce przyjechali pomagać Ukraińcom. Zdezorientowani, wystraszeni, chcą się dostać do najbliższego miasta z lotniskiem. Z Korczowej do Krakowa odjeżdżały nieraz puste busy, bo po Ukraińców przyjechali ich bliscy czy znajomi i zabierali ich do swoich samochodów, ale zagranicznych studentów nikt nie chciał zabrać do Krakowa albo chociaż do Rzeszowa. Jak to możliwe, że ci sami ludzie okazujący tyle dobrej woli, tyle serca uchodźcom z Ukrainy potrafią okazywać tyle pogardy i niechęci tym, którzy znaleźli się w podobnym położeniu, ale różnią się odcieniem skóry?

Wiele samorządów organizuje pomoc dla uchodźców. Chwała prezydentom miast, burmistrzom miasteczek, wójtom, że taką pomoc organizują! Chwała dziesiątkom pracowników samorządowych, którzy, nie bacząc na godziny pracy, ofiarnie tę pomoc realizują! Ale są też samorządy gmin blisko ukraińskiej granicy, które w pomoc w ogóle się nie angażują. Między piękną twarzą wolontariusza czy samorządowca a ohydną mordą nacjonalistycznego kibola są jeszcze inne, pośrednie.

Z ukraińskim Światowidem podobnie. Widzimy piękną twarz Ukrainy. Postawa ukraińskiego społeczeństwa pokazuje, że jest to już inne społeczeństwo, niż było jeszcze kilkanaście lat temu. Tej przemiany nie przewidział Putin, nie wyszedłszy albo nie zrozumiał rosyjskie służby wywiadowcze. Nawet na terenach zamieszkałych w większości przez Rosjan nikt nie witał rosyjskich wojsk z kwiatami. Przeciwnie, wszyscy zjednoczyli się w opozycji. Może dlatego Putin z taką wściekłością ostrzeliwuje Charków, z zemsty za zawód, który go tam spotkał, wszak prawie 30% mieszkańców Charkowa to Rosjanie! Zaciekły opór ukraińskiego wojska, bohaterska postawa ludności cywilnej pokazują nam i całemu światu najpiękniejszą twarz Ukrainy. Ale ukraiński Światowid ma także inne twarze. W tym czasie gdy busiki polskich wolontariuszy, wożąc uchodźców, robią nawet po kilka kursów na dobę na trasie Kraków-Korczowa-Kraków, eleganckie SUV-y, bmw, lexusy na ukraińskich rejestracjach jeżdżą

Która twarz polskiego Światowida okaże się dominująca, gdy pierwszy zapał opadnie? Gdy trzeba będzie Ukraińcom znaleźć mieszkanie, pracę, miejsce w szkole?

po Krakowie, parkują przed drogimi hotelami i knajpami. Ukraiński biznesmen, który przyjechał swoim samochodem z pierwszą falą uchodźców ze Lwowa (gdzie wszystko jak dotąd funkcjonuje normalnie!), domaga się znalezienia mu dobrej posady w Polsce, bo już rzekomo stracił cały dorobek życia. Jego córka, mieszkająca od lat w Warszawie, w czasie gdy jej polskie koleżanki jako wolontariuszki wożą i rozmieszczają ukraińskich uchodźców, lansuje się na Facebooku i zapowiada wyjazd zagraniczny. Kiedy na przedmieściach Kijowa, Charkowa, Chersonia giną ukraińscy żołnierze, gdy bohaterscy pogranicznicy na Wyspie Węży odpowiadają *rosskomu wojennomu korabliu: idi nach...* niektórzy ich koledzy na przejściach granicznych biorą łapówki za ułatwienia w dotarciu do granicy.

Słowiański Światowid ma więcej niż jedną twarz. Boję się o polskiego Światowida. Która jego twarz okaże się dominująca, gdy pierwszy zapał i entuzjazm opadnie? Gdy trzeba będzie kilkuset tysiącom Ukraińców znaleźć mieszkanie, pracę, miejsce w szkole czy przedszkolu? Gdy trzeba będzie wdrożyć kosztowne programy adaptacyjne?

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl



Władimir Putin i Wołodymyr Zełenski rozmawiali ze sobą w grudniu 2019 r. podczas szczytu normandzkiego z udziałem Emmanuela Macrona i Angeli Merkel.

Przeciąganie Ukrainy

Obecnych wydarzeń nie można rozpatrywać w oderwaniu od historii najnowszej

Bohdan Piętko

24 lutego 2022 r. świat przeżył szok. Rosja rozpoczęła wojnę napastniczą z Ukrainą, czyli dokonała zbrodni przeciwko pokojowi. Putin eufemistycznie nazwał tę agresję „specjalną operacją wojskową”, której celem miałyby być „denazyfikacja” Ukrainy. W ten sposób określił próbę narzucenia temu państwu prorosyjskiego rządu, podobnie jak na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. Po raz pierwszy od wojen towarzyszących rozpadowi Jugosławii (1991-1995, 1998-1999) rozpętano w Europie wojnę na taką skalę. Po raz pierwszy też zanegowano tak brutalnie to wszystko, co Europa osiągnęła w dziedzinie pokoju

i bezpieczeństwa od 1945 r., w tym zasady Aktu końcowego KBWE z 1975 r.

Dziesiątki tysięcy ludzi koczujących na stacjach metra i w piwnicach domów, miasta ostrzeliwane rakietami, już prawie milion uchodźców, czyli największy kryzys humanitarny w Europie od kilkudziesięciu lat. Taki jest obraz rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Obecnych wydarzeń nie można rozpatrywać w oderwaniu od historii najnowszej. Trzeba do tej historii sięgnąć i przypomnieć o dwóch przewrotach politycznych w Kijowie, z 2004 i 2014 r., inspirowanych i współorganizowanych przez świat zachodni. To wtedy rozpoczęło się przeciąganie Ukrainy pomiędzy światem zachodnim a Rosją.

Przeciągając Ukrainę w swoją stronę, Zachód postawił początkowo na środowiska nacjonalistyczne, ponieważ były one jedyną wyraźną i zorganizowaną siłą antyrosyjską w Ukrainie. Reakcja Rosji na to doprowadziła do rozpadu tego państwa w 2014 r., czyli oderwania Krymu i Donbasu, zdominowanych przez ludność rosyjską i rosyjskojęzyczną. Po wycofaniu się USA z Afganistanu w sierpniu 2021 r. wyciągnięto prawdopodobnie na Kremlu błędny wniosek co do słabości USA i postanowiono pociągnąć linę w swoją stronę.

W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć kilka wypowiedzi. Pierwszy cytat będzie z prof. Jana Widackiego, który w 2014 r. napisał na łamach PRZEGŁĄDU (nr 20): „Była szansa, że w ciągu dwóch pokoleń Ukraina się zunifikuje, jej mieszkańcy urodzeni w niepodległej republice poczują się obywatelami jednego państwa. To wymagało czasu i spokoju. Europa Zachodnia i Polska powinny ewolucyjne procesy na Ukrainie mądrze wspierać, pomagać w reformach, kształcić studentów,

uczyć europejskich standardów. Powoli, acz systematycznie przyciągać do świata zachodniego, a przy tym nie drażnić Rosji. Pozwolić nadal łączyć między Rosją a Zachodem, równocześnie krok po kroku wiązać

Natomiast w 2015 r. prof. Romanowski zauważył: „W roku 1991 pojawiło się państwo i otrzymało szansę trwania. Ale by trwanie oznaczało przetrwanie – państwo to nie mogło być szarpane w różne strony.

idzie, ponowne przesunięcie granic Rosji, może ją skazać na powtórkę z historii samonapędzających się cykli wzajemnych nacisków z udziałem Europy i Stanów Zjednoczonych. Zachód musi zrozumieć, że dla Rosji Ukraina nigdy nie będzie po prostu obcym krajem. Historia Rosji zaczęła się na tzw. Rusi Kijowskiej. Stamtąd promieniowała rosyjska religia. Ukraina była przez wieki częścią Rosji, a historie obu krajów przeplatały się już wcześniej (...). Nawet tak sławni dysydenci jak Aleksander Sołżenicyn i Josip Brodzki kładli nacisk na to, że Ukraina była integralną częścią rosyjskiej historii i, oczywiście, samej Rosji jako takiej”³.

Najlepiej zatem dla Ukrainy byłoby, gdyby wszyscy, którzy od 2014 r. przeciągają ją ze Wschodu na Zachód i odwrotnie (czyli USA i UE z jednej, a Rosja z drugiej strony), zostawili ją w spokoju. Obie

Przeciąganie Ukrainy między Zachodem a Rosją rozpoczęło się od dwóch przewrotów politycznych w Kijowie, z 2004 i 2014 r., inspirowanych i współorganizowanych przez świat zachodni.

z Europą. Elementarna znajomość realiów Europy Wschodniej podpowiadała, że gwałtownego przeciągnięcia na Wschód czy na Zachód Ukraina jako państwo może nie wytrzymać. Może się rozpaść. Tymczasem co zrobiono? Właściwie wszystko, czego robić nie było wolno. Niestety, nie miały udziału w tym ukraińskim dramacie nasi politycy”.

I jeszcze prof. Andrzej Romanowski. W sierpniu 2014 r. napisał on: „Bo czego właściwie się bano? Czy pod rządami Janukowycza Ukraina rzeczywiście stałaby się rosyjskim protektorem? To wielkie i ludne państwo, zawieszone między Wschodem i Zachodem, przyjazne Rosji i Zachodowi (choć pewnie Rosji bardziej), zostałyby wtedy co prawda skazane na dryf, nie byłoby państwem marzeń zwłaszcza dla Ukraińców ze Lwowa, zarazem jednak zachowałoby terytorialną integralność i miałoby poczucie bezpieczeństwa. Ukraina Janukowycza miała szansę – choćby tylko teoretyczną – stać się europejskim łącznikiem, krajem europejskiej

Trzeba było dać mu czas, dużo czasu. Trzeba było uruchomić procesy wyrabiające patriotyzm państwowy, a więc procesy upodmiotowujące obywateli, przekonujące ich, że są gospodarzami we własnym kraju. A w takim razie hasło federalizacji (regionalizacji) nie było ani antypaństwowe, ani prorosyjskie: było propaństwowe i proukraińskie. Rosja

Henry Kissinger, 2014 r.: Jeśli Ukraina ma przetrwać i rozwijać się, nie może opowiedzieć się po żadnej ze stron przeciwko drugiej – powinna funkcjonować jako most między nimi.

by na tym zyskała? Oczywiście. Ale przede wszystkim zyskałaby Ukraina. Bo zostałaby jej podarowany czas”².

Tak, ale amerykański, brytyjski czy niemiecki kapitał nie chciał czekać. Chciał przeciągnąć we własnym interesie Ukrainę na Zachód. Nie przewidziano, że reakcja Rosji pójdzie dalej niż oderwanie Krymu i wykreowanie separatystycznych podmiotów w Donbasie. Nawet zresztą tej

strony rywalizacji geopolitycznej powinny były wtedy zrozumieć, że nie da się wykreować Ukrainy antyrosyjskiej ani nie da się z Ukrainy zrobić państwa podległego Rosji bez tragicznych konsekwencji. Powinno być to państwo środka, ze zrównoważonymi wpływami zachodnimi i rosyjskimi, bez zaangażowania w jakiegokolwiek bloki wojskowo-polityczne. Wtedy to Ukraina, powoli, bez wstrząsów, znalazłaby samodzielnie swoje miejsce w Europie i najprawdopodobniej byłoby to miejsce w Unii Europejskiej. Niestety – Zachód i Rosja wołały przeciągać Ukrainę między sobą. Dlatego kraj ten został w 2014 r. rozerwany. Okazało się potem, że nie da się się poklejać tego, co zostało rozbite. Na koniec Rosja przekroczyła czerwoną linię i wróciła do polityki przypominającej najgorsze tradycje rosyjskiej i radzieckiej historii.

Do tej pory Putin grał na federalizację Ukrainy, czyli na wymuszenie stworzenia regionów ▶

Zachód i Rosja wołały przeciągać Ukrainę między sobą. Dlatego kraj ten został w 2014 r. rozerwany.

równowagi (pamiętamy proeuropejskie i propolskie deklaracje wpływowej doradczyni Janukowycza, Anny Herman). Jednak takiej opcji w ogóle w Polsce nie rozważano – nie chodziło o to, by Ukraina była proeuropejska, lecz by była antyrosyjska. W rezultacie w konflikcie rozdzierającym Ukrainę opowiedzieliśmy się przeciw władzy legalnej, dysponującej mandatem demokratycznym”¹.

reakcji nie przewidziano. Przestrzeżać przed tym, także w 2014 r., Henry Kissinger. Ten nestor amerykańskiej dyplomacji napisał wtedy: „Jeśli Ukraina ma przetrwać i rozwijać się, nie może opowiedzieć się po żadnej ze stron przeciwko drugiej – powinna funkcjonować jako most między nimi. Rosja musi przyjąć do wiadomości, że próba uczynienia z Ukrainy państwa satelickiego, a co za tym

► autonomicznych. Władze ukraińskie, przy wsparciu Zachodu, zdecydowanie to jednak odrzuciły, więc przeszedł do drugiej koncepcji, mianowicie defragmentacji Ukrainy. Zrobił to, uznając w przeddzień agresji niepodległość tzw. republik ludowych w Donbasie. Dokonując agresji, poszedł jeszcze dalej – w kierunku walsalizacji reszty Ukrainy.

zasypie. Przynajmniej w najbliższych dziesięcioleciach.

Agresja rosyjska doprowadziła do niesamowitej konsolidacji Ukraińców, a kierujący heroiczną obroną prezydent Wołodymyr Zełenski, który odmówił opuszczenia oblężonego Kijowa, stał się bohaterem narodowym. Na rosyjskich „wyzwoliciele” nikt nie czekał, rów-

zgodę na zanegowanie całego porządku europejskiego i światowego zbudowanego po II wojnie światowej i zimnej wojnie. Agresorzy napotkali dobrze zorganizowany opór, zdecydowaną postawę prezydenta Zełenskiego i jego ekipy oraz jedność narodu. A liczyli przecież na coś zupełnie innego. Dlatego mam nadzieję, że ta wojna, bez względu na jej wynik, stanie się mitem założycielskim Ukrainy w miejsce fałszywego i szkodliwego nacjonalistycznego mitu OUN/UPA. Byłby to wielki paradoks, bo Putin twierdził, że Ukraińcy są narodem bez tożsamości. Tymczasem dokonana na jego rozkaz agresja może temu narodowi (poza oderwanym faktycznie Donbasem) tożsamość i jedność stworzyć.

Bohdan Piętko

Prezydent Zełenski, w przeciwieństwie do swojego poprzednika Petra Poroszenki, chciał pokoju z Rosją.

Agresja na Ukrainę jest wielką lekkomyślnością Putina, którego w kierownictwie rosyjskim nikt nie powstrzymał, bo już dawno usunął z niego ludzi mających własne zdanie. Tragedią jest, że spotkało to prezydenta Zełenskiego, który w przeciwieństwie do swojego poprzednika Petra Poroszenki, chciał pokoju z Rosją. Putin swoim atakiem potwierdził jedynie narrację nacjonalistów ukraińskich i wykopał rów pomiędzy Rosjanami a Ukraińcami (także rosyjskojęzycznymi), którego już nikt nie

niez na rosyjskojęzycznej Ukrainie Lewobrzeżnej (wschodniej), która jako pierwsza stała się celem brutalnej napad. Po stronie Ukrainy opowiedział się m.in. metropolita Onufry (Orest Wołodymyrowycz Berezowski), stojący na czele Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego.

Społeczność międzynarodowa nie może dopuścić do realizacji celu postawionego przez przywódcę Rosji, czyli przekształcenia Ukrainy w państwo satelickie, bo to oznaczałoby

¹ A. Romanowski, *Antykomunizm, czyli upadek Polski. Publicystyka lat 1998-2019*, Kraków 2019, s. 358-359.

² Tamże, s. 373.

³ Cyt. za: *Artykuł Henry'ego Kissingera o kryzysie ukraińskim*, www.konserwatywizm.pl, 9.03.2014.



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Na nic nam przyszłość ułańska

Wcienu wojennej tragedii Ukrainy polska klasa polityczna pod przywództwem rządzącego PiS zwiera swoje umysłowo militarne szeregi i w atmosferze rozbudzonych mrzonek próbuje w ekspresowym tempie przepchnąć przez parlament groźną i fałszywą wizję przyszłości Polski pod pozorem wprowadzenia ustawy o obronie ojczyzny. Posłowie PiS, pod przywództwem wybitnego specja od bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego i ponadkompetentnego ministra obrony Mariusza Błaszczaka, szafując wielkimi słowami, poruszając się w oparach fetyszu zbrojeń, zakupów sprzętu wojakowego, wzrostu wydatków budżetu na wojsko, zwiększania liczebności armii – nie tyle forsują ustawę, kolejny po Polskim Ładzie (do którego od dnia uchwalenia trzeba było wprowadzić niemal tysiąc poprawek) gigantyczny, niedopracowany akt prawny, zmieniający dziesiątki innych ustaw, ile chcą zbudować podwaliny pod państwo zbrojne. Państwo, którego siłą napędową, racją istnienia będzie hipotetyczne bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo – zagwarantowane przez pożerającą olbrzymie koszty armię i jej wyposażenie, przez koncepty paramilitarne i parapartyzanckie (Wojska Obrony Terytorialnej). W atmosferze szantażu wojennego PiS, mimo szczegółowych zastrzeżeń Platformy (m.in. pomyłka w wydrukowanym projekcie), Lewicy, PPS i Polski 2050, zgodnie zachłystując się swoim poparciem.

Chciałbym zapytać, jakiej Polski ci dzielni wojowie zamierzają bronić. Tej, która straciła w ostatnim roku ponad 100 tys. zmarłych na covid, bijąc światowe rekordy umieralności? Tej, która ma dzisiaj jedne z najniższych wskaźników pracujących pielęgniarek na 1 tys. pacjentów? Tej, w której brakuje nauczycieli, zarabiających marne grosze i masowo uciekających do innych zajęć? Tej, w której kilkanaście milionów Polaków wykluczonych komunikacyjnie nie może dojechać do szkoły, pracy, lekarza, sklepu czy na pocztę? Można wymieniać długo.

Niezbyt lubianemu przeze mnie Churchillowi przypisuje się takie zdanie z czasu, gdy zaatakowana przez hitlerowskie Niemcy Wielka Brytania musiała znaleźć środki na zbrojenia. Szukano oszczędności, zaproponowano cięcia wydatków na kulturę, żeby kupić samoloty. Churchill się zdziwił: „Jeśli zostaniemy bez kultury, to czego będziemy bronić?”.

Przed Polską stoją fundamentalne wyzwania cywilizacyjne: kryzys klimatyczny, energetyczny, demograficzny, zapaść służby zdrowia, marna kondycja edukacji, zubożenie społeczeństwa. Kiedy z ust ministra obrony uzasadniającego wprowadzenie specustawy

ojczyźnianej słyszę dumne deklaracje, że terytorialsi „obronili” szturm na granicy polsko-białoruskiej, wyłania się z tego tożsamość Polski rasistowskiej, Polski słabej i bezradnej, na dodatek nadużywającej siły wobec bezbronnym uchodźców, którzy uciekają z krajów destabilizowanych przez interwencję USA w Iraku i Afganistanie, w której Polska ochoczo (za sprawą tych samych polityków, którzy dzisiaj chcą znowu za miliardy „bronić ojczyzny”) wzięła udział. Nie ma co bronić takiej Polski.

Podobno jest teraz czas stania przy fładze, jedności narodowej i zgody, zwierania szeregów, niemnożenia zastrzeżeń. „Bo wojna Putina w Ukrainie”. Jeśli Polska jest dzisiaj wciąż bezpieczna, to tylko dzięki naszej obecności w NATO (organizacji mającej przecież także sporo na swoim sumieniu), zmianie prezydenta w USA, wsparciu Unii Europejskiej. Unii, z którą nasz samowystarczalny, rozpatrytyzowany rząd prowadzi

Zbudowanie nowej Polski nie może polegać na jej umundurowaniu i uzbrojeniu.

od siedmiu lat nieustanny bój, idąc ramię w ramię z politycznymi sojusznikami Putina, faszystowskimi ugrupowaniami z Węgier, Włoch, Francji. Ale jak trwoga, to do NATO i Europy?

Mówiąc krótko, Polska ma absolutnie ważniejsze cele wydawania miliardów niż budowa wielkiej armii. Żywotnymi inwestycjami powinny być zdrowie, edukacja, dobrobyt i kultura. A o bezpieczeństwo trzeba zadbać przez adekwatny udział w przyszłościowej armii europejskiej. Przecież ta ekipa nie umiała nawet kupić kilku śmigłowców, poprzednie – zbudować fregaty. Nie stać Polski na ułańskie mrzonki. I nie możemy dać się zaszantażować skrwawioną Ukrainą. Zbudowanie nowej Polski nie może polegać na jej umundurowaniu i uzbrojeniu. Bo jeśli tak, to trzeba stąd zniknąć. U Antoniego Czechowa (uwaga! Rosjanin!) strzelba powieszona na ścianie w I akcie dramatu musi w kolejnym wystrzelić. Analogicznie – zbrojenia muszą zakończyć się wojną.

Czas postawić w Polsce na zupełnie inne bezpieczeństwo, czyli zaspokojenie potrzeb edukacyjnych, zdrowotnych, kulturalnych, pracowniczych, majątkowych. Wszystkiego, co sprawia, że każdy/a z nas ma na co dzień poczucie bezpieczeństwa. A dzisiaj tak nie jest, i to nie z powodu wojny Putina w Ukrainie.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Polowanie na jachty

Rosyjscy oligarchowie od 2008 r., czyli od wojny z Gruzją, żyją z zachodnimi sankcjami. Wiedzą więc, jak je obchodzić

Marek Czarkowski

„Koniec zakupów w Mediolanie, imprezowania w Saint-Tropez, diamentów w Antwerpii. To jest pierwszy krok” – tak o sankcjach wobec Rosji napisał na Twitterze szef unijnej dyplomacji Josep Borrell. Zostały one wprowadzone w związku z uznaniem przez rosyjską Dumę niepodległości Ługańskiej i Donieckiej Republiki Ludowej. Na liście objętych sankcjami znalazło się 351 deputowanych oraz 27 osób i podmiotów, które „podważają integralność terytorialną, suwerenność i niepodległość Ukrainy”.

Wśród nich są Władimir Sołowjow, jeden z czołowych rosyjskich publicystów telewizyjnych wspierających politykę Kremla, posiadający dwie luksusowe wille nad jeziorem Como we Włoszech, oraz Margarita Simonian, redaktor naczelna stacji telewizyjnej RT (Russia Today), właścicielka apartamentu w Nowym Jorku. Sankcje dotknęły także panie Prigożyny, Wioletę i Lubow – matkę i żonę miliardera Jewgienija Prigożyna, znanego jako „kucharz Putina”, właściciela tzw. Grupy Wagnera, firmy zatrudniającej rosyjskich najemników działających m.in. w Libii, Syrii, Afryce i Ukrainie. Na liście znaleźli się też prezes Vneshtorgbanku (VTB) Andriej Kostin i jego zastępca Denis Bortnikow, syn Aleksandra Bortnikowa, kierującego Federalną Służbą Bezpieczeństwa (FSB).

Lista nie wydaje się imponująca, pewnie dlatego, że grube ryby wśród rosyjskich oligarchów od lat objęte są europejskimi i amerykańskimi sankcjami. Choćby wspomniany Jewgienij Prigożyn, którego rachunki bankowe, jacht oraz kilka samolotów już w latach 2018-2019 znalazły się

w kręgu zainteresowań amerykańskiego Departamentu Skarbu. Zarzucano mu, że finansując w 2016 r. internetową farmę trolli, próbował wpływać na wynik wyborów prezydenckich w USA. „Kucharz Putina” tym się nie przejął.



Jewgienij Prigożyn, zwany „kucharzem Putina”, jest właścicielem tzw. Grupy Wagnera, firmy zatrudniającej rosyjskich najemników.

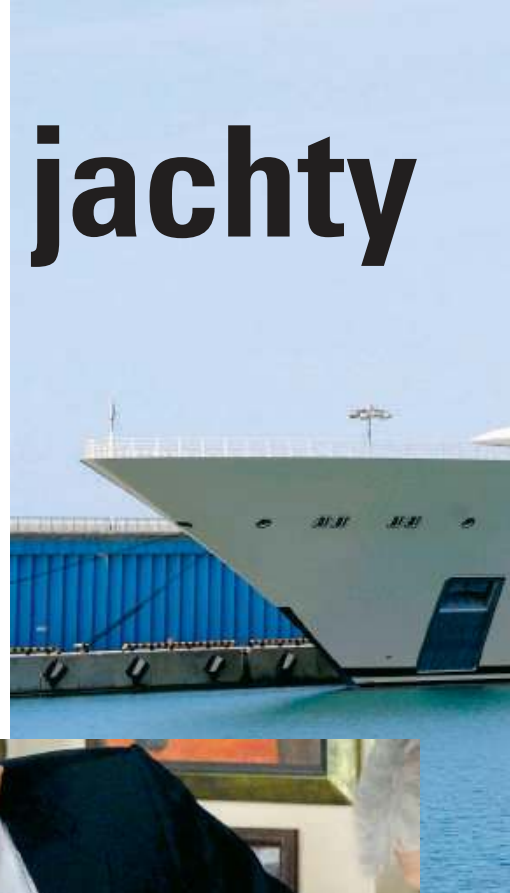
Dotychczas wśród związanych z Kremlm najbogatszych Rosjan objęcie zachodnimi sankcjami traktowano jako wyróżnienie. Ostateczny dowód, że jest się kimś ważnym w strukturach władzy. Czy tak będzie obecnie?

Sztuczki Abramowicza

Jak twierdzi amerykański senator Bernie Sanders, 120 rosyjskich

miliarderów posiadało majątek wart 588 mld dol. Część tej fortuny została ukryta poza granicami Federacji Rosyjskiej. Zdaniem Sandersa majątek prezydenta Władimira Putina wart jest 200 mld dol., czyli mniej więcej tyle, ile razem wzięte majątki założycieli Amazona – Jeffa Bezosa i Microsoftu – Billa Gatesa.

Prezydent Putin i minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow zostali objęci sankcjami USA. Amerykańscy



156-metrowy jacht „Dalibar”
Aliszeru Usmanowa, n. jeszcze
w Soczi, został zatrzymany przez
władze niemieckie.



urzędnicy natychmiast rozpoczęli poszukiwania ich rachunków bankowych, posiadanych w Stanach nieruchomości, akcji, obligacji i innych papierów wartościowych. Będzie z tym problem, bo nikt nigdy nie widział rachunku prezydenta Rosji w zachodnim banku. Nic nie wiadomo o należących do niego willach na Florydzie, apartamentach w Nowym Jorku czy ranczu w Teksasie, nie widziano też, by Władimir Putin płacił kartą Visa za zakupy w londyńskim domu handlowym Harrods. W gorszej sytuacji znajduje się córka ministra Ławrowa Jekatierina, która od dawna mieszka w Nowym Jorku z mężem Aleksandrem Winokurowym, właścicielem grupy inwestycyjnej Marathon. Amerykanie mogą jej zarzucić, że wspiera finansowo tatusia.

Od lat do ścisłego otoczenia Władimira Putina należą bracia Arkadij i Borys Rotenbergowie. Ich majątek szacowany jest na 6-7 mld dol., co plasuje ich dość nisko na liście najbogatszych Rosjan. Sankcjami zostali objęci już w roku 2014, po zajęciu przez Rosję Krymu. Firma należąca do Arkadija wybudowała nad Cieśniną Kerczeńską most łączący Krym z Półwyspem Tamańskim.

Kontrakt wart był 5,8 mld dol. Obecnie w związku z wojną w Ukrainie Rotenbergowie ponownie trafili na listę osób objętych sankcjami. Nie znamy ich reakcji.

Jak należy sobie radzić z takimi kłopotami, pokazał Roman Abramowicz, właściciel klubu piłkarskiego Chelsea Londyn, w przeszłości właściciel jednej z największych prywatnych firm naftowych Sibneft oraz gubernator Czukotki. Gdy w roku 2018, po próbie zabójstwa Siergieja Skripała, Brytyjczycy odmówili mu przedłużenia wizy pobytowej, Abramowicz wyjechał do Izraela, za 50 mln funtów kupił najdroższą w kraju nieruchomość zlokalizowaną w nadmorskim mieście Herclija i jako rosyjski Żyd uzyskał obywatelstwo. Po czym zawiązał się na lotnisku Heathrow z izraelskim paszportem. Brytyjczycy musieli go wpuścić. Majątek Abramowicza szacuje się obecnie na 15 mld dol. Był większy, ale sporo miliardera kosztował rozwód z trzecią żoną Darią Żukową.

Dziś jego nazwisko nie schodzi z czołówek brytyjskich gazet, gdyż

w obawie przez sankcjami zdecydował się sprzedać klub Chelsea oraz posiadane w Londynie nieruchomości, których wartość szacowana jest na 200 mln funtów. Abramowicz wielokrotnie podkreślał, że nie ma nic wspólnego z prezydentem Władimirem Putinem. Zapewne jest to prawda, bo w Moskwie jedynie bywa, i to niezbyt często. Kilka dni temu pojawiła się informacja, że oligarchę widziano w Mińsku, gdzie miał pośredniczyć w organizacji rozmów rosyjsko-ukraińskich.

120 rosyjskich miliardów posiadało majątek wart 588 mld dol.

W równie trudnej sytuacji znalazł się Michaił Fridman, największy udziałowiec Alfa Group – spółki inwestycyjnej, która ma pakiet kontrolny Alfa Banku, piątego co do wielkości banku w Rosji. Za pośrednictwem luksemburskiej spółki LetterOne Fridman kupił udziały w firmie Wintershall DEA – niemieckim producencie ropy i gazu, oraz międzynarodowym operatorze telefonii komórkowej Veon. Jego majątek szacowany jest ►

na 14,4 mld dol. Po wybuchu wojny w Ukrainie w liście przestany do pracowników londyńskiego biura spółki LetterOne oligarcha wyraził przekonanie, że „wojna nigdy nie może być odpowiedzią” i dodał: „Urodziłem się w zachodniej Ukrainie, gdzie mieszkam od 17. roku życia. Moi rodzice są ukraińskimi obywatelami i mieszkają we Lwowie – moim ulubionym mieście”. List opublikował dziennik „Financial Times”. Fridman ma więc nadzieję, że brytyjski rząd nie zajmie się jego nieruchomościami i aktywami.

Inny rosyjski miliarder, Oleg Deripaska – jego majątek to ponad 20 mld dol. – założyciel koncernu aluminiowego Rusal, większościowy udziałowiec koncernu Norylski Nikiel, a także austriackiego koncernu budowlanego Strabag, we wpisie na komunikatorze Telegram, którego twórcą i właścicielem jest inny rosyjski miliarder, Paweł Durow mieszkający obecnie w Dubaju, napisał, że pokój jest ważny, i wezwał do rozpoczęcia rozmów między Rosją a Ukrainą tak szybko, jak to możliwe.

Mimo to Amerykanie nałożyli na Deripaskę sankcje. Pocieszeniem dla oligarchy może być wzrost cen niklu. Po wybuchu wojny w Ukrainie cena tony tego metalu po raz pierwszy od 2011 r. osiągnęła na Londyńskiej Giełdzie Metali cenę 25 135 dol. Co oznacza wzrost zysków Norylskiego Niklu i samego Deripaski. Pod warunkiem że Waszyngton szybko nie znajdzie kont jego spółek.

Poszukiwania w marinach

Po wprowadzeniu sankcji rozpoczęło się prawdziwe polowanie na należące do rosyjskich oligarchów luksusowe jachty. W lutym prasa zachodnia twierdziła, że z hamburskiej stoczni Blohm&Voss wymknął się należący do prezydenta Putina jacht „Graceful”. Podobno stoi on teraz w Kaliningradzie.

Pecha miał jeden z najbogatszych Rosjan Aliszer Usmanow (majątek szacowany na 18 mld dol.), którego 156-metrowy jacht „Dilbar” został zatrzymany przez władze niemieckie dwa dni po tym, jak Unia Europejska

W Rosji o tym, kto jest oligarchą, decyduje władca – niegdyś car, a dziś prezydent Federacji Rosyjskiej

umieściła go na liście osób objętych sankcjami. Warta 600 mln dol. jednostka od października 2021 r. była remontowana we wspomnianej już stoczni Blohm&Voss. Niemcy zamrozili należące od Usmanowa aktywa i zabrali jacht.

By uniknąć utraty swoich pływających pałaców, kilku rosyjskich oligarchów wysłało je na leżące na Oceanie Indyjskim Malediwy, które nie mają umowy o ekstradycji ze Stanami Zjednoczonymi. Jacht „Clio” Olega Deripaski zakotwiczył w stolicy wysp, miejscowości Male. Władimir Potanin (majątek szacowany na 23 mld dol.) wysłał tam swój 88-metrowy jacht „Nirwana”. Także 80-metrowy jacht „Titan” należący do miliardera Aleksandra Abramowa pojawił się na tych pięknych wyspach.

Na Majorce ukraiński marynarz, należący do załogi jachtu „Lady Anastasia” oligarchy Aleksandra Minajewa, próbował jednostkę zatopić. Został ujęty, a po złożeniu wyjaśnień wypuszczony.

Administracja prezydenta Bidena powołała specjalny zespół śledczy o nazwie Task Force KleptoCapture, którego zadaniem będzie egzekwowanie sankcji oraz eksportowych i ekonomicznych ograniczeń nałożonych przez Stany Zjednoczone w odpowiedzi na inwazję Rosji na Ukrainę. Nie wiadomo, na ile ich działania będą skuteczne.

Z błota na książęce komnaty

To stare rosyjskie powiedzenie opisuje błyskawiczną karierę z dółów społecznych na szczyty. Można ją zrobić tylko dzięki poparciu władcy. Zachodni politycy zakładają, że obłożeni sankcjami oligarchowie będą w stanie wyrzucić nacisk na Putina, by ten zrezygnował z agresji na Ukrainę. Otóż nic bardziej mylnego. W Rosji o tym, kto jest oligarchą, decyduje władca – niegdyś car, a dziś prezydent Federacji Rosyjskiej.

Jeśli któryś miliarder narazi się Kremlowi, może skończyć jak Michaił Chodorkowski, były właściciel

Jukosu, na początku 2004 r. uważany za najbogatszego człowieka w Rosji. Za krytykę polityki prezydenta na kilka lat trafił do kolonii karnej, a od 2013 r. przebywa na emigracji w Szwajcarii. Potężny niegdyś promotor Władimira Putina, Borys Bieżowski, został znaleziony z pętlą na szyi na podłodze łazienki eleganckiej rezydencji w Ascot w Wielkiej Brytanii.

Zachodnie sankcje, które mają objąć nie tylko spółki należące do oligarchów, ale i rodziny bogaczy, rosyjskie media już przedstawiają jako przejaw rusofobii. Poza tym na razie sankcje nie obejmują handlu rosyjskim gazem i ropą naftową. Także dwa wielkie banki, Sberbank i Gazprombank, nie zostały odłączone od systemu SWIFT, co oznacza, że to ograniczenie nie będzie skuteczne.

Rosyjscy oligarchowie od roku 2008, czyli od wojny z Gruzją, żyją z zachodnimi sankcjami. Wiedzą więc, jak je obchodzić. Będą próbowali i tym razem. A zwykli Rosjanie... Cóż, nie lubią oligarchów. Jeśli nawet Brytyjczycy, Niemcy, Francuzi czy Amerykanie zabiorą jachty bogaczy, luksusowe wille i pałace, stwierdzą, że tym złodziejom się należało. A pieniądze trzeba trzymać w Rosji.

Redaktor Hannie Świeszczakowskiej-Mazur

przekazujemy wyrazy
głębokiego współczucia
po śmierci Brata
Włodzimierza
Świeszczakowskiego

*Zarząd OW i Zarząd Główny
Stowarzyszenia Dziennikarzy
Rzeczypospolitej Polskiej*

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Śniła się wojna

Miałem sen tak koszmarny, że obudziłem się w kałuży potu. Bywają sny tak realne, że trudno z nich wrócić do rzeczywistości. Po przebudzeniu w gęstym mroku próbowałem mozolnie przedrzeć się na stronę jawy i upewnić, że już nie śnię. Wtedy przyszła myśl o inwazji na Ukrainę i przerażenie, że jednak się nie obudziłem, że nadal śnię.

W książce o Putinie Krystyna Kurczab-Redlich opisuje, jak okrutne miał dzieciństwo. Jedna ze scen z jego życia – wciąż są ludzie, którzy pamiętają małego Wowę. „O tu, pod tym domem, gdzie mieszkał, często kucał, opierał się o ścianę i milczał. Taki biedny chłopczyk (...). Wiera go broniła, ale Gieorgij go bił, bił pasem. No i za kołnierz nie wylewał (...). Raz Wowa był zamknięty w domu, strasznie zmarł i zaczął krzyczeć, a ściany tu cienie: Ciociu Lilo, pomóż! Strasznie mi zimno. Smutne to było”, to wspomnienia dawnych sąsiadów rodziny. Oddany przez matkę przechodził jak żywy przedmiot z rąk do rąk. Podobne dzieciństwo mieli Hitler, Stalin, Mao, wszyscy przeszli przez piekło. A potem za swoje krzywdy, za swój ból mścili się na świecie. Genialnie pisała o tym w „Zniewolonym dzieciństwie” Alice Miller, analizując najmłodsze lata tyranów: Hitlera, Stalina, Mao... Oczywiście geny też są ważne, są zbrodniarze, którzy mieli normalne dzieciństwo, ale to wielka rzadkość.

W „Encyklopedii duszy rosyjskiej” Wiktora Jerofiejewa zakreśliłem kiedyś takie słowa: „W Rosji metodycznie trzebiono wszystkich najlepszych. Wytrzebiono najlepszą arystokrację, najlepszych popów i mnichów, najlepszych przedsiębiorców, najlepszych mienieśników i bolszewików, najlepszą inteligencję, najlepszych wojskowych i chłopów. Pozostali najgorsi. Najpokorniejsi, najtchórliwsi, sami nijacy. I wśród nich ja”. Ostatnie zdanie to oczywiście literacka kokieteria autora. Takich ludzi jak Jerofiejew, Nawalny jest garstka w Rosji. I są ci odważni, anonimowi, więc bezbronni, którzy jednak teraz wychodzą na ulice rosyjskich miast i protestują przeciwko wojnie. Aresztowano ich już 7 tys. To też cisi bohaterowie tej wojny.

Kiedy Putin mówi o władzach Ukrainy: „Banderowcy, naziści, narkomani, ludobójcy”, na początku widać, że nie wierzy w to, co mówi, po czym stopniowo zaczyna wierzyć w te brednie, a twarz mu puchnie i kamienieje. Podobnie uwierzył, że Ukraińcy nie są narodem. Wiara we własne kłamstwa jest chorobą tyranów, którzy są przy władzy przez dziesiątki lat.

I znowu Putin, słynne już słowa: „Ci, którzy będą próbowali nam przeszkodzić, spotkają się z odpowiedzią militarną, która doprowadzi do konsekwencji, z jakimi się nie spotkaliście. (...) Jesteśmy gotowi na wszystko”. Zachód coraz bardziej angażuje się w wojnę militarnie, więc rodzi się cyniczne, ale zasadnicze pytanie: czy Ukraina jest warta końca świata? To są okrutne pytania. Gdyby Hitler miał broń atomową, bez wahania by jej użył. W ostatnich dniach wojny zaszyty w bunkrze wydał rozkaz, by Niemcy niszczyli niemiecką infrastrukturę, wróg miał zastać tylko spaloną ziemię i same trupy. Albert Speer, którego niezwykle dziennik niedawno skończyłem czytać, zbrojował ten rozkaz. Putin jednak jeszcze nie jest Hitlerem. Najeżdżając Ukrainę, starał się, przynajmniej na początku, minimalizować straty ludności cywilnej.

Prezydent Zelenski nie miał dobrej opinii u ukraińskich intelektualistów, że kabotyn, że słaby aktor. Nawet jeśli to była prawda, teraz gra rolę bohatera w wielkim dramacie na scenie świata. Aktor, który umiera na scenie dla roli, staje się prawdziwym bohaterem. Na scenie widzimy

Wiara we własne kłamstwa jest chorobą tyranów, którzy są przy władzy przez dziesiątki lat.

heroiczny opór Ukrainy, będziemy zapewne oglądać też jej agonię. Tak mówi prosta arytmetyka. Okropne będą te tygodnie (piszę to w środę, 2 marca).

Ubocznym efektem ukraińskiej wojny jest to, że na jej tle maleją pisowskie kłamstwa, a nasi obrzydliwi, nędzni politycy jakby pocziwieją. Niepokojące zjawisko. Moim zdaniem słupki poparcia dla PiS teraz skoczą do góry. Niestety. Z drugiej strony nawet osioł zobaczy, że nie wolno nam zadzierać z Unią, tylko do niej możemy się przytulić. W Polsce wielka mobilizacja i powszechna pomoc uchodźcom. Potężny zastrzyk moralny po latach, gdy skupieni byliśmy głównie na naszej nędznej wojnie domowej i złość nas zżerała. Dzięki mediom dzieje się teraz wielkie trzęsienie sumień całego świata. Na razie mało widzimy, bo pożar zagląda w oczy i nie mamy dystansu, ale paradoksalnie może się okazać po latach, że większym problemem niż Rosja są Chiny, którym już ślinka cieknie na myśl o Tajwanie. A największym zagrożeniem są nadal zmiany klimatyczne.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl



Hakerzy dołączają do wojny

Kim są Anonymous, którzy wypowiedzieli cyberwojnę Kremlowi?

Jakub Dymek

Komiksowa maska Guya Fawkesa – skazanego w XVI w. przez koronę angielską na śmierć za udział w spisku przeciw królowi – od lat nie kojarzy się z historią. Błada twarz, wąs i bródka oraz szeroki, nienaturalnie rozciągnięty od ucha

W przypadku Anonymous działania poważne mieszają się ze zgrywą.

do ucha cwany uśmiech przywodzi na myśl innych buntowników. W tej postaci wizerunek anonimowego mściciela najpierw wypromował film akcji „V for Vendetta” z 2005 r., a za swój symbol zaczęli go uznawać najróżniejsi niechętni państwu wywrotowcy: anarchiści i libertarianie. Ale do rangi prawdziwie globalnego symbolu błada maska urosła wraz z Anonymous – spontanicznym ruchem

hakerskim, który właśnie wypowiedział globalną cyberwojnę władzom putinowskiej Rosji.

Rozproszeni po sieci

Zanim się powie, skąd wzięli się Anonymous i co robią, trzeba wyjaśnić jedno. Słowa ruch czy kolektyw używane do opisanego hakerek i hakerów są umowne. W rzeczywistości Anonymous nie mają regularnych

członków, hierarchii, stałych celów politycznych. „Jesteśmy wszystkimi i nikim zarazem”, odpowiada jedno z ich hasel. Pod Anonymous (choć na własne ryzyko!) może próbować się podpiąć każdy użytkownik i użytkowniczka internetu. Cele działań i operacji są ogłaszane spontanicznie. Za to wszystkich wrogów Anonymous łączy to, że wywołali oburzenie na Zachodzie i, co ważniejsze, w świecie internetowych subkultur. Czasami

współuczestnictwo w Anonymous jest tak łatwe jak kliknięcie w jeden odnośnik i podłączenie się do zmasowanego ataku.

Chcąc wskoczyć na falę (słusznego lub nie) moralnego oburzenia w internecie Anonymous służy jako drogowskaz, ideologia czy symbol. Daje i publicznie ogłasza możliwość włączenia się w akcję, ale nie bierze odpowiedzialności za działania jednostek czy grup utożsamiających się z ruchem. Dlatego Anonymous sprawiają czasem takie problemy definicyjne. Łatwo opisać, czym są, za pomocą języka internetu, rozproszonych protokołów i działających autonomicznie algorytmów, ale trudniej, szukając odwołań do partyzantki, sekty albo mafii.

Dlatego lista podmiotów i osób wziętych na celownik przez Anonymous jest tak obszerna. Dziś to Putin, ale w przeszłości byli i premier Ugandy, i Komunistyczna Partia Chin, i firma Sony, i system kolei regionalnej obszaru metropolitalnego San Francisco. Albo scjentolodzy, popularna m.in. wśród amerykańskich celebrytów organizacja pseudoreligijna, której przeciwnicy zarzucają praktyki sekciarskie i pranie mózgów.

Oburzenie i zgrywa

Anonymous – w zależności od perspektywy – można uznać za grupę walczącą o wolność w imieniu słabszych albo wcielenie masowego kaprysu i ulotnego wzburzenia tak powszechnego w internecie. Nawet geneza tego ruchu ma dwójką naturę – z jednej strony doniosłą i patetyczną, a z drugiej żenującą i małostkową.

Ta pierwsza wersja historii zaczyna się bowiem od roli Anonymous w protestach arabskiej wiosny, gdy aktywiści z całego świata pomagali przez internet protestującym, dziennikarzom i obywatelom na miejscu, w Tunezji, Egipcie, Syrii – gdy rządy odcinały dostęp do sieci i zamykały blogerów w więzieniach. Wtedy hakerzy atakowali rządowe strony, publikowali kompromitujące materiały i dostarczali narzędzi do sieciowej (samo)obrony mieszkańcom tych krajów. Walka po stronie słabszych to

heroiczny mit założycielski Anonymous i globalnego hakytywizmu. Tamtą epokę uwieczniono w licznych książkach i dokumentach. Amerykańska antropolożka Gabriella Coleman pokusiła się nawet o tezę, że kultura hakerska buduje dziś nowe społeczeństwo obywatelskie i etos współpracy.

Druga opowieść o genezie Anonymous sięga „śmietnika internetu”. Mowa o chanach, internetowych forach, które od pierwszych lat XXI w. stanowiły oazę anonimowej (stąd nazwa), wolnej, prześmiewczej i często obrazoburczej wymiany zdań. Dziś chany są pod prężeniem opinii

czy wielkiej korporacji lub banku. Z punktu widzenia prawa i interesów bezpieczeństwa państw Zachodu ta różnica jest fundamentalna.

Cyberwojna na wyniszczenie

24 lutego Anonymous wypowiedzieli cyberwojnę Putinowi na fali oburzenia całego świata zachodniego inwazją na Ukrainę. I jak to w przypadku Anonymous, działania poważne mieszają się ze zgrywą. W informacyjnym chaosie trudno też dowieść, co naprawdę jest zasługą hakerów, a co tylko pogłoską.

Po tygodniu wojny Anonymous przyznają się już do upublicznienia danych z rosyjskiego MON, unieruchomienia witryn Kremla i kremlofskich agencji informacyjnych, a nawet uniemożliwienia działań jednego z rosyjskich satelitów kosmicznych. Wśród czysto złośliwych bądź propagandowych operacji, do których przyznają się hakerzy, jest np. włamanie do systemu identyfikacji jednostek morskich. Zmieniono tam nazwę jachtu, którego właścicielem jest rzekomo Władimir Putin, na fckptn (j... Putina) i wpisano kurs „do piekła”.

Według innych doniesień hakerom udaje się raz na jakiś czas zakłócić program rosyjskich telewizji czy rozgłośni radiowych i przemycić na antenę proukraiński przekaz. Na stronach rosyjskich gazet i rządowych agencji informacyjnych znalazły się komunikaty o „pewnej śmierci” żołnierzy jadących na front i pytanie: „Po co nam to wszystko? Żeby Putin miał swoje miejsce w podręcznikach?”. Tekst podpisano „nieobojetni rosyjscy dziennikarze”.

O ile operacje wyprowadzania danych z rządowych agencji wymagają pewnego talentu i wysiłku, o tyle blokowanie witryn za pomocą masowego ataku jest dość banalne. Właśnie tą metodą, zwaną atakiem DDoS, unieruchomiono stronę Kremla albo Rosyjskiej Agencji Kosmicznej. DDoS polega na tym, żeby dosłownie zablokować witrynę masowym ruchem, a im więcej zwykłych osób do podobnego ataku się przyłączy,

tym skuteczniejszy on będzie. Temu właśnie służyły rozprowadzane także w Polsce odnośniki zapraszające do „wzięcia udziału w zabawie”. Nie ma jednak co się oszukiwać, że zablokowanie kilku stron na kilka godzin w istotny sposób wpływa na konflikt. Co najwyżej podnosi morale i daje satysfakcję z chwilowego upokorzenia przeciwnika. Akcje o poważnych skutkach musiałyby sięgnąć jednej z kilku rzeczy: systemów nawigacji czy geolokalizacji, infrastruktury krytycznej w samej Rosji, systemu finansowego lub tajnych informacji o charakterze militarnym. Nazywanie operacji Anonymous – jak to robią niektóre media – największą cyberwojną w historii ma w sobie dużo przesady.

Bo obok spektakularnego działania Anonymous, o którym ma się dowiedzieć opinia publiczna, jest jeszcze mniej jawny front. Profesjonalni hakerzy i specjaliści od bezpieczeństwa informatycznego po obu stronach – rosyjskiej i ukraińskiej – próbują wyłączyć systemy przeciwnika. Ze śmiertelnym skutkiem – tak aby padły elektrownie, a za nimi szpitale i komunikacja. W niedawnym wywiadzie dla amerykańskiego portalu technologicznego TechCrunch ukraiński wiceminister ds. transformacji informatycznej Oleksandr Boriakov mówił, że Ukraina mierzy się z natężeniem ataków na swoje systemy, „o jakim świat nie ma pojęcia”. Ale i dodawał: „Mamy największą obok USA, Chin i Rosji armię ochotników w cyberwojnie. Co my mówimy, oni niszczą”.

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

W informacyjnym chaosie trudno dowieść, co naprawdę jest zasługą hakerów.

publicznej i zarzuca się im najróżniejsze grzechy: od rozsiewania szczepionkowej histerii, przez seksizm i rasizm, po (jak na ironię!) szerzenie rosyjskiej dezinformacji. Wcześniej jednak były znane i krytykowane z powodu humoru nieuznającego granic dobrego smaku. Anonimowi użytkownicy chanów też byli w stanie skrzyknąć się i dokonać wspólnej akcji przeciwko niepopularnej idei czy osobie. Dopóki chodziło o bogaty Kościół scjentologiczny, mało kto widział w tym zagrożenie. Ale to na chanach narodziły się także pomysły atakowania prywatnych osób oraz okrutne żarty i nagonki, których powagę świat zauważył dopiero lata później. Potencjał masowych, skoordynowanych akcji w internecie nie musi przecież zawsze służyć dobru.

Dlatego stosunek mediów i rządów demokratycznych państw do hakerów jest tak dwuznaczny i przepełniony hipokryzją. Dopóki Anonymous atakowali tunezyjski albo syryjski reżim, wszystko było w porządku. Gdy jednak te same osoby występowały w obronie WikiLeaks i założyciela platformy Juliana Assange’a, zainteresowało się nimi FBI, grono hakerów było konsekwentnie infiltrowane przez służby, a niektórych ostatecznie zrekrutowano jako agentów bądź skazano. Z punktu widzenia anarchistycznego czy antyautorytarnego etosu nie ma aż tak wielkiej różnicy między atakowaniem jakiegos reżimu



Czeskie piwo nie dla Rosjan

Rosyjską inwazję na Ukrainę w Czechach powszechnie porównuje się do interwencji wojsk Układu Warszawskiego z sierpnia 1968 r.

Łukasz Grzesiczak
Korespondencja z Ostrawy

Kiedy trzy dni przed rozpoczęciem ataku na Ukrainę prezydent Rosji Władimir Putin polecił Ministerstwu Obrony wystanie rosyjskich „sił pokojowych” do tzw. separatystycznych republik Donieckiej i Ługańskiej na wschodzie Ukrainy, Jaroslav Demčák, burmistrz miasteczka Hejnice w kraju (województwie) libereckim w Czechach, nie miał żadnych złudzeń. Zapowiedź Putinowskiej „operacji pokojowej” przyrównał do „bratniej pomocy” z 1968 r., kiedy wojska Układu Warszawskiego weszły do Czechosłowacji. „Ostatecznie Rosjanie u nas »pomagali« 23 lata. Ukraino, życzę dużo siły...”, napisał Demčák.

**Plac Niemcowa,
ulica Bohaterów Ukrainy**

Rosyjską inwazję na Ukrainę powszechnie porównuje się w Czechach do traumy z sierpnia 1968 r. Czeska telewizja pokazywała zdjęcia Ukraińców, którzy – wzorem Czechów i Słowaków sprzed ponad pół wieku – obracali drogowskazy, by utrudnić poruszanie się po ich kraju obcym wojskom.

Już w pierwszy wieczór inwazji odbyła się przed Nowym Ratuszem w Ostrawie kilkusetosobowa demonstracja poparcia dla Ukraińców, podczas której zabrzmiała piosenka „Modlitwa dla Marty”. To hymn praskiej wiosny, który w oryginale wykonywała Marta Kubišová, późniejsza rzeczniczka Karty 77. Tego samego wieczoru na piłkarskim stadionie Slavii Praga przed meczem z Fenerbahçe Istanbul zabrzmiał protest song czasu inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację

„Braciszku, zamykaj furtkę” („Bratříčku, zavírej vrátka”) Karela Kryla. To tytułowa piosenka z debiutanckiej płyty artysty, na okładce której znalazło się zdjęcie czeskiego fenomenalnego fotografa Josefa Koudelki. Tego samego, którego zdjęcie ręki z zegarkiem na tle pustego po inwazji placu Wacławowa (Václavské náměstí) w Pradze uchodzi za symbol inwazji na Czechosłowację.

Podobne spontaniczne demonstracje odbyły się w Brnie czy Ołomuńcu, ale największa oczywiście była w Pradze, gdzie według oficjalnych szacunków policji w proteście przed rosyjską ambasadą oraz na placu Wacławowa wzięło udział 2 tys. osób. W niedzielę, 27 lutego, w Pradze demonstrowało już 80 tys. osób, a ze sceny przemawiał premier Petr Fiala.

**62% Słowaków za wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej
wini Rosję, a 25% Stany Zjednoczone.**

Warto wspomnieć, że w pobliżu ambasady znajduje się plac Borysa Niemcowa, rosyjskiego opozycjonisty zamordowanego w Moskwie w 2015 r. Teraz władze praskiej dzielnicy chcą zmienić nazwę ulicy Korunovační (Koronacyjna), przy której znajduje się budynek ambasady Rosji, na Ukraińskich hrdinů, czyli Bohaterów Ukrainy.

W sondażu przeprowadzonym pierwszego dnia inwazji przez ośrodek Median niemal 90% Czechów uznało atak na Ukrainę za nieuzasadnioną agresję. Prawie 70% jest za przyjęciem uchodźców wojennych z Ukrainy. Warto te dane zestawzić ze Słowacją. Z sondażu przeprowadzonego drugiego dnia inwazji przez agencję AKO dla dziennika „Hospodárske noviny” wynikało, że

62% Słowaków odpowiedzialnością za wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej obarcza Rosję, a 25% Stany Zjednoczone.

Czy Czesi są rusofilami?

Tak masowe poparcie Czechów dla Ukrainy może być sporym zaskoczeniem, gdyż nad Wełtawą silne są prorosyjskie sympatie. Tłumaczy je politolog dr hab. Piotr Bajda w tekście „Czy Czesi są rusofilami?” dla think tanku Warsaw Institute. Ekspert przypomina, że „z perspektywy Pragi, opanowanej przez Habsburgów, w ocenie ostatnich czeskich polityków i intelektualistów walczących z coraz bardziej rozpowszechniającą się kulturą niemiecką każdy potencjalny sojusznik był na wagę złota”. A Rosjanie – pisze Bajda – już

od lat potrafili się przedstawiać jako obrońcy Słowiańszczyzny, chcący chronić małe narody słowiańskie przed uciskiem otomańskim, austriackim, węgierskim czy niemieckim. „Rusofilie w Czechach umocnił twórca Czechosłowacji i jej pierwszy prezydent Tomáš Masaryk, którego antygermanizm kazał poszukiwać wszystkich potencjalnych sojuszników. Dodatkowo prorosyjskie sympatie ugruntowała historia Legii Czechosłowackiej, załączku późniejszej armii narodowej, która została sformowana na terytorium Rosji i po licznych perypetiach, po udziale w rosyjskiej wojnie domowej po stronie białych, została ewakuowana do Czechosłowacji”, wyjaśnia.

Mocno prorosyjska do niedawna była część czeskich elit. Nie



27 lutego przeciw agresji na Ukrainę protestowało w Pradze ok. 80 tys. osób.

przypadkiem przecieź pólnaga ukraińska aktywistka grupy Femen w 2018 r. zaatakowała prezydenta Czech Miloša Zemana w lokalu wyborczym. Kobieta wykrzykiwała po angielsku „Zeman jest dziwką Putina”. To samo miała napisane na obnażonej klatce piersiowej. A Vojtěch Filip, będąc szefem Komunistycznej Partii Czech i Moraw (KSČM), jeszcze nie tak dawno przekonywał, że inwazji w 1968 r. dokonali nie Rosjanie, ale Ukraińcy.

Dlatego niektórych pewnie szokował, ale nie zaskoczył wywiad z Milošem Zemanem opublikowany na łamach dziennika „Dnes” tydzień przed agresją. Prezydent Czech prognozował w nim, że żadnej wojny ze strony Rosji nie będzie, ponieważ Rosjanie nie są na tyle szaleni, by angażować się w operację, która przyniesie im więcej szkody niż pożytku. W rozmowie deprecjonował pracę służb wywiadowczych sojuszników z NATO, krytykował szefa NATO Jensa Stoltenberga i prognozował, że co najwyżej może dojść do lokalnego konfliktu na granicach tzw.

Donieckiej Republiki Ludowej czy Republiki Ługańskiej.

Pierwszego dnia inwazji prezydent Zeman przyznał się do błędu. W orędziu do narodu przekonywał, że Rosja popełnia zbrodnię przeciwko pokojowi, co należy potępić także w konkretnych działaniach. Wezwał do znacznie ostrzejszych niż pierwotnie planowano sankcji, w tym do odłączenia Moskwy od systemu bankowego SWIFT. Zeman stwierdził, że szanuje rosyjską kulturę i poświęcenie narodu rosyjskiego w czasie II wojny światowej, ale to nie oznacza, że godzi się z wkroczeniem wojsk rosyjskich na teren suwerennego państwa.

Tego samego dnia premier Petr Fiala oświadczył, że uważa inwazję Rosji na Ukrainę za całkowicie nieuzasadniony akt agresji przeciwko niepodległemu państwu, które to działanie nie może pozostać bez odpowiedzi ze strony UE i NATO. Minister obrony Jana Černochová napisała w mediach społecznościowych, że „Putin zachował się jak lekkomyślny bandyta”.

Czeska klasa polityczna zdaje się mówić jednym głosem. „Dziś definitywnie kończymy z romantycznym wyobrażeniem o Rosji. Nie miejmy złudzeń. Rosja, która 24 lutego 2022 r. zaatakowała Ukrainę, nie jest tą Rosją, która wspierała nas w wyzwoleniu podczas II wojny światowej. Mamy do czynienia z nieuzasadnionym aktem agresji i brutalnym łamaniem wszelkich zasad prawa międzynarodowego. Tak postępują nie kraje cywilizowane, ale oszuści i zbrodniarze wojenni. Niestety, to przywołuje wspomnienie nie tylko sierpnia 1968 r., ale i rok 1938”, napisał były premier, a dziś lider największej partii opozycyjnej, Andrej Babiš.

Nohavica i fotka z Putinem

Czesi szybko, o wiele wcześniej niż Polska, zdecydowali się zaofiarować Ukraińcom bezpłatny przejazd pociągami. Wspierają Ukraińców bronią, ale i walczą z Rosją w typowy dla siebie sposób. Browar w Nymburku, w którym pracował pisarz Bohumil Hrabal, zapowiedział, ▶

► że partia jego piwa zamówiona do Rosji zostanie jednak w Czechach i trafi do sklepu przy browarze. Zysk ze sprzedaży zostanie przekazany ambasadzie Ukrainy w Pradze na wsparcie ukraińskich obrońców. Czesi poparli także polskie działania na rzecz bojkotu Rosji w międzynarodowej organizacji piłkarskiej FIFA.

Na nowo rozgorzała dyskusja wokół prorosyjskiej postawy Jaromira Nohavicy, mieszkającego w Ostrawie barda, ogromnie popularnego również w Polsce. Wszystko za sprawą słowackiego pisarza i tłumacza Jána Štrassera, który w proteście przeciwko rosyjskiej inwazji rzekł się Medalu Puszkina*, przyznawanego od 1999 r. rosyjskiego odznaczenia państwowego dla osób mających znaczące osiągnięcia w sztuce, kulturze, edukacji i literaturze. Štrasser otrzymał to odznaczenie w 2004 r. za tłumaczenie poematu „Eugeniusz Oniegin”. „Niestety, Medal Puszkina jest też medalem od Putina, decyzję o przyznaniu podpisał prezydent Rosji”, ogłosił Štrasser i już pierwszego dnia inwazji rzekł się rosyjskiego wyróżnienia. Wtedy oczy dziennikarzy zwróciły się w kierunku Jaromira Nohavicy, który Medal Puszkina odebrał na Kremlu z rąk Władimira Putina w roku

2018, czyli już po aneksji Krymu. Był z tego powodu krytykowany przez część społeczeństwa, a jego zdjęcie z Putinem obiegło niemal wszystkie czeskie media. „Nagrodę Puszkina dostałem za śpiewanie pieśni Władimira Wysockiego i Bułata Okudźawy, a nie za prowadzenie działań wojennych”, tłumaczył Nohavica portalowi iDnes.cz i powiedział, że medalu nie zwróci. „Nie jestem fanem tanich gestów. Zwracania medali, klękania, wymachiwania flagami. Jednak kiedy trzeba pomóc, pomogę. Jeśli chcesz, możesz i ty” – powiedział

wyprowadzenie Czech z Unii Europejskiej. Mężczyźni zrobili sobie wspólne zdjęcie, którym Okamura pochwalił się na swoim profilu w mediach społecznościowych. „Spotkałem się w Ostrawie z Jarkiem Nohavicą, pogawędziliśmy sobie i cieszę się, że mamy podobne poglądy na aktualne palące problemy”, napisał. Kiedy czeska dziennikarka zadzwoniła do Nohavicy z pytaniem, jakie to poglądy łączą go z Okamurą, muzyk zapytał ją, czy jest z komunistycznej bezpieki. Ciekawe, że sam był jej tajnym współpracownikiem o pseudonimie

Browar w Nymburku zapowiedział, że partia piwa zamówiona do Rosji trafi do sklepu przy browarze. Zysk ze sprzedaży zostanie przekazany ambasadzie Ukrainy.

Nohavica podczas zorganizowanego na poddaszu swojego domu koncertu. Artysta poinformował, że przekazał datek na pomoc dla Ukraińców i wskazał organizację, którą mogą wesprzeć jego fani.

Nie przekonało to prezydenta Katowic Marcina Krupy, który poinformował, że miasto wycofało się z wynajęcia sali na zaplanowany 3 kwietnia koncert czeskiego barda. „Okazało się, że Jaromir Nohavica (...) to osoba sympatyzująca z Putinem – jednym z największych zbrodniarzy naszych czasów. Dlatego decyzja o odwołaniu tego koncertu była jedyną, jaką można było podjąć. Nie wyobrażam sobie, by w obliczu tragedii, jaka dzieje się tuż za naszą wschodnią granicą, gdzie Ukraina walczy z najazdem wojsk rosyjskich wystanych przez Putina, promować artystę, który z rąk tej samej osoby dumnie odbiera medal”, poinformował Marcin Krupa.

Na przełomie marca i kwietnia Nohavica miał też odwiedzić Toruń, Gdańsk, Warszawę i Kraków. Do chwili oddania tego tekstu tylko Katowice oficjalnie zaprotestowały przeciwko jego wizycie.

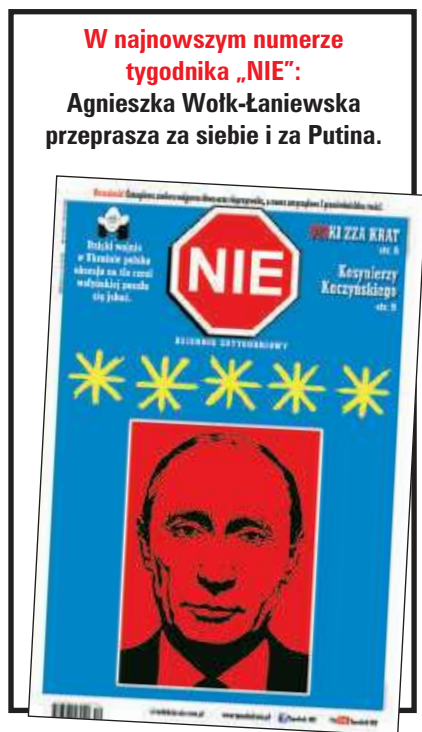
Jaromir Nohavica nie ma szczęścia do osób, z którymi się fotografuje. W 2017 r. spotkał się w ostrawskim hipermarkecie z Tomiem Okamurą, liderem czeskiej ksenofobicznej partii SPD, która na sztandarach ma m.in.

Mirek. W 2007 r. Jaroslav Hutka, którego pieśń „Náměšť” uchodzi za hymn aksamitnej rewolucji z 1989 r., nagrał balladę zatytułowaną „Udavač z Těšína” („Donosiciel z Cieszyna”). Oskarża w niej Nohavicę, który ok. 20 lat mieszkał w Czeskim Cieszyńcu: „Jaki ten donosiciel jest piękny / jaki wielki artysta / wyraz twarzy ma jasny / dziś śpiewa nam tchórz”. Utwór podzielił Czechów, bo obaj artyści mają rzesze fanów. „Czesi się dzielą na naród Nohavicy i naród Hutki”, pisał Luděk Navara na łamach „Lidových novin”. Jaromir Nohavica przyznał się, że przekazywał informacje na temat spotkań z czeskim pieśniarzem Karem Krylem, jednak twierdzi, że jego donosy nie mogły nikomu zaszkodzić.

Nohavica wywołał już skandal w 2016 r., w samym środku kryzysu uchodźczego. Zaczął wtedy śpiewać: „Arab maca mą kobietę, chyba mu oczy wydłubię / Zabiję tego drania, tego drania, Alibabę z Syrii / Arab maca mą kobietę, chyba mu oczy wydłubię / Zabiję tego drania, tego drania, jeśli mnie nie zabije”. Niektórzy odebrali to jako żart. Tym razem nikomu nie jest do śmiechu.

Łukasz Grzesiczak

l.grzesiczak@tygodnikprzeglad.pl



* Medal Puszkina ma m.in. Daniel Olbrychski, który odebrał go w 2008 r., ale nie z rąk Putina, tylko w rosyjskiej ambasadzie w Warszawie.



Demonstracja w Fort Collins
w Kolorado, 3 marca.

Przebudzenie Amerykanów

Ameryka reaguje na wojnę z wyraźnym opóźnieniem,
jakby najpierw musiała stoczyć walkę sama ze sobą

Eliza Sarnacka-Mahoney
Korespondencja z USA

– Jestem w szoku. Po prostu nie wierzę, że to się dzieje w dzisiejszych czasach. Nie spodziewałam się, że Putin zaatakuje. Nie myślałam, że jest na tyle szalony – mówi 22-letnia Eliana Jurysta, studentka Uniwersytetu Stanu Kolorado w Fort Collins. Tak zaczyna wypowiedź niemal każdy znany mi Amerykanin. Inwazja na Ukrainę zaskoczyła i zdumiała ich totalnie. Trudno im też uwierzyć, że przestrogi przed nią pojawiały się od dawna. W Ameryce nic o nich nie słyszeli.

Gdy kilka minut po godz. 17 w czwartek 3 marca wkraczam z transparentem na rynek główny starówki w Fort Collins na północy Kolorado, widzę niewielkie

zgrupowanie pod sceną, na której stoi żółty karton z napisem „Ukraina” oraz mikrofon. Rozpoczyna się przemowa organizatorów i wszyscy ruszają do przodu, by lepiej słyszeć. Nagłośnienie jest kiepskie, widać, że złożone do kupy w ostatniej chwili, a i manifestanci słabo przygotowani. Niewielu przyszło ze znakami, tylko w kilku dłoniach kołyszą się słoneczniki. Nie jestem jednak zdziwiona. Pomysł, by zrobić protest, pojawił się na Facebooku ledwie trzy dni wcześniej i informacja też rozchodziła się wyłącznie tą drogą. Gdy ostatni raz sprawdzałam, uczestnictwo zadeklarowało ok. 60 osób i tyle przybyło. Nasza kilkusobowa polska grupa z dziećmi, a nawet wózek z niemowlęciem, ubrana na żółto-niebiesko, z dużymi transparentami w kolorze ukraińskiej flagi

z biało-czerwonymi sercami, odcina się na tle reszty i z miejsca wzbudza zainteresowanie.

Gdy kończą się trzy krótkie przemowy na scenie i ludzie zaczynają rozmawiać, szybko staje się jasne, że *gros* uczestników protestu to albo obcokrajowcy, albo Amerykanie o wschodnioeuropejskich korzeniach. Jeśli zaś Amerykanie, to też w jakiś sposób powiązani z Ukrainą, głównie przez relacje rodzinne. Stojąca przede mną Nino, urodzona w USA, ale z pochodzenia Gruzinka, przyszła na protest z całą rodziną, bo uważa, że trzeba okazywać solidarność z Ukrainą. – Nasza postawa musi być widoczna i jednoznaczna: potępienie dla tej wojny. Musimy wywierać presję na naszych rządzących, na świat. To nie jest moment, żeby tylko się przyglądać.

- Jej 11-letnia córka Lizzy dodaje: – Ameryka powinna stanąć ramie w ramie z Ukrainą i walczyć.

Melissa Taylor, 60-latką z wielką żółtą chustką zatknietą za kołnierz, zaczyna płakać już przy pierwszych słowach. – Jestem tutaj ze względu na moją synową, która przyjechała z Ukrainy. Gdy wybuchła wojna, chcieliśmy sprowadzić jej rodziców, ale odmówili. Powiedzieli, że ich miejsce jest w ojczyźnie, że muszą jej bronić. Serce mi pęka i nie mam słów, by wyrazić podziw dla ich odwagi.

Musimy wywierać presję na naszych rządzących, na świat, a nie tylko się przyglądać.

Czwartkowy protest był pierwszym w moim 200-tysięcznym mieście, siedzibie uniwersytetu kształcącego ponad 35 tys. studentów. To znamienne, bo wojna trwa przecież od ponad tygodnia. Informacje o niej są wszędzie, dominują we wszystkich mediach i trzeba być nie wiem jak oderwanym od rzeczywistości, by ich nie zauważyć. W amerykańskich metropoliach, które od zawsze są domem dla większych skupisk imigrantów, pozostających na bieżąco z wydarzeniami w rodzinnych krajach i w razie potrzeby nadających ton manifestacjom, odzew był szybszy i większy. To naturalne. Ale właśnie społeczna reakcja na dramat Ukrainy w prowincjonalnym centrum Ameryki pozwala lepiej wejrzeć w amerykańską duszę i zrozumieć decyzje przywódców.

Ta Ameryka reaguje na wojnę z wyraźnym opóźnieniem, jakby najpierw musiała stoczyć walkę sama ze sobą, by wierzyć w to, co słyszy i widzi. Ta Ameryka, zanim się pogodzi z faktami, musi najpierw się pogodzić ze świadomością, że coś jej umknęło. Przedrzeć się przez warstwę szoku, tym większego, że w ostatnich latach przeciętny zjadacz chleba po tej stronie świata był karmiony zgoła innym wizerunkiem Rosji. Rosyjski niedźwiedź, głosił ten przekaz szczególnie na prawicy, daje się dziś całkiem spokojnie głaskać i z drapieżnika zamienia się

w partnera. Putin to obrońca tradycyjnych i chrześcijańskich wartości (patrz: deklaracje Trumpa), dlatego mamy wspólny język. Na dowód tego rosyjskie pieniądze coraz szczerzej wspierały amerykańskie kampanie polityczne, amerykańscy politycy zaś bez oporów zacieśniali związki z rosyjskimi oligarchami. Wiemy już o tym doskonale m.in. z dziennikarskiego śledztwa Pandora Papers – zainteresowanych odsyłam do tych dokumentów i ich analiz, są powszechnie dostępne w przestrzeni publicznej.

Wiele również wskazuje, że w najbliższym czasie, w związku z sankcjami i krachem rosyjskiej gospodarki, możemy być świadkami wielu nowych, choć pewnie niezamierzonych coming outów ze strony członków Partii Republikańskiej. Takich jak byłego gubernatora Kolorado Billa Owensa, o którego bliskich związkach z Bankiem Kredytowym Moskwy dowiedzieliśmy się tylko dlatego, że właśnie zrezygnował z członkostwa w jego radzie nadzorczej.

Wreszcie za tym, że Amerykanie zachowują się, jakby trudno im by-

(Colorado State University, CSU). I dodaje: – Statystyczny Amerykanin nie śledzi wieści z Europy. Tylko co trzeci jest w stanie wskazać na mapie Ukrainę. A tylko ci najbardziej pochłonięci oglądaniem wiadomości mogli tej napaści się spodziewać.

Nic dziwnego, że na proteście spotykam osoby, które wyszły z domu nie tylko w odruchu solidarności z Ukrainą, ale i z nadzieją, że czegoś się dowiedzą. Czy mogą pomóc? Jak to zrobić? Dary czy lepiej pieniądze? Gdzie z tym się zwrócić? W pierwszym odruchu aż mi trudno uwierzyć. Osobie, która dzięki zaangażowaniu Polaków po obu stronach Atlantyku od początku tonie w tego typu informacjach, to dezorientowanie wydaje się nieprawdopodobne. To Amerykanie jeszcze się nie zorganizowali? Okazuje się, że nie. Wracamy do tezy o szoku tak wielkim, że pobudka do działania trwa o wiele dłużej niż wszędzie indziej.

Eric Williams, student hydrologii na CSU, na widok polskiej grupy pokazuje uniesiony w górę kciuk, ale gdy słyszy, że mówię po angielsku, od razu podchodzi i sam zaczyna rozmowę: – Nie mam związków z Ukrainą ani z Polską, ani z żadnym innym krajem zaangażowanym w pomoc uchodźcom, a bardzo chcę pomóc, bo jestem zdruzgotany. Co będzie najlepsze?

Statystyczny Amerykanin nie śledzi wieści z Europy. Tylko co trzeci jest w stanie wskazać na mapie Ukrainę.

to pojąć skalę i znaczenie tego, czego jesteśmy świadkami w Ukrainie, bez wątplenia stoi kulejąca edukacja promująca amerykocentryzm, w której od nazbyt dawna brakuje miejsca na rzetelne nauczanie historii współczesnej z innych części świata.

– Dla wielu osób, szczególnie tych młodszych, zimna wojna to coś, o czym tylko uczy się w szkole. Jej powrotu nikt się nie spodziewał. O Ukrainie też dużo się nie mówi. Były relacje z przejęcia przez Rosję Krymu, ale na co dzień generalnie cicho – wyjaśnia Dominik Stecuła, politolog z Uniwersytetu Stanu Kolorado

Wstukuję mu w telefon adresy kilku polskich organizacji humanitarnych z witrynami w języku angielskim i, co ważne, przyjmujących datki w postaci wpłat z kart kredytowych. Eric z wdzięczności aż przyciska telefon do piersi. Z tym samym pytaniem staje przy mnie po chwili dziewczyna w bluzce z ukraińskim haftem. Nadia Lenyshin jest z pochodzenia Ukrainką, również studentką CSU, i chce dołączyć do zbiórki darów organizowanej przez Polski Klub w Denver.

O zbiórce powiedzieli mi znajomi z Denver, widzieli ogłoszenia, że

chyba można przynieść rzeczy do wysyłki – niestety, informacja była po polsku i nie do końca zrozumieć, o co chodzi. Wyjaśniam, że chodzi nie o Polski Klub, ale o Polish National Alliance, po czym również Nadii podaję adresy, gdzie może dokonać wpłaty. – Super, to jest coś, co mogę zaraz przekazać znajomym w akademiku! – Nadia ściska mnie na pożegnanie.

Moim ostatnim rozmówcą jest Sheldon Forman. Na proteście zjawił się w T-shircie z odręcznie namalowaną flagą Ukrainy i wypisanym nad nią: Слава, a także ze znakiem, na którym umieścił słynne: Vladimir Putin – иди нахуй. Mówi, że popiera Ukrainę dlatego, że tylko jej odwaga i męstwo może ocalić świat. Nie sankcje, bo przecież uderzają w zwykłego, niczemu niewinnego mieszkańca Rosji, a nie w decydentów. I nie chodzi mu o większe zaangażowanie reszty świata, szczególnie USA. – W momencie gdy to zrobimy, będzie to jak wciśnięcie guzika „start” dla III wojny światowej, i to atomowej – tłumaczy. – Dlatego trzymam się nadziei, że dzielni żołnierze i obywatele Ukrainy sami poradzą sobie z rosyjskim niedźwiedziem.

Prof. Stecuła potwierdza, że wypowiedź Sheldona Formana dobrze obrazuje szerszą postawę Amerykanów w chwili obecnej. – Badania opinii publicznej na razie pokazują, że Amerykanie chcą Ukrainie pomagać poprzez sankcje i wysyłki broni, ale na udział w wojnie amerykańskich żołnierzy apetytu nie ma wcale. Na pytanie o to, czy USA powinny się zaangażować w konflikt z Rosją, jeśli ta zaatakuje Polskę, pozytywnie odpowiada 47%. Dużo, ale nie większość.

Sytuacja za wschodnią granicą Polski zmienia się dynamicznie i oczywiście wiele – niestety – może się jeszcze wydarzyć. Niewykluczone, że USA zaangażują się militarnie. Niewykluczone, że prowincjonalna Ameryka przebudzi się na tyle, że protesty i manifestacje przeciwko agresji Kremla przybiorą podobne rozmiary jak w Europie. Niewykluczone nawet, że sprzymierzeńcy Kremla w Stanach złożą broń i zgodzą się widzieć fakty takimi, jakie są

naprawdę. Na razie jednak wciąż zaciekle się bronią przed taką kapitulacją i argumentują, że... winą za wojnę nie można obarczać wyłącznie Władimira Putina.

Charlie Kirk, szef prawicowej organizacji Turning Point USA, za wojnę wini Gretę Thunberg i Leonarda DiCaprio, przez których Biden reguluje rynek energetyczny, winduje koszty energii i w efekcie inspirowa dyktatorów do agresji na inne państwa – proszę samemu do-

Związki z Rosją i oligarchami zaczną wielu ludziom politycznie ciążyć.

szukać się w tym rozumowaniu logiki. Senator republikański Ron Johnson z Wisconsinu wini demokratów, którzy zmontowali *impeachment* Trumpa, odkrywając przed światem, że usiłował kupić od prezydenta Zełenskiego informacje na temat Huntera Bidena, lecz mu się to nie udało – kolejna zagadka logiczna dla dociekliwych. Dla republikańskiej senatorki Wendy Rogers z Arizony „Zełenski jest pacynką w rękach globalistów Sorosa i Clintonów”, a dla znanego konserwatywnego komentatora Charliego Hurta (m.in.

„Washington Times” i Fox News) inwazja Putina na Ukrainę jest wynikiem Nowego Zielonego Ładu (The Green New Deal) uknutego przez Bidena pospół z Johnem Kerrym, obecnym specjalnym wysłannikiem Białego Domu ds. klimatu.

Nic jednak nie przebijie fantazji naczelnego konserwatywnego teleewangelisty Ameryki Pata Robertsona, który przerwał emeryturę i wrócił na ekrany telewizorów, by obwieścić, że „Putin odpowiedział na wezwanie Boga. Najechał Ukrainę, ale to nie ona jest jego celem. Prawdziwym celem jest Izrael”.

Dominik Stecuła uważa, że „przebudzenie” Amerykanów jest tylko kwestią czasu. – Związki z Rosją i oligarchami zaczną wielu ludziom politycznie ciążyć, ale wydaje się, że skala tego zjawiska będzie dużo większa w Europie, gdzie oligarchowie Putina panoszyli się na salonach w Niemczech, we Francji, we Włoszech czy w Wielkiej Brytanii od wielu lat.

Choć cena jest wysoka, to przebudzenie potrzebne było Ameryce od dawna. I oby Amerykanie wyciągnęli z niego właściwe wnioski.

Eliza Sarnacka-Mahoney



Marek Czarkowski

Gdy 24 lutego br. rosyjskie czołgi i transportery opancerzone przekroczyły ukraińską granicę, świat zmienił się nieodwracalnie. Dziś uwaga mieszkańców Europy i Stanów Zjednoczonych skupiona jest na wiadomościach z bombardowanego Kijowa, lecz wkrótce wojna zajrzy do naszych portfeli i garnków. A tematem debat polityków stanie się sytuacja gospodarcza ich krajów, bo przyjęte w ostatnich dniach sankcje wobec Rosji uderzą także w tych, którzy je ogłosili. Dowiemy się wówczas, kto był dobrze przygotowany na starcie z Kremlm, a kto nie.

Wiele wskazuje, że polska gospodarka zniesie tę konfrontację lepiej niż sąsiednie kraje. Rzecz nie tylko w posiadanych zasobach węgla kamiennego i złożach gazu ziemnego, które w połączeniu z dostawami z krajów Zatoki Perskiej oraz Stanów Zjednoczonych pozwolą nam przetrwać nawet pełną blokadę dostaw z Rosji.

Choć brzmi to zaskakująco – sytuacja ekonomiczna Polski jest o wiele lepsza, niż sądziliśmy. W ostatnich dniach GUS opublikował wstępne dane o wzroście PKB w IV kwartale 2021 r., który sięgnął 7,3% w stosunku do ostatniego kwartału 2020 r. Mało który kraj na świecie może się pochwalić podobnym wskaźnikiem. Ostatni raz równie szybko polska gospodarka rozwijała się w latach 1995 i 1997, gdy ministrem finansów był Grzegorz Kołodko, oraz w roku 2007.

Jest też instytucja, która będzie wspierała i, co ważniejsze, stabilizowała obecny wzrost – to Narodowy Bank Polski, który decyzją prezesa Adama Glapińskiego w ostatnich latach znacząco zwiększył posiadane zasoby złota oraz rezerwy walutowe. W nadchodzących latach będzie to miało ogromne znaczenie. Jeśli za naszą granicą toczy się wojna, to stabilność złotego i wypłacalność kraju może zostać podana w wątpliwość. Na szczęście obywatele, przedsiębiorcy, zagraniczni inwestorzy i partnerzy handlowi mogą mieć zaufanie do Polski, gdyż bank centralny dysponuje ponad 230 tonami

Złoto Narodowego Banku Polskiego

Jak bank centralny stabilizuje polską gospodarkę



Pod koniec 2019 r. sprowadzono do Polski z Wielkiej Brytanii 100 ton złota. Dziś spoczywa ono w skarbcu NBP.

złota, co zapewnia nam 23. miejsce na świecie. To nieco mniej niż zapasy Austrii i Hiszpanii, które posiadają po 280 ton tego kruszcu. Podobny zapas zgromadziła Belgia – 227 ton. Złota mamy dwukrotnie więcej niż Szwecja, która dysponuje zapasem 126 ton.

Jak udało się to osiągnąć? Narodowy Bank Polski już w 2018 r. podjął decyzję o znaczącym zwiększeniu zapasów złota. Do końca roku 2019 zakupiono 125,7 tony kruszcu, w wyniku czego zasoby posiadanego przez NBP złota wzrosły do 228,7 tony.

Na rok 2022 bank centralny planował zakup kolejnych 100 ton. Nie wiadomo, czy uda się to zrealizować, gdyż w związku z toczącą się wojną cena uncji złota jest dziś rekordowo wysoka i należy się spodziewać, że

jeszcze wzrośnie. Istotne jest to, że żaden kraj w Europie Środkowej nie ma takich zapasów. Pod koniec 2019 r. Narodowy Bank Polski podjął decyzję o sprowadzeniu drogą lotniczą do Polski z Wielkiej Brytanii 100 ton złota – czyli połowy posiadanych zapasów. Operację przeprowadzono w tajemnicy. Dziś spoczywa ono w skarbcu NBP.

Czy to był przypadek?

Można mieć wiele zastrzeżeń do polityki pieniężnej Narodowego Banku Polskiego – że przez ostatnie lata była zbyt łagodna i wspierała nieodpowiedzialną politykę rządu Mateusza Morawieckiego. Ta ocena może się zmienić, jeśli okaże się, że kryzys wywołany wojną w Ukrainie przejdziemy jako kraj względnie

łagodnie. Taki może być efekt podjętej cztery lata temu decyzji. Złoto traktowane jest przez inwestorów, partnerów handlowych i zwykłych ludzi jako „bezpieczna przystań”, co oznacza, że jego wartość w czasie kryzysu rośnie. Kraje, które dysponują dużymi jego zapasami, nie muszą się obawiać gwałtownych wstrząsów spowodowanych np. atakami spekulacyjnymi.

Na razie wszystkich interesuje wojna w Ukrainie, lecz wkrótce pojawią się pytania o sytuację przedsiębiorstw i polskiej gospodarki. O stabilność złotego, poziom naszych rezerw walutowych oraz przyszłe kierunki polityki banku centralnego.

Posiadane przez NBP zapasy złota oraz rezerwy walutowe, które pod koniec ubiegłego roku wynosiły ponad 166 mld dol., powinny działać stabilizująco. Polska nigdy nie miała tak wielkich zapasów złota i walut, lecz naiwnością byłoby sądzić, że w każdych okolicznościach uchronią nas one przed spadkiem kursu złotego wobec euro, dolara czy franka szwajcarskiego.

We wtorek 1 marca br. kurs złotego wobec euro był najniższy od 13 lat – za europejską walutę trzeba było zapłacić nawet 4,81 zł. Z dolarem było podobnie – za niego przyszło płacić 4,30 zł. Frank szwajcarski kosztował 4,69 zł, co było jego historycznym rekordem. Interwencja Narodowego Banku Polskiego, czyli

bezrobocia, gwałtownego spadku PKB i obniżenia się poziomu życia Polaków, co niechybnie by nam groziło, gdyby rezerwy złota i walut w banku centralnym były mniejsze.

Gdyby nie wojna...

W normalnych czasach pewnie tylko specjalistów interesowałby poziom tych aktywów zgromadzonych przez NBP. Stało się inaczej i dziś coraz więcej jest obaw, czy wytrzymamy konsekwencje wprowadzonych przez Zachód sankcji wobec Rosji. Wiadomo, że uderzą one rykoszetem w polskich producentów i eksporterów. Kreml z pewnością zareaguje

Żaden kraj w Europie Środkowej nie ma takich zapasów złota.

też sankcjami odwetowymi. W tych okolicznościach bank centralny będzie miał do odegrania ważną rolę.

Już 1 marca dokonał interwencji na rynku walutowym, stabilizując kurs złotego. Co prawda, pojawiły się komentarze, że niewiele to dało, lecz tym razem chodziło o sygnał. W przyszłości można się spodziewać podobnych działań.

NBP będzie sprzedawał posiadane waluty, obniżając ich notowania, broniąc kursu złotego, jednocześnie będzie rosła wartość zgromadzonego przez bank złota, bo ten kruszeć w czasie kryzysu zyskuje.

nie ma. Przeciwnie, Polska notuje wzrost gospodarczy, rosną rezerwy walutowe... i gdyby nie wojna, perspektywy byłyby całkiem dobre.

Przy tym nie możemy zapominać o rosnącej inflacji, która przede wszystkim jest efektem sytuacji zewnętrznej i po części skutkiem ubocznym programów rządowych mających wspomóc gospodarkę walczącą z konsekwencjami pandemii. Jej opanowanie nie będzie łatwe, ale jest przecież możliwe. Narodowy Bank Polski już podniósł stopy procentowe i można się spodziewać kolejnych podwyżek. To nie jest dobra informacja, ale taka jest rzeczywistość.

Dramatem byłoby, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli. Pozostaje nam liczyć na odpowiedzialność polityków, którzy w obliczu wojny i zapewne milionów uchodźców z Ukrainy powinni podejmować racjonalne decyzje.

NBP, kierowany przez Adama Glapińskiego, na ogół robił to, co do niego należało. Od roku 2018 gromadził zapasy złota i zapasy walutowe, które dziś są największe w historii. Gdyby tego zaniedbał, strach pomyśleć, w jakiej byłibyśmy sytuacji. Złoty szybko i trwale traciłby na wartości. Inflacja rosłaby jeszcze bardziej, spadałaby siła nabywcza naszych zarobków. Jeszcze szybciej rostyby ceny paliw, energii elektrycznej i gazu.

Oczywiście nic nie jest przesądzone i wiele jeszcze może się zdarzyć, lecz dotychczasowe działania NBP okazały się uzasadnione i mamy nadzieję, że choć trochę złagodzą konsekwencje wprowadzenia sankcji gospodarczych wobec Rosji. Sejm wkrótce podejmie decyzję, czy ponownie powierzyć funkcję prezesa NBP Adamowi Glapińskiemu. W warunkach toczącej się wojny ewentualny impas przy wyborze na to stanowisko nikomu by dobrze nie służył. Trzeba się wznieść ponad partyjne podziały.

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Odpowiedzialni politycy w obliczu wojny i milionów uchodźców z Ukrainy powinni podejmować racjonalne decyzje.

sprzedaż części posiadanych walut, na chwilę uspokoiła sytuację. Ważne jednak, co się stanie w kolejnych miesiącach i latach.

Nie brakuje przesłanek, że prezes NBP Adam Glapiński oraz zarząd banku świadomie chcieli zabezpieczyć polską gospodarkę przed wpływem czynników zewnętrznych oraz wewnętrznymi zawirowaniami w gospodarce. Jeśli tak było, wkrótce się dowiemy, na ile skuteczne okazały się te starania. Chyba nikt nie życzy sobie wzrostu inflacji,

Może się okazać, że bilans tych operacji będzie dla banku centralnego korzystny.

Wiadomo, że gdy zakończą się działania wojenne w Ukrainie, wartość złotego wzrośnie. Polska gospodarka dobrze sobie poradziła z pandemią. Spadki były krótkotrwałe i relatywnie płytkie, na co wpływ miały również działania podjęte przez NBP. Istotnych sygnałów, które mogłyby świadczyć dziś o poważnych kłopotach naszego kraju czy nadchodzącym załamaniu złotego,

Niewykorzystane możliwości radioterapii protonowej

Kosztujące niemal 250 mln zł Centrum Cyklotronowe Bronowice w Krakowie wykorzystuje 50% swoich możliwości w leczeniu raka

Beata Igielska

Nieraz słysząc głosy, że bardzo drogi sprzęt medyczny w placówkach ochrony zdrowia nie jest wykorzystywany optymalnie z powodu ograniczeń finansowych. Ale to, co stało się w otwartym w 2015 r. Centrum Cyklotronowym Bronowice (CCB IFJ PAN) w Krakowie, woła o pomstę do nieba. Od razu zaznaczymy: nie z winy centrum. CCB, będące częścią Instytutu Fizyki Jądrowej Polskiej Akademii Nauk, posiada cyklotron Proteus C-235. Jest jedynym w Polsce ośrodkiem, w którym realizuje się świadczenia zdrowotne radioterapii protonowej włączone do tzw. koszyka świadczeń gwarantowanych. Ten koszyk obejmuje teoretycznie także dzieci. Teoretycznie, bo Uniwersytecki Szpital Dziecięcy w Krakowie zaprzestał napromieniania pacjentów pediatrycznych w centrum w maju 2019 r. Jedną z przyczyn jest niewystarczająca liczba anestezjologów dziecięcych, którzy poddają dzieci znieczuleniu ogólnemu na czas napromieniania.

„Sprzęt za 250 mln zł jest wykorzystywany w 15-20%, a ludzie umierają, dzieci umierają... Albo zbierają po 200 tys. dol. na zabiegi na takim samym sprzęcie w USA, gdy w Polsce

taka terapia kosztuje 80-90 tys. zł (pełna terapia, 35 frakcji), mniejsze terapie są nawet tańsze” – w 2018 r. taki apel pracowników centrum krążył w mediach społecznościowych. Temat podjęły również media ogólnopolskie. Rozporządzenie ministra zdrowia w sprawie świadczeń gwarantowanych z zakresu leczenia szpitalnego zawiera zawężoną listę wskazań.

Restrykcyjna lista wskazań

– Obecna lista jest bardzo restrykcyjna i ogranicza liczbę chorych. Myślę, że przy jej tworzeniu ministerstwo kierowało się obawami, że zgłosi się zbyt dużo chętnych. Tymczasem sytuacja jest odwrotna, jest ich za mało

Polscy chorzy, mając w kraju urządzenie, jadą napromieniać się do Czech lub do Niemiec. Za o wiele większe pieniądze.

– podkreślał wtedy prof. Marek Jeżabek, ówczesny dyrektor IFJ PAN, w rozmowie z portalem Interia.pl. Zawiadomił też Ministerstwo Zdrowia, które miało zająć się sprawą i za kilka miesięcy być może wprowadzić zmiany. Tymczasem jest marzec 2022 r., zmian na oczekiwanym poziomie nadal nie ma.

Kontrola NIK zakończona w kwietniu ub.r. nie znalazła na centrum literalnie nic. W wystąpieniu pokontrolnym czytamy: „W związku z nie stwierdzeniem nieprawidłowości NIK nie formułuje uwag ani wniosków”, a „ograniczona liczba pacjentów w stosunku do przewidywanej liczby wynikała z przyczyn leżących poza Instytutem. Leczenie pacjentów odbywa się zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia w sprawie świadczeń gwarantowanych z zakresu leczenia szpitalnego”.

Pozytywna opinia NIK oraz awantura medialna z 2018 r. i kolejne rozszerzenia listy chorób kwalifikujących się do leczenia w centrum sprawiły, że dziś może ono wykorzystywać

50% swoich możliwości leczniczych. To oburzające w kraju, w którym każdego dnia uruchamiana jest zbiórka pieniędzy dla chorego na raka, w tym na leczenie właśnie za pomocą tej metody, w tej chwili jednej z najnowocześniejszych na świecie. Polscy chorzy, mając w kraju taki skarb, jadą napromieniać się do Czech lub do Niemiec. Oczywiście za o wiele większe pieniądze, niż mogliby to zrobić w Polsce.

Protonoterapia na świecie to wielki biznes. Koszty oszacowane przez ośrodki zagraniczne na podstawie zgód wydanych na leczenie poza granicami kraju np. w latach 2010-2015 wyniosły 11,755 mln zł. Najdroższe świadczenie wykonane w USA kosztowało 1,267 mln zł, najtańsza była protonoterapia oka w ośrodku niemieckim – 18,1 tys. zł.

Wielkie osiągnięcie onkologii

Protonoterapia to odmiana radioterapii. Do napromieniania zmian nowotworowych wykorzystuje się wysokoenergetyczne wiązki protonów. Jest ona coraz częściej stosowana w przypadkach, gdy położenie nowotworu w stosunku do struktur wrażliwych na napromienianie znacznie ogranicza lub uniemożliwia stosowanie klasycznej radioterapii. Ponadto zastosowanie wiązek protonów jest korzystne ze względu na precyzję dostarczenia dawki w obszar guza, przy jednoczesnej minimalizacji dawki deponowanej poza nim, co ogranicza odległe negatywne skutki radioterapii. To szczególnie ważne w przypadku leczenia dzieci.



Średni koszt tej terapii w ośrodkach niemieckich wyniósł w tamtym okresie niemal 93 tys. zł, a w ośrodkach francuskich ok. 250 tys. zł.

Dziś cena terapii protonowej w Czechach to ok. 150 tys. zł. W Niemczech jest nawet taniej – ok. 100-120 tys. W Bronowicach wciąż jeszcze 60-73 tys. Przy czym komercyjne leczenie w centrum nie jest obecnie możliwe.

W pajęczynie systemu

Lista zaniechań urzędniczych jest pokaźna. Przede wszystkim minister zdrowia i Narodowy Fundusz Zdrowia nie podjęli wystarczających działań, przez co nie zapewnili pacjentom onkologicznym właściwego dostępu do jednej z najnowocześniejszych metod leczenia nowotworów. Ale też Narodowy Instytut Onkologii nie realizował rzetelnie postanowień umowy zawartej w 2016 r. z Małopolskim Oddziałem NFZ na świadczenie protonoterapii, m.in. zaprzestał od maja 2019 r. wykonywania napromieniania u dzieci nowotworów zlokalizowanych poza narządem wzroku.

„Minister zdrowia nie opracował strategii rozwoju protonoterapii w Polsce, czym utrudnił wdrożenie i upowszechnienie nowatorskiej

metody leczenia nowotworów oraz organizację udzielania świadczeń. Dopiero w listopadzie 2019 r. powołał zespół mający opracować strategię – mimo posiadania co najmniej od 2013 r. informacji o planowanym utworzeniu centrum i o doświadczeniach związanych z protonoterapią nowotworów narządu wzroku”, czytamy na portalu onkologicznym dla pacjentów i lekarzy Onkonet.pl.

W pierwszej wersji eksperci, w tym Zespół Konsultanta Krajowego ds. Radioterapii Protonowej, zalecili do protonoterapii prawie

50 nowotworów złośliwych. Ale minister zdrowia przekazał Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji listę zawierającą jedynie 10 wskazań (*sic*), a AOTMiT zakwalifikowała do tej terapii tylko siedem przypadków nowotworów złośliwych. Dla urzędników są to dane w tabelkach Excela, dla ponad połowy spośród setek pacjentów, którzy w latach 2016-2018 mogliby z takiej terapii skorzystać, to dramat. Dopiero w 2019 r. listę poszerzono o kolejne dziewięć wskazań.

– W 2016 r. napromieniliśmy tylko jednego pacjenta na ▶

Dziewięć nowych wskazań

Prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji zarekomendował poszerzenie kryteriów kwalifikacji do terapii protonowej nowotworów zlokalizowanych poza narządem wzroku w dziewięciu wskazaniach. To m.in.:

- czaszokogardłaki dzieci i dorosłych, stan po niedoszczętnym leczeniu operacyjnym lub brak możliwości leczenia operacyjnego guza pierwotnego lub wznowy;
- mięsaki oczodołu dzieci i dorosłych, stan po niedoszczętnym leczeniu operacyjnym lub brak możliwości leczenia operacyjnego guza pierwotnego lub wznowy;
- chłoniaki oczodołu dzieci i dorosłych wymagające konsolidacyjnej radioterapii w przebiegu leczenia onkologicznego;
- oponiaki mózgu i rdzenia kręgowego dzieci, stopień WHO I i II, stan po niedoszczętnym leczeniu operacyjnym lub brak możliwości leczenia operacyjnego guza pierwotnego lub wznowy.

► stanowisku gantry, natomiast w 2021 r. już 171 pacjentów. W sumie w 2021 r. napromieniliśmy 197 pacjentów, ponieważ oprócz pacjentów z jednostki realizującej kontrakt NFZ na terapię protonową poza narządem wzroku, tj. Narodowego Instytutu Onkologii w Krakowie, prawie 30 pacjentów napromienionych na nowotwór oka trafiło do nas z Kliniki Okulistyki Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. Wciąż jeszcze mamy znaczący potencjał, którego wykorzystanie szacuję obecnie na 50% – mówi dr hab. Renata Kopeć, profesor IFJ PAN, kierownik Centrum Cyklotronowego Bronowice. – Oprócz wciąż wąskiej liczby wskazań moim zdaniem problemem jest również za niska wycena procedury medycznej. W tym roku znacznie podrożała energia elektryczna, chociażby z tego powodu

również uważa, że prowadzenie radioterapii protonowej wymaga rozszerzenia wskazań opisanych w rozporządzeniu ministra zdrowia.

– Oczekujemy na ostateczną decyzję ministerstwa. Liczymy, że lista zostanie rozszerzona w najbliższym terminie. Przy czym wycena procedury powinna być zdecydowanie podwyższona. Już w momencie pierwszej wyceny, ponad pięć lat temu, koszty protonoterapii były znacząco niższe od cen w innych ośrodkach europejskich. Przez cały czas funkcjonowania ośrodka wycena nie była zmieniana, co w kontekście inflacji i zwiększających się kosztów wytworzenia wiązki protonowej dodatkowo zmniejsza rentowność terapii – podkreśla doktor.

Jego zdaniem zarówno w przypadku dorosłych, jak i dzieci ważne jest, by terapia była skuteczna

niewykorzystania potencjału leczniczego cyklotronu w Bronowicach. A to ono przecież decyduje o zmianie wyceny procedury medycznej i rozszerzeniu listy.

Małopolski Oddział Wojewódzki NFZ w Krakowie uważa zaś, że wiąże się z zapewnienia realizacji i dostępności do świadczeń protonoterapii nowotworów zlokalizowanych poza narządem wzroku przez podpisanie w 2016 r. umowy na ich realizację z Narodowym Instytutem Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie Oddział w Krakowie. To właśnie NIO, a nie NFZ, powinien wyłonić podwykonawcę świadczeń z zakresu radioterapii protonowej dla dzieci. „Małopolski OW NFZ nie jest stroną postępowania, jednak na bieżąco monitoruje sytuację związaną z działaniami podejmowanymi przez NIO w celu jego wyłonienia. Jeśli będzie placówka, która wyrazi gotowość do realizacji świadczeń protonoterapii nowotworów zlokalizowanych poza narządem wzroku dla pacjentów pediatrycznych, MOW NFZ nie wyklucza możliwości ogłoszenia postępowania uzupełniającego, które pozwoli na zawarcie umowy. W sytuacji, gdy stan zdrowia pacjenta wymaga przeprowadzenia leczenia planowanego poza granicami kraju, możliwe jest uzyskanie zgody na sfinansowanie takiego leczenia”, czytamy w oświadczeniu.

Kamila Malinowska, specjalista epidemiolog, dyrektor biura prezesa Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji poinformowała zaś, że 22 grudnia 2021 r. prezes wydał rekomendację nr 139/2021 w sprawie oceny zasadności zmiany technologii medycznej w zakresie poszerzenia kryteriów kwalifikacji do terapii protonowej nowotworów zlokalizowanych poza narządem wzroku. Raport analityczny wraz ze Stanowiskiem Rady Przejrzystości oraz rekomendacją poszerzającą kryteria został przekazany do ministra zdrowia. Czy to oznacza, że cyklotron w Bronowicach wreszcie będzie wykorzystany medycznie w 100%?

Beata Igielska

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Eksperci zalecili do protonoterapii prawie 50 nowotworów złośliwych. Minister zdrowia ograniczył tę listę do 10 wskazań, a AOTMiT do siedmiu nowotworów złośliwych.

spodziewam się dwukrotnie wyższych rachunków. Urządzenie musi cały czas pracować. Jeśli cena nie drgnie, znajdziemy się w trudnej sytuacji – martwi się Renata Kopeć.

W rozporządzeniu z 2019 r. pojawiło się nieznaczne rozszerzenie wskazań, teraz planowane jest kolejne. Ponadto część pacjentów jest kierowana spoza wskazań. Zgodę na to wydaje krajowy konsultant ds. radioterapii.

W tej sytuacji minister zdrowia, w porozumieniu z prezesem NFZ i we współpracy z przedstawicielami publicznych podmiotów leczniczych zajmujących się leczeniem onkologicznym, powinien pilnie wypracować zasady organizacji świadczenia protonoterapii uwzględniające możliwości zawierania umów ze świadczeniodawcami z całej Polski, w tym odrębnie dla dorosłych i dla dzieci.

Dr n. med. Tomasz Skóra, kierownik Pracowni Radioterapii Protonowej Narodowego Instytutu Onkologii – Państwowego Instytutu Badawczego Oddziału w Krakowie,

i bezpieczna. Dlatego – oprócz bardzo ważnych kwestii lokalowych i sprzętowych – potrzebna jest dobrze wyszkolona kadra medyczna.

– Mówimy tu nie tylko o anesteziologii, ale także o onkologach i hematologach dziecięcych oraz specjalistach radioterapii onkologicznej mających odpowiednie doświadczenie w leczeniu chorych pediatrycznych – wylicza dr Skóra.

Warto zauważyć, że z cyklotronu korzystają też fizycy, inżynierowie i radiobiolodzy, którym wiązki protonów służą m.in. do badania właściwości materii i wrażliwości materiałów biologicznych na promieniowanie. Efektem badań prowadzonych w CCB są publikacje z dziedziny fizyki medycznej, dozymetrii i radiobiologii oraz badań podstawowych z fizyki jądrowej.

Urzędniczy maraton – ciąg dalszy

Przez ponad dwa tygodnie Ministerstwo Zdrowia nie odpowiedziało na żadne moje pytania odnośnie do



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Przedpiekle

Prędko, błyskawicznie: od groźby regionalnego konfliktu przez regularną wojnę w sercu Europy aż po pogroźki nuklearne na porządku dziennym – rozum za tym nie nadąża, panika także. Ludzkość jest jeszcze na etapie bania się o swoje oszczędności, ceny paliw i kursy walut, jeszcze do niej nie dotarło, że w ciągu kilku godzin może przestać istnieć za sprawą efektu domina, wywołanego wciśnięciem guzika atomowego przez sfrustrowanego szaleńca. I całe szczęście – ten lęk jest ponad ludzkie siły, kiedy w całej swojej realnej groźbie dotrze do ludzi prostych, nieuzbrojonych w zastępy terapeutów przepisujących benzodiazepiny na życzenie, zostanie im tylko milczący Bóg, a to może się okazać za mało.

Jedną z najtragiczniejszych postaci wymyślonych przez Ingmara Bergmana jest rybak Persson z „Gości Wieczerzy Pańskiej”, opętany strachem przed zagładą wskutek użycia arsenału jądrowego. Tę postać wstrząsająco wykreował Max von Sydow – rozum szwedzkiego chłopca nie znalazł pocieszenia u księdza z kryzysem wiary, więc człowiek odebrał sobie życie. Wspominam tę postać, bo spośród wszystkich Bergmanowskich przegranych, toksycznych małżonków, przemocowych rodziców, całego katalogu postaci, których turbulencje psychologiczne zdawały mi się bliskie i zrozumiałe, Persson był tyleż poruszający, co odległy: lęk przed III wojną światową był dla mojego pokolenia egzotyczny, przebrzmiały i zamierzchny jak amerykańskie kino klasy B z lat 50., kiedy zmutowane mrówki giganty szalały na ekranach ku zimnowojennej przestrodze. I nagle wrócił, ale zastał mnie w czasie strat, nie zysków, w dodatku jako 50-latek z paroma rozwodami w dorobku przeżyłem już kilka razy koniec świata – coś z tego, że dla innych trwał nieprzerwanie – jestem więc w swoisty sposób uodporniony. Lęk przed totalną zagładą może nieść paradoksalne ukojenie – dla wierzących oznaczałoby to przecież, że dożyli Sądu Ostatecznego, agnostycy wreszcie doczekaliby empirycznego rozstrzygnięcia swoich dylematów, dla mizantropów wizja końca ludzkości i tak jest na co dzień najrozkoszniejszym fantazmatem, dla Polaka wedle modelu przyjętego w „Dniu świra” perspektywa nagłej śmierci nie jest straszna, o ile tylko wszystkich sąsiadów szlag trafi w tym samym momencie.

Nagła narodowa eksplozja empatii wobec uchodźców jest oczywiście jednoznacznym dobrem, ale trudno nie zauważyć skrajnego przechyty na szali emocji – z bezwzględnych skurwieli, przyklaskujących śmierci z wychłodzenia w lasach granicznych, Polacy stali się nagle czułymi gospodarzami zapraszającymi do siebie uciekinierów ze Wschodu. Jest to podszyte tyleż wyrzutem sumienia, co najzwyczajszym, swojskim, biało-czerwonym rasizmem i fanatyzmem religijnym: przyjmę pod swój dach każdego, byle był chrzczony, pogaństwo niech zdycha. Najbardziej krewcy propagatorzy takiej selekcji już zaczęli grasować na Podkarpaciu, napadając na podejrzanie smagłych przybyszów. Biorąc pod uwagę rychłą apokalipsę, a nawet spodziewając się jej, spoglądam na te wybryki z obrzydzeniem, ale i politowaniem, przecież „wnet i tak zginiemy w zupie” z ciężkiej wody. Jeśli się czegoś boję naprawdę, to nie końca,

Nadeszła nowa barbaria, nie ma żadnych zasad poza czystą przemocą i karnawałem bezprawia.

lecz przetrwania świata kosztem Ukrainy – w nieznośnej równowadze strachu, w smrodzie gnijących sumień, bo przecież lęk przed upadkiem dyktatora, który może nas wszystkich ze sobą pociągnąć do piekła (czemuż miałby się litować w ostatnich chwilach, mając przy sobie walizkę atomową?), ostatecznie okaże się silniejszy od współczucia wobec ginącego kraju.

Europa nie zechce umierać za Kijów – Putin o tym wie, dlatego napierał będzie do końca pomimo wszelkich pogroźek, sankcji, po tysiącach, a choćby i milionach trupów. Nadeszła nowa barbaria, nie ma żadnych zasad poza czystą przemocą i karnawałem bezprawia, więc zasadniczo nie da się jej przeciwstawić paragrafami, można tylko wdać się we wspólny taniec śmierci i stoczyć w otchłań albo poddać. Nie wiem, ile można żyć bez nadziei, wiem, że mały sens ma beznadziejne życie. Trochę jakbyśmy nie mieli wyjścia.

w.kuczok@tygodnikprzeklad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeklad.pl

Tomasz Skowronek

Nowa gwiazda hiszpańskiej lewicy

Yolanda Díaz – komunistka przyszłym premierem Hiszpanii?

Ta 50-letnia prawniczka ugruntowała swoją pozycję w hiszpańskim rządzie dzięki umiejętności rozwijania dialogu społecznego. Kiedy przed Bożym Narodzeniem papież Franciszek udzielił oficjalnej audiencji lewicowej wicepremier Yolandzie Díaz, opozycyjna Partia Ludowa nazwała to „szczytem komunistycznym”. Spotkanie zwierzchnika Kościoła katolickiego z Díaz, która przez wiele lat była członkinią Komunistycznej Partii Hiszpanii, wywołało zakłopotanie na prawicy. Ale największy ból głowy mieli centrolewicowy premier Pedro Sánchez i jego Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza. Odkąd Díaz w maju przejęła stanowisko szefowej partii Unidas Podemos (młodszego partnera w hiszpańskiej lewicowej koalicji), zyskała znaczny wpływ. Ostatnie sondaże pokazały, że prawie wyprzedziła Sáncheza i stała się najpopularniejszym przywódcą politycznym w kraju.

Spotkanie z papieżem pozwoli jej na budowanie wizerunku narodowej przywódczyni, zdolnej wyciągnąć rękę nie tylko do skrajnie lewicowego elektoratu. To szczególnie istotne

do galicyjskiego parlamentu. Jej duma z przynależności politycznej sprawiła, że na ślubie ubrana była na czerwono. Lubi także wspominać, że gdy miała cztery lata, pocałował jej dłoń Santiago Carrillo, historyczny przywódca Hiszpańskiej Partii Komunistycznej.

„Pochodzę z kultury ludzi, którzy przynieśli demokrację do tego kraju”, powiedziała w wywiadzie dla Politico. „Jestem postępową kobietą i uważam, że moja polityka jest socjaldemokratyczna”. Jej współpracownicy podkreślają, że potrafi uważnie słuchać rozmówcy, a w bezpośrednim kontakcie jest bardziej serdeczna niż Pablo Iglesias Turrión, który w maju, tuż po decyzji o odejściu z polityki, przekazał jej stery partii.

Potrafiła zaskarbić sobie sympatię i pracodawców, i pracowników. Kiedy pandemia uderzyła w Hiszpanię, Díaz negocjowała ze związkami i stowarzyszeniami biznesowymi warunki krajowego programu urlopów. Miała zaoferować pomoc finansową dla setek tysięcy osób, których miejsca pracy ucierpiały w wyniku kryzysu. Najbardziej godny uwagi był właśnie masowy program urlopów, w szczytowym okresie pandemii, gwarantujący płace ponad 3,5 mln pracowników. Inną ustawą, którą wprowadziła Díaz, była Ley Rider – pierwsze w Europie prawo regulujące warunki pracy dostawców jedzenia. Zobligowała takie firmy jak Glovo czy Uber Eats do zatrudniania na podstawie umowy o pracę. „Pokazaliśmy [lewicę], że potrafimy rządzić w interesie społeczeństwa”, mówiła z dumą w listopadzie. W ostatnich miesiącach uzyskała wiele częściowych, ale koniecznych ustępstw ze strony Partii Robotniczej, takich jak umiarkowana podwyżka płacy minimalnej i nieoczekiwany podatek dla gigantów cyfrowych.

Konserwatywny dziennik „ABC” nazwał ją „najpotężniejszą kobietą w Hiszpanii”. O minister pracy rozpisują się najważniejsze europejskie media, takie jak wspomniane Politico, francuski „Le Monde” czy niemiecki „Der Spiegel”. Jej fani na Facebooku marzą, aby została pierwszą kobietą na fotelu premiera Hiszpanii.

Iván Redondo, były doradca Pedra Sáncheza, też widzi w Yolandzie prawdopodobną kandydatkę na szefową rządu. Na łamach „La Vanguardii” napisał: „Jeśli Yolanda Díaz dobrze wykorzysta swoje szanse, może zostać wybrana na

Najważniejszą rzeczą w polityce jest rozmowa. To coś, co robię na co dzień – rozmawiam.

dziś, bo w Hiszpanii relacja lewica-Kościół od dłuższego czasu jest bardzo skomplikowana.

Wschodząca gwiazda polityki, minister pracy Yolanda Díaz, urodziła się w rodzinie związkowców w północno-zachodniej części kraju – w Galicji, z której pochodził prawicowy dyktator Francisco Franco. Jej ojciec należał do Partii Komunistycznej w czasach dyktatury, kiedy formacja ta była nielegalna. Yolanda ukończyła prawo na Uniwersytecie w Santiago de Compostela. Po studiach przez jakiś czas prowadziła kancelarię adwokacką, specjalizowała się w prawie pracy. Do lokalnej polityki weszła w 2003 r., kiedy zdobyła mandat

„Jest przeciwieństwem Iglesiasa, bardziej otwarta na dialog i zdolna do porozumienia, ma inny ton, jest Galisyjką i niweluje partykularyzm Madrytu”, wyjaśnia José Pablo Ferrándiz, socjolog i założyciel organizacji Elemental Research. Sama Yolanda Díaz lubi powtarzać w wywiadach, że ludzie pochodzący z hiszpańskiego wybrzeża Atlantyku bywają bardziej otwarci, ostrożni i skłonni do dialogu. Podkreśla też: „Najważniejszą rzeczą w polityce jest rozmowa. To coś, co robię na co dzień – rozmawiam. Pracowałam w różnych partiach i wchodziłam w koalicje z różnymi osobami. Zawsze twierdziłam, że sukces tkwi w różnorodności”.



W sondażach Yolanda Díaz prawie wyprzedziła premiera Sáncheza i stała się najpopularniejszym przywódcą politycznym w kraju.

premiera. Możliwe, że przejmie dużą część elektoratu Partii Socjalistycznej”. Podobnego zdania jest Pablo Iglesias.

W związku ze wzrostem popularności Díaz była liderką spotkania lewicowych aktywistek w listopadzie w Wenecji. Publiczność powitała ją entuzjastycznym okrzykiem „Presidenta, presidenta!”. Spotkanie było postrzegane jako pierwszy krok w kierunku stworzenia nowej lewicowej platformy, która weźmie udział w wyborach powszechnych za dwa lata. W szczyście uczestniczyły m.in. burmistrzynie Barcelony Ada Colau, liderka radykalnej lewicowej mikropartii Más Madrid Mónica García Gómez oraz przywódczyni Ruchu na rzecz godności i obywatelstwa Ceuty Fatima Hamed Hossain. Warto zaznaczyć, że na spotkaniu nie pojawiła się żadna przedstawicielka Podemos.

Cristina Monge, politolożka z Uniwersytetu w Saragossie, powiedziała, że „Díaz nie mówi o partiach”, ale o „innym modelu organizacyjnym”,

który kładzie nacisk na społeczeństwo obywatelskie. Strategia ma na celu „poszerzenie przestrzeni” zajmowanej przez lewicę i skoncentrowanie się na feminizmie, ekologii oraz sprawiedliwości społecznej. „Díaz zdaje sobie sprawę, że Podemos musi iść z duchem czasu i dostosować się do nowej rzeczywistości”, dodała Monge.

Najnowszym sukcesem Yolandy Díaz jest przegłosowanie na początku lutego reformy prawa pracy. Nowe zasady równoważą sytuację pracodawców i zatrudnionych, regulują tzw. pracę dorywczą i wzmacniają pozycję związków zawodowych. Przed głosowaniem Yolanda Díaz oświadczyła, że „to najważniejsza ustawa tej kadencji”. Zmiana prawa ma przeciwdziałać chronicznemu problemowi bezrobocia. Hiszpania jest na drugim miejscu w Europie, zaraz za Grecją, jeśli chodzi o skalę bezrobocia. Agencje będą teraz musiały oferować takie same warunki pracy i płacy, jakie obowiązują stałych pracowników firm.

Przeforsowanie reformy nie było łatwe. W ubiegłym roku partnerzy z koalicji prawie dziewięć miesięcy klócili się o zmianę krajowego prawa pracy. Po trudnych negocjacjach – w trójstronnych rozmowach między pracodawcami, związkami zawodowymi i rządem – w końcu, na krótko przed Bożym Narodzeniem, osiągnęli porozumienie. Po gorącym okresie debat i przeciągania liny 3 lutego 2022 r. parlament uchwalił nową wersję prawa pracy – zadecydował o tym jeden głos.

Dla Yolandy Díaz ten projekt był centralnym punktem programu. Chodziło o przywrócenie praw i przywilejów pracowników, które zostały im odebrane w 2012 r. wraz z neoliberalną reformą konserwatywnego premiera Mariana Rajoya. Według Díaz na nowych rozwiązaniach skorzystają zwłaszcza pracownicy sezonowi i personel sprzątający w hotelach, ale także zatrudnieni w sektorze budowlanym i rolnictwie. Przegłosowane zmiany bez wątpienia są olbrzymim sukcesem. Yolanda Díaz dokonała niemożliwego, cierpliwie tkając porozumienie między pracodawcami a związkami w sprawie zmiany prawa pracy i przejęcia przywództwa w spolaryzowanym parlamencie. Jeszcze przed przegłosowaniem media sugerowały, że jeśli reforma zostanie przeprowadzona, szanse Díaz na fotel premiera znacząco wzrosną.

„Nie myślę o tym”, odpowiada Díaz na pytania, czy planuje startować w wyborach powszechnych w 2023 r. Ogłosiła tylko, że wiosną będzie podróżować po kraju, aby spotykać się i rozmawiać z ludźmi. Chce też promować swój projekt polityczny. „W tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć, czy będę kandydować”, wykręciła się w TVE.

Yolanda Díaz przeżywa polityczny miesiąc miodowy. Mimo wielkiego zainteresowania jej osobą część analityków uważa, że jest za wcześnie, aby mówić, że może zostać pierwszą premier w historii kraju. Do wyborów dużo czasu, a Díaz nie jest jeszcze wytrawnym politycznym graczem. Jedno jest pewne: już teraz odcisnęła piętno na hiszpańskiej polityce. ■

Rozmawia Mateusz Demski

Ubiegłoroczna wizyta na Camerimage w Toruniu to był twój pierwszy raz w Polsce?

– Pewnie cię zaskoczę, ale w dzieciństwie zdarzyło mi się odwiedzić Kraków. Był rok 1981, miałem 10 lat i przyleciałem z rodzicami na festiwal sztuki lalkarskiej. Rodzice prowadzili w Londynie teatr kukielkowy The Little Angel. W każdym razie tamten pobyt w Polsce romantyzuję, przepuszczam przez filtr wcześniej ukształtowanych wyobrażeń.

Co to znaczy?

– Byłem wtedy pełen złudzeń na temat bloku wschodniego. Kino z tego rejonu zawsze mnie fascynowało i tworzyło określony obraz świata – czechosłowacka Nowa Fala, modernistyczne filmy Tarkowskiego, a już szczególnie te Kieślowskiego. Nawiasem mówiąc, Sławek Idziak był pierwszym operatorem filmowym, którego nazwisko zapamiętałem.

Pamiętasz pierwsze zetknięcie z kinem, czy jednak przyćmiły je lalki i teatr?

– Całe moje dzieciństwo, wszystko, co mi się kojarzy z tamtym czasem, to był teatr i warsztat, gdzie powstawały kukielki. Nasiąkałem tym światem. Jako dziecko miałem poczucie, że wokół dzieją się rzeczy magiczne. Nigdy jednak teatr nie kłócił się z kinem. Smak ruchomych obrazów poznałem, gdy miałem sześć lat, mama zabrała mnie do kina Odeon. Pierwszym filmem był „Bambi”, drugim – „Bliskie spotkania trzeciego stopnia”. Przeżycie było ogromne. Była w tym jakaś tajemnica, niezgłębiona i pociągająca energia.

Kino cię pochłonięło?

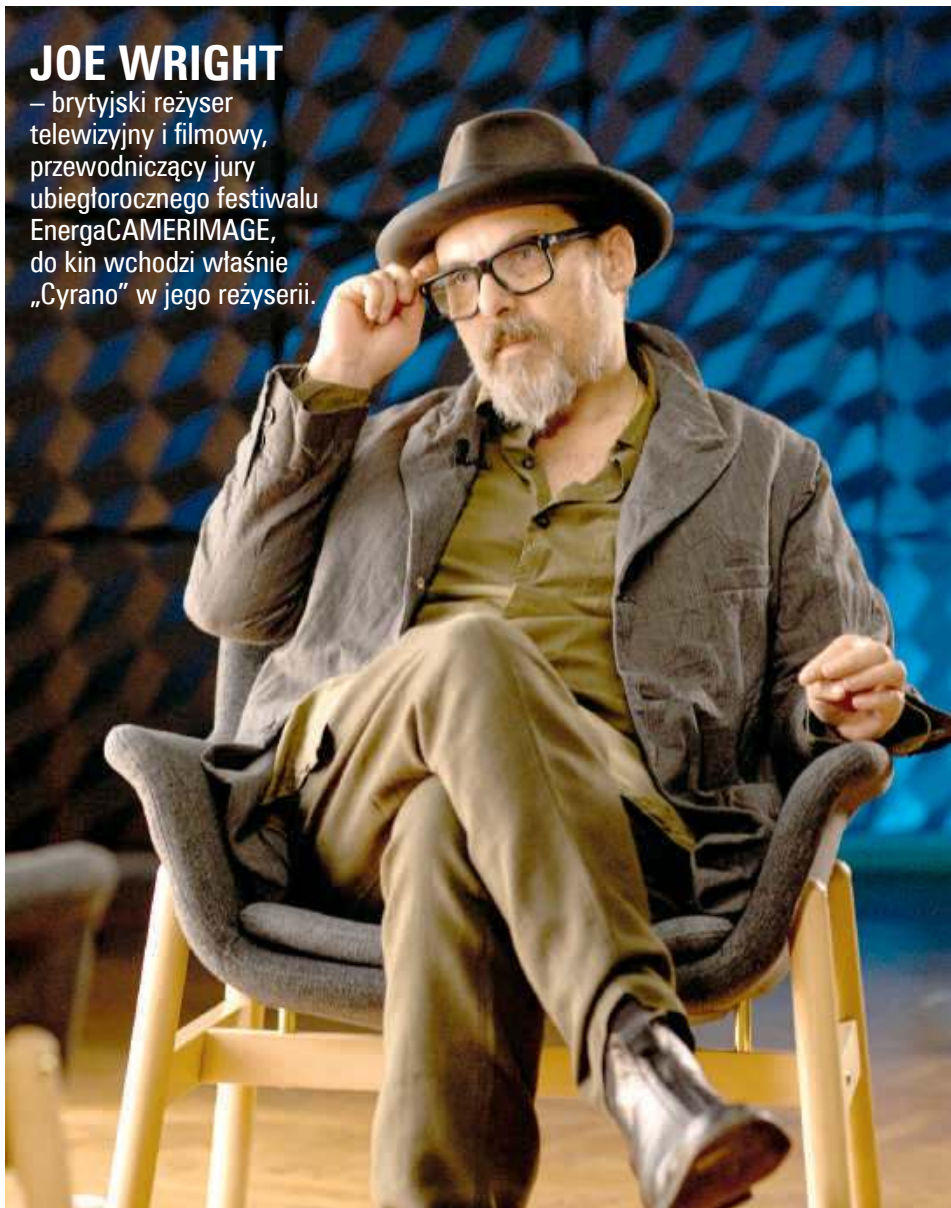
– Był taki czas, kiedy sam z siebie wstawałem rano i natychmiast siadałem do pracy. Rysowałem plakaty. Kiedy miałem siedem lat, zacząłem budować całe plany filmowe. Biegałem do warzywniaka po puste kartony i skrzynki. Poza tym jako 11-latek występowałem pod pseudonimem „Wielki Kazaam” w dzielnicy Covent Garden i robiłem magiczne sztuczki. Aż do dnia, kiedy oznajmiłem rodzicom, że potrzebuję kamery.

Piękno wbrew rozpacz

Zamiast na podobieństwach
coraz bardziej skupiamy się
na pozornych różnicach między nami

JOE WRIGHT

– brytyjski reżyser
telewizyjny i filmowy,
przewodniczący jury
ubiegłorocznego festiwalu
EnergacAMERIMAGE,
do kin wchodzi właśnie
„Cyrano” w jego reżyserii.



Joe Wright – rocznik 1972. Zadebiutował w 2005 r. „Dumą i uprzedzeniem” z Keirą Knightley w roli głównej, który przyniósł mu m.in. nagrodę BAFTA dla najlepszego debiutanta. Kolejne jego filmy to m.in. „Pokuta” (2007) i „Anna Karenina” (2012). Za nakręcony przez Wrighta w 2017 r. „Czas mroku” Gary Oldman otrzymał Oscara dla najlepszego aktora pierwszoplanowego.

Kupili?

– Oczywiście. Zaskakujące i magiczne było dzieciństwo w domu lalkarzy. Dla mnie jako dziecka ludzi, którzy sami robili rzeczy zwariowane, pole do spełniania różnych dziwacznych zachcianek było duże. Czułem, że mogę robić to, na co mam ochotę, jeśli tylko będzie szła za tym pasja. Taki dom był czymś wyjątkowym. Rodzice spełnili moją prośbę, pewnego dnia w domu pojawiła się kamera na negatyw 8 mm. Mogłem kręcić całymi dniami. To nauczyło mnie sporo o opowiadaniu historii.

A książki jako opowieści też cię wtedy interesowały?

– Nie interesowałem się literaturą praktycznie do późnych klas liceum. Przez pierwsze kilka lat szkoły czytanie bardzo mnie męczyło, litery z trudem składały mi się w słowa, co było często pretekstem do kpin, drwin, czasem pogardy. Wtedy jeszcze o dysleksji się nie mówiło, dla rówieśników byłem po prostu głupkiem. Unikałem czytania, ale potem już coraz mniej. Pierwszą naprawdę ważną w moim odczuciu książką, którą przeczytałem, była „Księga śmiechu i zapomnienia” Milana Kundery. Nagle złapałem się na tym, jak wiele przez te wszystkie lata traciłem.

To paradoks, że jesteś dziś znany jako twórca, który specjalizuje się w adaptacjach klasycznych powieści i bestsellerów. „Anna Karenina” Lwa Tołstoja, „Pokuta” Iana McEwana, a twój debiut reżyserski to przecież „Duma i uprzedzenie”.

– Cały czas mówię sobie, że moja kariera filmowca była przedłużeniem edukacji, której nie odebrałem jako dziecko. To zaszczyt wylądować u stóp Tołstoja i za przewodnika po jego wielkiej prozie mieć tak fantastycznego dramaturga jak Tom Stoppard. Natomiast możliwość pracy z Ianem McEwanem była najważniejszą być może lekcją życia. Bardzo byłem ciekaw tego świata tworzonego ze słów i to ciekawość pchała mnie do adaptacji. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym robić filmy o czymś, co już znam. Wprost przeciwnie – staram się robić je po to, by poznawać, odkrywać.

A pamiętasz uczucia towarzyszące pierwszej lekturze Jane Austen?

– Pamiętam bardzo wyraźnie. To zaskoczenie, że proza ta nie mieści się w kategoriach klasycznie pojmowanego romansu. Ilekroć czytałem „Dumę i uprzedzenie”, dochodziłem do wniosku, że to książka, która nie tkwi w granicach gatunku, wymyka się z nich. Zbyt wiele w niej przenikliwych obserwacji psychologicznych, społecznych, obyczajowych. Tak samo jak osobistego, nie najłatwiejszego doświadczenia autorki. Wydała mi się na swój sposób niesamowicie nowoczesna.

Jaki był twój klucz do tej powieści?

– Nigdy wcześniej nie byłem fanem kina z epoki. Nie przepadałem za poprzednimi adaptacjami Jane Austen. Wydawały się odrobinę przyciężkie, duszne, trudno było mi uwierzyć w bohaterów i przejąć się

drugiej, na zasadzie wyzwania. Tak rozumiem ten zawód. Był jednak moment, zaraz po „Pokucie”, gdy ludzie zaczęli szufladkować mnie jako twórcę scen miłosnych, ilustracji historycznych. Tego również oczekiwali. Wtedy zaczęły się skoki w bok. „Solista” był czymś odmiennym od tytułów, którymi zastępowałem. W pewnym sensie chciałem wymyślić siebie od nowa, sprawdzić, w jakie rejony kino może mnie jeszcze zaprowadzić. Eksperymenty były mniej lub bardziej udane, ale nawet gdy powinęła mi się noga, starałem się mówić: nie szkodzi. Bo uważam, że artysta, jak każdy, ma prawo do porażki.

Przeżyłeś taką porażkę?

– Premiera „Piotrusia. Wyprawy do Nibylandii” – film zaliczył finansową klęskę, krytycy rozerwali go na strzępy.

Artysta, jak każdy, ma prawo do porażki.

ich dylematami. Częściej niż rzadziej w tych filmach występowali aktorzy dobrze po trzydziestce, udający, że pierwszy raz w życiu się zakochują. To niedorzeczne! Pomysł na „Dumę i uprzedzenie” wynikał z doboru obsady. Kiedy Jane Austen pisała książkę, miała 21 lat, poprzez nią odkrywała siebie i swój talent. Jej bohaterka Elizabeth Bennet była w podobnym wieku. Zależało mi na tym, żeby wnieść na ekran witalność i młodzieńczą energię. Żeby był to film bardziej z gatunku *coming-of-age story* (opowieść o dojrzewaniu – przyp. red.) niż widowisko kostiumowe. Być może to kwestia tego, że sam byłem stosunkowo młodym reżyserem, dla którego wspomnienie młodości było ciągle żywe.

Ludzie szybko cię pokochali. Taka popularność nakłada też na filmowca presję – by utrzymać w ryzach swoje kino, by pozostawiało ono widza z trwałym uczuciem.

– A przy tym, by nie zagubić się, nie zdradzić siebie samego. Od kiedy pamiętam, zawsze chciałem robić filmy bardzo różne, szukać ciągle nowych ścieżek, próbować przeskakiwać z jednej formy do

Bolało?

– To był ciężki czas – chyba jedyny raz, kiedy chciałem się poddać. Przeżyłem to boleśnie, przechodziłem bardzo głęboki kryzys poczucia własnej wartości. Próbowiałem trzymać fason, choć w środku pulsowało od nieszczęścia i niemocy. Nie dawałem rady spać. Zastanawiałem się, czy jeszcze wiem, jak robić filmy, czy mam cokolwiek ludziom do powiedzenia. Przeszedłem okropne chwile, poważnie myślałem o porzuceniu kina.

Ala przełom nadszedł, gdy trafił do ciebie scenariusz o początkach rządów Churchilla. Czy w twoich planach było miejsce na tę historię?

– Nigdy nie byłem oddanym fanem Churchilla, dosłownie rozumiana polityka w kinie też mnie nie interesowała; przyciągnęło mnie coś innego. Widziałem w tym opowieść o śmiesznym, małym człowieczku, który cierpi na kryzys zaufania, ale ostatecznie z tej zapaści potrafi się podnieść. Coś takiego było mi po prostu wtedy bardzo bliskie, mogłem sam w tym napięciu się przeżyć.



Peter Dinklage jako tytułowy bohater „Cyrana”.

▶ A jaki właściwie jest twój stosunek do Churchilla?

– Imperializm nie jest moją bajką, koniec kropka. Można się z nim nie zgadzać na wielu poziomach, mnie niejednokrotnie mierzyła Churchillowska moralistyka i instrumentalne traktowanie czyichś poglądów. Kiedyś Churchill powiedział: „Jeśli nie jesteś liberałem za młodu, nie masz serca. Jeśli zaś nie jesteś konserwatystą na starość, to zapewne nie masz mózgu”. Absolutnie z tym się nie zgadzam, choć może właśnie dzięki takiemu podejściu potrafił zjednać sobie sympatię skrajnych środowisk. Był kochany po prawej stronie, ale znaczący posłuch zyskał także na lewicy. Trzeba mieć również na względzie, że polityka Churchilla nie zawsze się sprawdzała. W okresie wojny był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Nie pasował jednak jako lider na czas pokoju – po wojnie został w powszechnym głosowaniu usunięty z urzędu.

Co do upadków i wzlotów, przykryłeś trudności aktywnością, ruchem, nowymi projektami. Czego nauczyły cię tamta porażka i odbicie się od dna?

– W tej chwili inaczej to już przeżywam. A przynajmniej się staram. Sytuacje graniczne traktuję raczej jako lekcję, której może nie udało by się odrobić w inny sposób. Trzymam się tego, że trzeba ciągle poszukiwać. Być otwartym na nowe i nie tracić wiary w tę ciekawość,

o której mówiłem. Ważne jest też dla mnie podążanie za myślą, że kino to proces bardziej emocjonalny niż logiczny. Nie ma cienia wątpliwości, że tworzenie filmu jest żmudnym wysiłkiem organizacyjnym. Ale jego sercem jest ta emocjonalna podróż, w którą zabiera nas kino.

Idąc za tą myślą, czy „Cyrano”, twoja muzyczna adaptacja klasycznej sztuki Edmonda Rostanda, powstała bardziej w sercu niż w głowie?

– Na pewno w sercu. Jako nastolatek oglądałem francuską ekranizację z Gérardem Depardiem i sam utożsamiałem się z postacią Cyrana. Czułem się tak samo dziwny, odrzucony,

Kino to proces bardziej emocjonalny niż logiczny.

niezrozumiany, a przede wszystkim niegodny uczucia i romantycznej miłości, którą wtedy kogoś darzyłem. Tak wielu ludzi czuje podobnie. Pomyślałem, że czas sięgnąć po tę opowieść raz jeszcze, że być może potrzebujemy tego jak nigdy przedtem. **Dlaczego?**

– Był czwarty, może piąty miesiąc pandemii, kiedy poczułem, że scenariusz, nad którym pracowaliśmy od kilku lat, jest wreszcie gotowy. Przez tyle czasu byliśmy pozbawieni kontaktów i bliskości, zależało mi więc na zrobieniu filmu o tym, jak nieocenione są relacje międzyludzkie. Chciałem stworzyć

coś, co wyróżniałoby się pięknem wbrew rozpacz i ponuremu doświadczeniu, z jakim mieliśmy do czynienia. Jeśli zaś chodzi o czas przed pandemią, miał to być przede wszystkim film pełen współczucia, uwzględniający szacunek dla odmienności, o który coraz trudniej. Coraz bardziej zamiast na podobieństwach, skupiamy się na pozornych różnicach między nami. Cyrano grany przez Petera Dinklage’a (amerykański aktor, zastąpił rolę Tyriona Lannistera w serialu „Gra o tron” – przyp. red.) jest ucieleśnieniem odepchniętych, zmagających się z nietolerancją, mimo że to tacy sami ludzie jak ty i ja. Nie mogę się pogodzić z tym, że o coś, co kiedyś było naturalnym wyznacznikiem człowieczeństwa, dziś trzeba walczyć.

Nie masz poczucia, że tym filmem wracasz do źródeł, do miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło? Z pewnością nie bez powodu na początku widzimy...

– ...kukielki w szafie. Masz rację. To lalki mojego taty, wystrugał je w 1948 r. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale ostatnio coraz częściej myślę o podróży, jaką odbyłem – od „Dumy i uprzedzenia” aż po „Cyrana”. Może to dobry czas, by zatoczyć koło i przenieść się na chwilę z powrotem do kukielkowego teatru w Islington. By nawiązać do wspomnienia taty, ale także do dziecięco-baśniowego

czasu pozbawionego cynizmu i ironii, których tak wiele wokół. To w pewnym sensie również podsumowanie. Głównym tematem powracającym w moich filmach jest to, jak łączymy się jako ludzie i dlaczego tak często nie umiemy się ze sobą połączyć. Sam nie jestem najlepszy w te klocki, mam opory przed nawiązywaniem trwałych kontaktów. Bardzo długo bałem się podchodzić do ludzi. To trudne. Trzeba się przełamać, podejść, podjąć ryzyko. Cały czas uczę się tego poprzez kino. Dzięki niemu zaczynam rozumieć, jak Cyrano, że nie ma czego się obawiać.

Mateusz Demski

SERIAL

Reacher,

twórca Nick Santora, Amazon Prime

Jeśli tak jak niżej podpisa-
ny tęsknicie za opowieściami,
w których podział na dobrych
i złych jest wyraźny, i za napa-
kowanymi bohaterami, którzy
stoją na straży maluczkich,
oto serial dla was. Ekranizacja
pierwszej części bestsellerowej serii Lee Childa utrzyma-
na jest w konwencji kina akcji z przełomu lat 80. i 90.,
kiedy twórcy od psychologizowania woleli naparzanek.
I nie ma co się czarować, że w „Reacherze” liczy się coś
więcej niż one. To serial oparty na banalnych opozycjach
– tu prawi są prawi, a nieprawym spuszcza się łomot.
I w tej prostocie jego największa siła. Jacka Reachera
poznajemy, gdy trafia na zadupie gdzieś na południu
USA. Tam przypadkowo zostaje wzięty za mordercę, co



zmusza go do przeprowadzenia prywatnego dochodze-
nia obnażającego zgniliznę lokalnej wierchuszki. Zanim
rozgryzie, kto kogo i po co, połamie kilka nosów, wykręci
parę barków i skopie sporo tyłków. I świetnie, bo właśnie
po to Lee Child stworzył Reachera, o czym twórcy serialu
doskonale wiedzą.

Artur Zaborski

KURTYNA W GÓRĘ

**Krok w świat mroku**

Młody i wrażliwy zespół Teatru Ochoty stanął przed wysoko zawieszoną
poprzeczką – forsowaniem wejścia do mrocznego świata Franza Kafki. Jako
zadanie warsztatowe przedsięwzięcie się powiodło, młodzi aktorzy zdobyli
nowe, ważne doświadczenia, a Paweł Janyst jako Gregor Samsa zdumiewał
plastyką ciała.

Zawadza natomiast chłód tego spektaklu, paradoksalna „brudna steryl-
ność”, bo brud świata dosłownie oblekał bohaterów, ale i w jakiś sposób
odgradzał emocjonalnie od publiczności. Michałowi Zdunikowi nie udało się
stworzyć obrazu świata, który budziłby prawdziwe emocje, zatrwałaby i skła-
niał do protestu. A szkoda, bo potencjał w tym zespole jest ogromny – świad-
czy o tym jedyna wzniosła scena w przedstawieniu, kiedy zdegradowany do
postaci robaka Gregor przytula się do Matki (Irmiona Liszkowska) terroryzo-
wanej przez Ojca. I jeszcze przejmujący monolog zaczerpnięty z opowiadania
„Przed prawem”, wydobywany z wnętrza przerażonego światem bohatera
(Krzysztof Oleksyn). Ale to dopiero pierwsze kroki w Kafkowski świat mroku.

Tomasz Miłkowski

„Noc ciemna. Opowiadania Franza Kafki”, scenariusz i reżyseria Michał Zdunik, Teatr Ochoty, premiera 26 lutego 2022

MIĘDZY OKŁADKAMI

Luca D’Andrea

Wędrowiec

tłum. Tomasz Kwiecień

W.A.B., Warszawa 2022

Kreuzwirt w Tyrolu Południowym,
choć z pelargoniami w oknach jak
tyle innych górskich miejscowości,
nie przyciąga turystów. Jest boga-
ty, nie musi żyć z ich pieniędzy – ale
żyje na łasce rodziny Perkmanów.
Właściciele całej doliny dyktują tu

prawa i niech no tylko ktoś
zacznie węszyć. A Sybille,
która właśnie odkryła, że jej
matka nie popełniła samo-
bójstwa, zaczyna zadawać
pytania. Tylko że ta dziew-
czyna, bliska duchem Lars-
sonowskiej Lisbeth Salan-
der, nie daje się zastraszyć.
Zyskuje też – w raczej niekonwen-
cjonalny sposób – sprzymierzeńca
w wyciąganiu Perkmanom trupów



z szafy. Luca D’Andrea,
autor świetnej „Istoty zła”
i przedobrzonej „Lissy”,
tym razem w doskonałych
proporcjach łączy zagadkę
kryminalną z grozą. Łatwo
uwierzyć, że w ponurej
okolicy, gdzie wścieklizna
wydaje się chorobą ende-
miczną, zło wkroczyło w świat ludzi
i oczekuje hołdów.

Aleksandra Pańko

Kolumnę przygotowała
Agata Gogółkiewicz

Lekarstwo na strach przed wojną

Najprostszym dostępnym sposobem na własne emocje jest działanie

Rozmawia Dominika Tworek

Wiele osób na wojnę reaguje paniką. Internet jest pełen podszytych niepokojem wypowiedzi, które – często nieumyślnie – doprowadzają do szerzenia dezinformacji. Jak sobie radzić z trudnymi emocjami?

– Obecna sytuacja w Ukrainie wygenerowała nam wybuchowy koktajl emocjonalny. Miotamy się między złością, przerażeniem a poczuciem niesprawiedliwości i bezsilności, co kreuje myślenie katastroficzne i zachowania paniczne, np. stanie w kolejkach do banków czy stacji benzynowych.

To zachowania analogiczne do tych z początków pandemii, kiedy Polacy masowo kupowali makaron czy papier toaletowy.

– Które wynikają z próby poznawczego lub intelektualnego poradzenia sobie z tą sytuacją. Próbuje przewidzieć, co się stanie, i zabezpieczyć się. Katastrofizowanie tylko nakręca negatywny stan emocjonalny. Badania pokazują wręcz, że ludzie z taką skłonnością odczuwają znacznie większy ból podczas zabiegów medycznych. Wszystkie bodźce, które do nich dojdą, są bardziej dramatyczne i przykre.

Lęk sprzyja zachowaniom, które nie mają sensu. A z takim katastroficznym myśleniem na szeroką skalę sami możemy spowodować problemy społeczne. Bo gdy masowo zaczniemy wyjeżdżać na Zachód, sami doprowadzimy do katastrofy społecznej w naszym kraju. Bez jednego strzału. Dlatego nie powinniśmy ulegać panice. Trzeba sobie perswadować: „Źle się czuję, jestem podenerwowany, ale to normalne, bo sytuacja jest niezwykła”.

Najprostszym dostępnym lekarstwem na własne emocje jest działanie. Zamiast siedzieć przed

telewizorem i płakać, jak jest ciężko, możemy się zaangażować w aktywność pomocową, która daje poczucie sensu i tym samym odciąża nas od przeżywanego stresu. Bo pasywność, generująca poczucie bezradności, jest potwornie stresująca.

Jak rozmawiać o wojnie z dziećmi?

– Spokojnie i poważnie. Dziecko musi się orientować w obecnej sy-



PROF. BOGDAN ZAWADZKI

– Wydział Psychologii
Uniwersytetu Warszawskiego

tuacji, bo przecież czuje atmosferę napięcia. Trzeba powiedzieć, że jest wojna, ale my na razie jesteśmy bezpieczni. Natomiast nie powinniśmy epatować szczegółami, brutalnymi scenami z telewizji. Najgorsze jest nakręcanie atmosfery, bo dzieci odbierają negatywne emocje rodziców.

Słyszałem, że polskie dzieci bawią się w przedszkolach butelkami i szykują koktajle Mołotowa. A to dlatego, że nikt im racjonalnie nie wytłumaczył, co się dzieje. Podobnie jak w opowieściach powojennych o dzieciach, które przeżyły wojnę. One się bawiły w łapanie czy palenie Żydów. Bo dziecko nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Nie można dopuszczać do nakręcania militarystyki wśród dzieci, bo to przekracza granicę kształtowania właściwych postaw moralnych. To duże zadanie dla rodziców, żeby zachować w tym wszystkim pewną racjonalność.

Jak wspierać emocjonalnie osoby z Ukrainy, które przeżyły traumę?

– Na tym etapie najważniejsze jest wsparcie materialne, które daje poczucie bezpieczeństwa. Zrezygnowałbym z usilnego pomagania. Traumatolodzy od lat walczą z mitem natychmiastowej pomocy psychologicznej, która może przynieść wręcz odwrotne skutki. Bo takie osoby mogą nie być w stanie w tym momencie o tym mówić. Tak jak niepełnosprawni podkreślają: „Traktuj mnie normalnie”, powinniśmy w podobny sposób traktować osoby uciekające przed wojną. Normalnie. Jak drugiego człowieka, którego spotykamy, który przeżył trudne chwile, ale nie jest ani ubezwłasnowolniony, ani zaburzony. I choć wymaga pomocy, to ma prawo decydować o sobie i o tym, czy, kiedy i z kim chce się dzielić swoimi przeżyciami.

Sytuacja w Ukrainie zawiodła nas do pytania: „Jak ja zachowałbym/zachowałabym się w obliczu wojny?”. Pojawiają się dylematy moralne: walczyć czy uciekać. Czy ucieczkę powinniśmy traktować jako tchórzostwo? Czy

w ogóle mamy prawo oceniać moralność innych?

– Sam nie wiem, jak bym się zachował, gdybym był młodym człowiekiem (ale z racji wieku mój wybór jest znacznie łatwiejszy – nie opuszczać kraju). Przy takich sytuacjach ostatecznych nie ma prostych wyborów. Ucieczka kobiet z dziećmi powoduje, że mężczyźni mają przynajmniej spokojną głowę. Nie jest dobrze, jak żołnierz na froncie myśli, co tam z rodziną, bo to go rozprasza i przez

ale w tym momencie wracają, by walczyć. I nie słysząc o masowych dezercjach.

– Ukraińcy wyjeżdżali sienkiewiczowsko „za chlebem”. Jednak młode pokolenie jest silnie związane z tym państwem. Mimo całej masy różnych wewnętrznych konfliktów i niedostatków Ukrainie udało się stworzyć społeczeństwo bardzo patriotyczne. Bo w ostatnim czasie Ukraina zaczęła się zmieniać, iść w dobrym kierunku, dlatego nabrali

które gwarantują nam bezpieczeństwo. Że w czasie kryzysów zwracamy się nie w stronę korporacji, ale naszych rządów.

– Tak, unaoczniała ogromną potrzebę dobrej organizacji w państwie – działań, które zapewnią nam bezpieczeństwo. Mam nadzieję, że zaczniemy stawiać politykom pewne zadania i rozliczać z nich. Że świadomość obywatelska wzrośnie. Z drugiej strony zrozumieliśmy, że mamy dość harowania po nocach. Bo to niczemu sensownemu nie służy.

Będziemy musieli żyć w coraz bardziej stresujących warunkach, także z powodów klimatycznych. I możemy uodparniać się na nie w jeden znany nam sposób – poprzez organizację. Jednostka nie będzie w stanie sama sobie poradzić z tymi kryzysami. Dlatego społeczeństwa muszą działać w kierunku współpracy, udzielania sobie pomocy. Być może przyjdą takie czasy, że trzeba będzie ciągle się ratować z opresji. A do tego konieczne będzie przewartościowanie sposobu myślenia. Bo do tej pory w Polsce wartością było dorabianie się, robienie kariery. Mam nadzieję, że te przykre wydarzenia nauczą nas, że nie liczą się wyłącznie zera na koncie. Że musimy sobie pomagać i być bardziej otwarci na innych ludzi.

W niedzielnej audycji radiowej występuje Ukrainiec, któremu można zadawać pytania. Pierwszy telefon: „Jak Ukraińcy czują się z tym, że Polacy tak im pomagają?”. Pomagając, karmimy swoje ego?

Nie powinniśmy ulegać panice, ale perswadować sobie: „Źle się czuję, to jest normalne, bo sytuacja jest niezwykła”.

to łatwiej może zginąć. Taki wybór w sytuacjach krańcowych wymyka się też prostym ocenom moralnym – czy od człowieka można żądać bohaterstwa? Ofiarowanie swojego życia za innych jest przecież dobrowolnym darem. Nie znamy zresztą przyszłości i nie wiemy, które zachowanie jest ostatecznie bardziej adaptacyjne. Przeżycie także ma wielką wartość, bo niweczy choćby zbrodniczy cel wyniszczenia narodu. Nie poddawałbym tego osądom społecznym. Powinna to być osobista decyzja.

Ukraińscy mężczyźni zostali zmuszeni do walki o ojczyznę. Odebrano im wolność wyboru. I nikt tego publicznie nie krytykuje. Jak pan ocenia tę decyzję ukraińskich władz i dlaczego w Polsce o tym nie dyskutujemy?

– Myślę, że Ukraińcy mają lepsze rozpoznanie Rosjan niż my i wiedzą, co ich czeka bez powszechnej mobilizacji. Traktują tę wojnę jako sytuację bez wyjścia. Bo jeśli Rosjanie wejdą, to ich wymordują, wyślą na Syberię i kompletnie zniszczą ukraińskie społeczeństwo. A póki żyją, to mają szansę na przeżycie, stąd ich determinacja. Ci ludzie działają poza tym w poczuciu obowiązku. Żołnierz myśli: „Sam zginę, to zginę, ale przynajmniej zabezpieczę rodzinę, która będzie mogła wrócić do Ukrainy i tam żyć”. Dlatego obserwujemy tak ogromne poświęcenie ukraińskich żołnierzy.

Młodzi ludzie wyjeżdżali do Polski, bo w Ukrainie źle się żyło,

nadziei, że ten kraj rusza, i zaczęli się z nim utożsamiać.

Polacy ginęliby tak samo za Polskę?

– Jesteśmy społeczeństwem nastawionym na wygodę, osiągnięcia życiowe, góruje indywidualizm. Przekroczyliśmy pewien etap wygodnictwa. Duża grupa Polaków powiedziałaaby: „Mam pieniądze, to wyjeżdżam na Zachód, a wy tutaj się bijcie”. Zakładając, że wojna w Ukrainie się uspokoi, przypuszczam, że Polskę może czekać kolejna fala emigracji. Bo część osób stwierdzi, że żyjemy na niebezpiecznym terenie i trzeba stąd wyjechać. Z obawy, że za rok czy dwa lata to nas napadną.

Zauważa pan już jakiś wspólny kierunek społecznego przewartościowania? Najpierw pandemia, teraz wojna, a w przyszłości do-

Dziecku trzeba powiedzieć, że jest wojna, ale my na razie jesteśmy bezpieczni.

tkną nas jeszcze skutki katastrofy klimatycznej. Przyszło nam żyć w świecie pełnym zagrożeń. Czy to nas zmieni?

– Jedno jest pewne, bezpieczny świat, jaki znaleźliśmy, runął wraz z epidemią koronawirusa i już nie wróci. Trzeba będzie budować świat od nowa.

Już pandemia pokazała, jak bardzo potrzebujemy silnych państw,

– Ta sytuacja jest absurdalna! Oczywiście, że na tym pomaganiu również zyskujemy w sensie psychicznym. Ale to efekt wtórny. Nie może być celem samym w sobie, bo jest to sztuczne i ludzie, którym ta pomoc jest ofiarowywana, odbierają to jako dramatycznie nieszczerą – wręcz jako pajacowanie.

To bardzo pozytywne, że Polacy pomagają sąsiadom. Myślę, że ▶

► przez dwa lata pandemii w Polsce, kiedy w powietrzu wisiała wzaajemna wrogość, podkręcana przez polityków, gromadziły się w nas także pozytywne emocje, które tylko czekały na uwolnienie, a długo nie było do tego okazji. I teraz tama runęła. Może też z poczucia winy, że nie wszystko zrobiliśmy w stosunku do imigrantów idących

i oburzenia, która nic nie daje. W zasadzie tylko prowokuje, zamiast powstrzymać przed niewłaściwymi zachowaniami. Dlatego uważam, że powinno zniknąć z debaty publicznej. Inną kwestią jest natomiast rozważanie cech Putina przez polityków, którzy będą musieli z nim negocjować. Do tych celów rozpoznanie osobowości psychopatycznej

co finalnie skutkuje nieobliczalnością i niedoszacowywaniem ryzyka. W zachowaniu psychopaty wszystko jest grą, a jego celem jest uzyskanie własnej przewagi i własnych korzyści, bez względu na stosowane metody. I to powinno być brane pod uwagę w prowadzeniu z nim gry dyplomatycznej. Bo jedyny język, jaki psychopaci rozumieją, to język interesu – że muszą coś uzyskać z tego, do czego dążyli. Natomiast język słabości, czyli ustępowanie mu, tylko go rozzuchwala i rozjusza.

Natomiast należy pamiętać, że ogromna większość ludzi chorych psychicznie nie cierpi na psychopatię. To ludzie, którzy mają zaburzenia nastroju, emocji czy myślenia. Ciężko chorzy. Nie należy ich traktować tak samo jak psychopatów. Ale tych też nie należy odhumanizowywać. Bo oni również są wśród nas. **Szacuje się, że stanowią 1% społeczeństwa. Z czego ta osobowość psychopatyczna wynika?**

– To uwarunkowanie biologiczne, rodzaj dysfunkcji mózgu, z którą ci ludzie się rodzą. W większości przypadków nie da się ich z tego wyleczyć. Co generację do władzy dochodzą osoby o cechach psychopatycznych.

Chce pan powiedzieć, że wojny na świecie będą się toczyły w nieskończoność, bo psychopaci nie przestaną się rodzić?

– Dokładnie tak. A gdy się powie takiemu człowiekowi, że jego poprzednicy skończyli w bunkrze samobójstwem, on stwierdzi: „Ale ja tak nie skończę, oni byli głupi, a ja jestem mądrzejszy, lepiej się zabezpieczyłem i mnie to nie dotyczy”. Psychopaci są z natury optymistami do maksimum, jeśli chodzi o swoje działanie. Bo gdy podejmują najwyższe ryzyko, zaczynają czuć emocje, ich świat staje się realny, gdyż na co dzień funkcjonują z poczuciem odrealnienia. Część z nich jednak ma świadomość swojego zapotrzebowania na ryzyko i potrafi pożytkować je w taki sposób, żeby nikomu nie robić krzywdy, np. uprawia sporty ekstremalne.

Przeżycie także ma wielką wartość, bo niweczy choćby zbrodniczy cel wyniszczenia narodu.

z terenu Białorusi. W każdym razie skala okazywanej przez nas pomocy jest imponująca. Pytanie, jak długo Polacy zdołają nieść tę pomoc. Historia uczy nas, że po jakimś czasie ta struga się wyczerpuje, bo ludzie zaczynają myśleć o sobie, mają inne sprawy. A gdyby teraz w Polsce zdarzyło się coś dramatycznego, to ta ścieżka runie w jednej chwili.

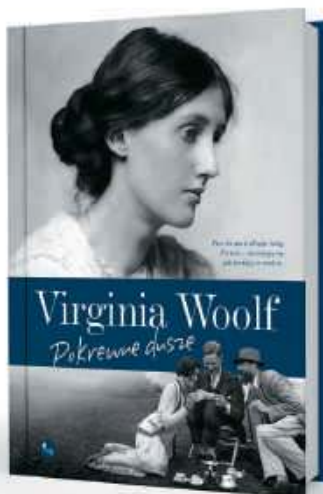
W dyskursie publicznym o wojnie mamy do czynienia z psychologizacją języka. Putin nazywany jest szaleńcem, chorym psychicznie, psychopatą. Czy używanie słów wyjętych z nauki, z psychiatrii, ma sens?

– Takie obrzucanie go epitetami to ekspresja naszej bezradności

jest jak najbardziej uzasadnione. I tylko w takim kontekście powinno być stosowane.

Putin jest psychopatą?

– Podręcznikowo wpisuje się w portret psychopaty: patologiczna skłonność do kłamstwa, tendencja do manipulacji, uznawanie tylko swoich racji, zupełny brak empatii, przy zachowanej – i często bardzo dobrej – zdolności rozpoznawania cech i stanów innych osób, brak jakiegokolwiek poczucia winy („zawsze winni są inni”, w tym winne są ofiary, bo „prowokowały”), niski poziom lęku przy dużej podatności na frustrację i obniżonym progu wyzwalania agresji, czyli łatwości uruchamiania zachowań agresywnych,



www.wydawnictwomg.pl

Dominika Tworek

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Do czego nie przyda nam się literatura

Mieszkam pięć godzin od granicy. We Wrocławiu wojnę widać tylko przez media, które robią z nami dwie rzeczy: sztucznie poszerzają działanie zmysłów i wywołują surrealistyczne wrażenie jednoczesności zdarzeń. I to takich, które „nie mają prawa” istnieć obok siebie – jedna sekunda (bo tyle trwa przełączenie kanału) oddziela tydzień mody w Paryżu od zdjęć zamordowanej przez Rosjan dziewczynki. Za ledwie mrugnięcie okiem oddziela czerwony dywan na SAG Awards w Kalifornii od płonącej wieży telewizyjnej w Kijowie. Odcinek „Przyjaciół” od portretu zabitego ukraińskiego piłkarza Dimy Martynenki. Przedstawiany w dystopiiach świat, w którym kawiarnie przyjmują gości obok obozów zagłady, jest naszą rzeczywistością. Trudno ją zintegrować, nie da się z nią pogodzić.

Wojna nigdy się nie skończyła, nigdy nie ustała. Na co dzień słuchamy podcastów o wojnie, oglądamy obrazy wojny w kinie i telewizji. Czytamy książki: wojenne dzienniki dziewczynek i chłopców, mężczyzn i kobiet. Błyskotliwe, przejmujące reportaże, bojowe wiersze. Tylko że to literatura. Na pewnym poziomie przetworzenia – wojna staje się dla nas czymś w rodzaju metafory. I nie jest to niemoralne, po prostu książki zostają w pewnym stopniu zrównane w samej czynności czytania. Do różnych lektur wykorzystujemy podobne kompetencje kulturowe, przykładamy do nich gotowe scenariusze przeżywania. Emocje, które nam towarzyszą, zależą oczywiście od naszej wrażliwości, doświadczeń i tego, jakimi jesteśmy czytelnikami. Ale te przeżycia zawsze są zapośredniczone. Dlatego nie można w żaden sposób mentalnie się przygotować na wojnę. Nasza kulturowa pamięć, nawet jeśli jej pilnujemy, jest jednak opowieścią, narracją. I stoi obok innych opowieści i narracji, podobnie jak lektury.

Każdy historyk wie, że łatwo i chętnie zapominamy. To zresztą potrzebny mechanizm selektywny, który pomaga nam dalej żyć, planować przyszłość, płodzić i rodzić dzieci, budować relacje. Mechanizm przystosowawczy, dzięki któremu, czasem, możemy być „znowu” szczęśliwi. I przyjemnie nam, zasypiamy jak żaby w podgrzewanej wodzie, wierząc, że wojna jest niemożliwa. Że cywilizacja, która na co dzień wymyśla te wspaniałe i czasem absurdalne aberracje w sztuce, biotechnologii, nauce – że ona nam zapewnia spokój tego rodzaju. Z definicji. Przecież potrafiła opracować szczepionki, które większości z nas pozwoliły przeżyć.

I jeszcze jedno: wojna zawsze pokazywała, jak okrutny i jak wspaniały jest człowiek. To ten najbardziej wyrazisty i zarazem najtrudniejszy do zniesienia podwójny, wewnętrznie sprzeczny portret *homo sapiens*: oprawca i zbawca, egoista i altruista, ktoś, kto oddaje życie, i ktoś, kto zabiera. Łatwiej nam kochać zwierzę, które nie mówi słowami, ale które nie chce dla siebie świata, nie chce się „zapisać” w historii, w ogóle nie chce posiadać. Dlatego trudno po prostu zintegrować tę wojnę.

Medialne pobudzenie trzeba zamieniać w działanie, inaczej odkłada się w ciele. Nie trzeba jechać do Kijowa, żeby ulec wojennej traumie. Czasem rzeczy są po prostu zbyt duże, dni mijają w ich cieniu, w polu działania wybuchu. Jeszcze nie minęła trauma pandemii, antydepresanty nie zdążyły porządnie wypłukać się z naszych obiegów, ustrojów – a już oglądamy inny koniec świata. Katastrofa nadeszła, nie musimy już na nią czekać. Teraz musimy nauczyć się w niej żyć.

Zaledwie mrugnięcie okiem oddziela czerwony dywan na SAG Awards w Kalifornii od płonącej wieży telewizyjnej w Kijowie.

W książce „Wszystkie wojny świata” Tomasz Szerszeń pisze: „W dzieciństwie lubiłem bawić się w wojnę. Zabawa w wojnę – tak jak pisanie o niej – jest, być może, rodzajem rytuału mającego odpędzić ją jak najdalej, po to, by nie zaistniała naprawdę”. I przestrzega przed interpretacją: „Dla surrealistów, podobnie zresztą jak choćby dla ludzi średniowiecza, wojna, katastrofa, skrywa się w znaku niczym w łupince orzecha: moment odczytania – odszyfrowania tego, co niewidzialne lub słabo widoczne – równoznaczny jest z jej wywołaniem. Interpretujące spojrzenie przyspiesza więc nieszczęście”. Można się śmiać z surrealistów, że lubili wróżby, zaklęcia i inne mśczańskie gry (prawdziwy surrealizm jest bezkompromisowy), ale nie mówić o wojnie się nie da – ona jest jak biały szum, zawsze aktywna, czasem tylko uśpiona, na granicy pola widzenia, gotowa wpakować nam w brzuch kilka zimnych kul.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeгляд.pl

Trunek z tradycją i jakością

Jak Polska Wódka/Polish Vodka zyskała chronione oznaczenie geograficzne



Chętnie dajemy Polską Wódkę w prezencie, ale niezbyt wiele o niej wiemy, choć wydawać by się mogło, że jest ona mocno wpisana w naszą historię i tradycję. O tym, że istnieje definicja Polskiej Wódki, wie 43,8% badanych, ale zna ją tylko 12,3% Polaków. Zaledwie 21,7% ankietowanych wskazało Polską Wódkę jako produkt chroniony oznaczeniem geograficznym, wynika z badań przeprowadzonych przez Stowarzyszenie Polska Wódka.

Chronione oznaczenia geograficzne

Wartość sprzedaży oznaczeń geograficznych Unii Europejskiej w 2017 r. wynosiła 74,76 mld euro i stanowiła 6,8% unijnego sektora

czas i państwa członkowskie UE podejmują odpowiednie kroki administracyjne i sądowe w przypadku stosowania zarejestrowanych nazw niezgodnie z prawem.

500 lat historii

Polska jest ojczyzną wódki. Jej historia to ponad 500 lat, pokolenia gorzelników pracujących nad jej udoskonalaniem oraz związek z naszą kulturą i dziejami. Dzięki swoim tradycjom i doskonałej jakości Polska Wódka została wpisana na listę chronionych oznaczeń geograficznych. Znalazła się w doborowym gronie znanych narodowych trunków, takich jak Scotch Whisky, Irish Whiskey czy Cognac.

leczniczych otrzymywanych przez destylację wodną ziół, owoców, a z czasem produktów odzwierzęcych. Dlatego w renesansowych zielnikach i recepturach medycznych znajdziemy wódki lawendowe, jałowcowe czy kapłonowe.

Wódki traktowane były jako leki na różne dolegliwości. Stosowano je w bardzo małych dawkach na bóle wewnętrzne, ale służyły także do nacierania różnych części ciała. Produkowano też wódki, które miały wpłynąć na urodę, np. „spędzić piegi z lica” lub usunąć nieprzyjemną woń.

Wódka, zwana początkowo gorzałką, była także bardzo ważnym składnikiem apteczek dworskich. Skrupulatnie wydzielaty wódki paniny apteczki, które sprawowały nad nimi nadzór.

Gorzałka na polskim stole

Gorzałka zagościła na dobre na polskich stołach w XVII w. Wpisywała się doskonale w szlachecką niechęć do miasta i uwielbienie wsi. Spokojny tryb życia starano się urozmaicić na różne sposoby. Szczególną rolę odegrała tu oczywiście sławna polska gościnność oraz związane z tym

W renesansowych zielnikach i recepturach medycznych znajdziemy wódki lawendowe, jałowcowe czy kapłonowe.

żywności i napojów. Szacunkowa wartość eksportu oznaczenia geograficznego UE do krajów spoza Unii to 16,9 mld euro, co stanowi 15,4% eksportu przemysłu spożywczego. Cena produktu chronionego oznaczeniem geograficznym jest 2,11 razy wyższa od ceny porównywalnego produktu niechronionego oznaczeniem geograficznym.

Oznaczenie geograficzne to prawo własności intelektualnej, a nie system oznakowania. Przedmiotem ochrony jest zarejestrowana nazwa, w tym przypadku Polska Wódka/Polish Vodka. Z nazwy mogą korzystać wyłącznie te produkty, które spełniają wymogi specyfikacji. Nazwa nie jest zarezerwowana dla jednego producenta, mogą z niej korzystać wszyscy producenci przestrzegający wymogów specyfikacji. Produkty stosujące oznaczenia geograficzne są chronione przez nieokreślony

A zaczęło się od sztuki destylacji, która przybyła do nas najprawdopodobniej z Półwyspu Iberyjskiego, od zamieszkujących go wtedy Arabów. Pierwszy zapis słowa wódka pochodzi z kronik sądu ziemskiego w Sandomierzu, a znalazł się w opisie transakcji kupna ziemi z 1405 r. Ówczesne słowo wódka oznaczało małą wodę, mały staw. Początkowo wódką nazywano rodzaje naparów

Jak odróżnić na sklepowej półce Polską Wódkę od innych wódek?

Zgodnie z określonymi kryteriami Polską Wódką jest jedynie wódka wyprodukowana w Polsce z surowców pochodzących z polskich pól: żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia, pszenżyta lub ziemniaków, z obowiązkowym napisem Polska Wódka/Polish Vodka na butelce. Dodatkowo mogą być umieszczone na niej: napis Chronione Oznaczenie Geograficzne lub skrót ChOG oraz znak Stowarzyszenia Polska Wódka przygotowany dla uczestników programu, a także unijne logo Chronionego Oznaczenia Geograficznego.

biesiady, uczt dworskie, rauty, wiejskie pogaduchy i bajania.

Przy królewskich, magnackich, szlacheckich, a także wiejskich stołach toczyły się długie dysputy o polityce, wojnach, przygodach bohaterów i współbiesiadników. Opowieściom tym towarzyszyła często gorzałka. Szlachta i zamożne mieszczaństwo nie pijały wódek dziś nazywanych czystymi, uważając je za trunek stosowny dla warstw najuboższych. Wyjatek stanowiły wódki czyste gatunkowe, takie jak śliwowica czy starka, czyli surówka zbożowa leżakowana przez długie lata w beczkach.

Zwyczajem było, aby na szlacheckim dworze rozpoczynać dzień kieliszkiem wódki. Częstym pretekstem do picia trunków był przyjazd gości, którzy wnosili trochę różnorodności w codzienną rutynę. Gościa starano się zatrzymać jak najdłużej, a sposobem na to były m.in. uczt. Biesiadom towarzyszyły niezliczone toasty. Pierwszy wypijał gospodarz, a następnie wiwaty wznosili pozostali uczestnicy uczt. Przymuszanie do picia nazywano przynuką i był to wyraz wielkiej gościnności gospodarza. Nawet zakończenie gościny wiązało się z ryzykiem, że opuszczający ucztę będzie zmuszany przez towarzyszy do wzniesienia serii toastów za zdrowie gospodarza, gospodyni itd. Innym sprytnym sposobem konsumpcji wódki był specjalny kieliszek, zwany kulawką. Jego cechą charakterystyczną był brak nóżki, co powodowało, że nie dało się go odstawić przed wysączeniem ostatniej kropli. Dzięki temu goście, których raczono alkoholem, musieli zawsze opróżnić kulawkę „do dna”. Szczyt jej popularności w Polsce przypada na XVII i XVIII w. Żywot kulawek nie zawsze był długi – po wzniesieniu toastu wódką kieliszki były rozbijane, co wyrażało szacunek dla współbiesiadników.

To jedynie krótki wycinek historii polskiej wódki. Zachęcamy do odwiedzenia Muzeum Polskiej Wódki, które znajduje się w Centrum Praskim Koneser na warszawskiej Pradze (w dawnym budynku Rektyfikacji Warszawskiej), gdzie można zapoznać się bardziej szczegółowo z historią naszego narodowego trunku oraz skosztować autorskich koktajli.

Donald Tusk: pomaga czy szkodzi opozycji

Szkodnik i tyle. Chce spacyfikować całą opozycję, aby był tylko PO-PiS, nic więcej... A ludzie już zapomnieli, jaką katastrofą społeczną były rządy Platformy.

Paweł Maćkowski

Tusk to odgrzewane kotlety. I znowu raz PO, raz PiS. W ten sposób nigdy nie wydobędziemy się z politycznego bagna.

Tomasz Rudnicki

Zgadzam się, że za Tuskiem ciągnie się wielka grupa kolesi o dwóch lewych rękach. Każdy rządzący przyciąga takich cwaniaków, wygadanych nierobów

żadnych profitów. Mamy przykłady od 1989 r.

Anna Kędziorska-Ryngwelska



Tusk i Kaczyński to dwie strony tego samego medalu. Stąd te transfery między ugrupowaniami. A tak na marginesie to po co Tusk trzymał Mariusza Kamińskiego w swoim pierwszym rządzie? W mojej ocenie nie zależało mu na wyjaśnieniu afer politycznych pierwszego rządu PiS.

Dariusz Staniszewski

Czy w Polsce jest miejsce na nowe partie polityczne?

W Polsce nie ma już miejsca na stare partie polityczne. Potrzebujemy nowego, pokojowego przełomu, podobnego do tego z roku 1989. Potrzebujemy ewaluacji i udoskonalenia demokracji. Potrzebujemy nowych obszarów wielości i różnorodności, a nie zabetonowanych podziałów prawica *versus* lewica z bezbarwnym środkiem i coraz bardziej ortodoksyjnymi marginesami. W Polsce już istnieje całkiem sporo partii politycznych, powiedzmy: n partii politycznych. Problem polega na tym, że od jakichś siedmiu lat n-1 (no, może n-2, jeżeli Ziobrę ze świtą potraktujemy jako partię) nie ma nic do gadania w żadnej istotnej sprawie. W tej sytuacji generowanie kolejnych partii jawi się jako dość głupkowate hobby dla masochistów.

PK

Najpierw więc warto się skupić na realizacji celów fundamentalnych, a potem ewentualnie zabawić w pluralizm polityczny.

Jarek Durkiewicz

Jest miejsce! Na Polską Partię Socjalistyczną, czyli ideową, realną lewicę. Polska scena polityczna potrzebuje rzeczywistej lewicy.

Damian Paweł Strączyk

Miejsce jest na pewno, przecież tyle lewicowych partii powstało przez



ostatnie 30 lat. Z tymi samymi ludźmi co prawda, ale co wybory, to „nowa siła”. I wszystkie takie same.

Sara Kubiak

Zawsze znajdą się chętni na bycie partią... kanapową.

Barbara Talik-Góral

Jeśli chodzi o nową nazwę – to jest miejsce jak najbardziej. Niestety, jeśli chodzi o kwestie personalne, to go nie ma. W naszym parlamencie istnieje beton w postaci „zawodowych” parlamentarzystów, z wieloletnimi miejscami dla nowych „swoich” ludzi. Kadencja w parlamencie powinna być wzorowana na tej prezydenckiej – maksimum dwa razy i potem won od koryta.

Michał Czarnowski

Miejsce na nową partię jest, ale... Musiałaby mieć zupełnie inne hasła polityczne (np. dotyczące sojuszy, neutralności, patrzenia na Wschód, zbrojeń) i zajmować się konstruktywną krytyką, a nie populistycznymi wtórnymi pohukiwaniami. Kwestie światopoglądowe (feminizm, aborcja, zabezpieczenie socjalne, stopień liberalizmu) są obecne we wszystkich programach od lewa do prawa w różnym natężeniu i tu nic nowego się nie powie.

Teresa Komorowska

Jacek Karczewski

To ten śmiały ptaszek z białymi polikami i mocnym, czarnym krawatem na neonowożółtej piersi. Gdyby nie bez powodu tak nazywane bogatki były rzadsze, stałyby się jednymi z ptaków najbardziej pożądanym tak przez fotografów, jak też ptasiarzy i estetów. Na szczęście są całkiem pospolite – od 4,5 do 5,1 mln par. To najliczniejsze, największe i najbardziej rozpoznawalne z naszych sikor.

Najłatwiej zobaczyć je zimą, gdy w parach lub małych grupach przeczesują parki i ogrody, szukając czegoś do zjedzenia – i zawsze można na nie liczyć przy karmnikach.

Sikorki to główni beneficjenci zimowego dokarmiania. (...) Normalnie gnieźdzą się w dziuplach, ale że o te coraz trudniej, zajmują budki lęgowe oraz wszelkie zakamarki, które mogą dziuple zastąpić. Trudno chyba o bardziej pomysłowego ptaka w tym zakresie, ale i większego ryzykanta. Gniazda bogatek znajdziemy w szczelinach murów i ścian, pod dachówkami, w wywietrznikach, wentylatorach, w słupkach ogrodzeniowych oraz słupach sygnalizacji świetlnej, w budkach telefonicznych, hydrantach, długo zaparkowanych lub porzuconych maszynach i samochodach, czajnikach, kaloszach i gdzie tylko znajdą odpowiednio dużą szczelinę. Każde miejsce i każdą okazję warto sprawdzić!

Pionierskie, kreatywne podejście do otaczającej rzeczywistości to chyba kluczowe cechy bogatkowego charakteru. Ale nie wszystkie sikorki są tak samo skore do tego, żeby eksperymentować. Tak jak my, one też różnią się osobowością i temperamentem. Jedne są ekstrawertywne i otwarte na nowe doświadczenia, inne mniej lub bardziej powściągliwe, nieśmiałe i wysoko reaktywne – unikają wyzwania, nieznanymi sytuacjami, nadmiaru bodźców¹. To te pierwsze najczęściej odkrywają alternatywne miejsca na gniazda i rozpoznają nieznane wcześniej źródła jedzenia.

Gdzie diabeł nie może, tam sikorkę pośle. Przez ich ciekawską i proaktywną naturę w XVII i XVIII w. bogatki i modraszki trzymano w domach



BOGATKA – królowa karmników

Jak mówią obręczkarze i badacze ptaków,
którzy regularnie łapią sikorki,
nikt nie dziobie tak jak one

i uczono różnych sztuczek. W końcu zaczęto budować dla nich specjalne labirynty z wymyślnymi zasadzkami, gdzie ptaki mogły za swój błąd zapłacić głową. Gilotynki stały się szczególnie popularne w czasach rewolucji francuskiej. Jedno szczęście, że sikorki szybko się uczą i od metody prób i błędów wolą uczenie się przez wgląd². Co więcej, uczą się od siebie nawzajem, a przydatne informacje i umiejętności przekazują swoim ziomkom. Widziano też, jak używały narzędzi (do wyciągania owadów z inaczej niedostępnych zakamarków kory). Brytyjskie sikorki zdążyły już nawet wyewoluować dłuższe dzioby, żeby było im łatwiej korzystać z bardzo tam popularnych tubowych i siatkowych karmników.

Bogatka to prawdziwa pogromczyni owadów. Są okresy, kiedy w ciągu dnia zjada tyle, ile sama waży, czyli ok. 20 g, co przekłada się

na 130-200 owadów. Jedna rodzina, mama, tata i kilkoro lub nawet kilkanaścioro rodzeństwa, zjada w sezonie ok. 75 kg owadów – jakieś 3 mln sztuk. (Jak wszystkie dziuplaki sikorki znoszą wiele jaj – nierzadko tuzin, a nawet mendel, czyli 12 albo 15!). Młode ptaki karmione są przede wszystkim gąsienicami. Ich rodzice też je lubią i potrafią w ciągu dnia przeszukać nawet tysiąc drzew, pokonując łącznie 100 km. W jednym z badań sikorki zjadły połowę wszystkich gąsienic, które pojawiły się w monitorowanym sadzie jabłkowym. Mogą nawet przeciągać składanie jaj oraz ich inkubację, byleby tylko zsynchronizować przyjsię na świat piskląt z wysypem gąsienic. Te przed podaniem są pozbawiane wnętrzości. Prawdopodobnie ptaki chcą w ten sposób usunąć taninę – cierpki, trudno strawny, a w większych ilościach nawet lekko

trujący garbnik, którego pełno jest w liściach, todygach i tyku, a który odkłada się w ciele pałaszujących je robaków. (Pisklęta przechodzą też krótką fazę, kiedy z jakiegoś powodu są karmione głównie pajęczakami). Silny dziób pozwala bogatkom nie tylko chwycić i filetować gąsienice, ale też dobierać się do owadów ukrywających się pod korą, w szyszkach, próchnie lub w ziemi, podobnie jak rozłupywać twarde nasiona, a nawet orzechy, które bogatki klinują w zagłębieniach kory lub rozwidleniach gałęzi i rozłupują jak dzięcioły. Z tą różnicą, że sikorce otwarcie orzecha laskowego może zająć prawie 20 minut. Czy ją to zniechęca? Nie.

Co jednak, gdy nadchodzi zima i orzechy się kończą, a owady chowają? Bogatki robią to, co wszystkie prawdziwe drapieżniki – szukają padliny albo... ruszają na polowanie. Głodne i zdesperowane dobierają się do schowanych w dziuplach i piwnicach oraz pogrążonych w zimowym śnie nietoperzy, np. karlików malutkich. Zdarzają się i takie, co zabijają małe wróblaki. Kilka lat temu do internetu trafił krótki film z Finlandii, gdzie bogatka rzuciła się na niczego niepodjęzrewającego czyża, który zatrzymał się w tym samym karmniku. W komentarzu podano, że kolorowy bandyta otworzył czaszkę swojej ofierze i wyjadł jej mózg.

Pionierskie, kreatywne podejście do rzeczywistości to kluczowe cechy bogatkowego charakteru.

Brutalna scena wywołała wielkie poruszenie, ale bardzo możliwe, że w przeszłości, kiedy zimy były sroższe i dłuższe, a drobnych ptaków dużo więcej, podobne dramaty były na porządku dziennym. Tak w 1882 r. w „Ptakach krajowych” pisał o bogatkach Władysław Taczanowski, nasz pierwszy oficjalny ornitolog: „W ogóle nieostrożne, mało bojące, odważne i złośliwe; niektóre z nich w niewoli większe od siebie pokonywają ptaszki, i całkowicie je pożerają, zaczawszy od mózgu, do którego dobierają się otworem przebitym w czaszce, następnie wykują w grzbiecie dziurę, przez którą

wnętrzości wyjadają, na koniec całe mięso spożywają. W żarłoczności tej własnym nawet gatunkom nie przepuszczają, a szczególnie rzucają się na każdą inną sikorę, skoro tylko osłabnie”.

Współczesne bogatki wydają się bardziej cywilizowane. Zamiast żerować na słabszych i mniejszych, łączą się z nimi w zimowe stadka i wspólnie

Zimą bogatki robią to, co wszystkie prawdziwe drapieżniki – szukają padliny albo ruszają na polowanie.

koczną po okolicy, ostrzegają się przed niebezpieczeństwem, szukają czegoś do zjedzenia, a na koniec dnia zaciągają noclegu. (Chyba że o czymś nie wiemy...).

Naprawdę niebezpieczne robią się wiosną, kiedy zabiegają o deficytowe miejsca lęgowe. Niejedna modraszka zginęła na gnieździe od uderzenia dziobem w głowę. W walkach o dziuple giną też muchołówki żałobne – tym razem samczyki. I owszem, ich mózgi też się nie zmarnują... Rywalizujące ze sobą na śmierć i życie mniejsze i większe dziuplaki to jeszcze jeden powód, żeby zachować stare drzewa w lasach, parkach i ogrodach. Jeśli jednak już się ich pozbyliśmy, szybko posadźmy nowe. Dziupli w nich za naszego życia

dziupli (rozpadliny czy nory), z której dochodzi syczenie. Sikorki w swoim repertuarze mają jeszcze kłapanie dziobem, strzelanie z ogona i skrzydeł, przyjmowanie dziwnych poz, wytrzeszczanie oczu i konwulsyjne kręcenie głową. Szokują. To często wystarczy, żeby zniechęcić napastnika. Podobnych technik używają opierzone już, podrośnięte pisklęta.

I jak mówią obrączkarze i badacze ptaków, którzy regularnie łapią sikorki, nikt nie dziobie tak jak one! Jeśli na palcach jest jakieś zadrapanie albo skaleczenie, sikorka na pewno to wykorzysta. Ale im też nie jest łatwo. W niektórych rejonach nawet połowa dorosłych może nie doczekać kolejnego sezonu.

¹ Wysoka lub niska reaktywność to termin psychologiczny odnoszący się do wrodzonych predyspozycji temperamentnych i osobowościowych. Różne osoby (i, jak się okazuje, ptaki) znajdują się w różnych miejscach na skali reaktywności. Osoby i sikorki wysoko reaktywne mają niski próg stresu i dyskomfortu, dlatego będą m.in. unikały nagłych zmian, potrzebują czasu, żeby zaadaptować się do nowości, mogą źle reagować na niespodzianki, nie lubią przeciążenia sensorycznego (dużej liczby bodźców). To ci, którzy na spotkania i na pociąg zawsze przychodzą przed czasem. Typowa osoba nisko reaktywna ma dużo wyższy próg stresu, więc wpada na dworzec razem z pociągiem i przeważnie nie odczuwa z tego powodu większego dyskomfortu. Przy okazji: zrozumienie tych różnic i uszanowanie odmiennych potrzeb często przesądza o jakości naszych związków i przyjaźni.

² Polega ono na analizie takiego czy innego zjawiska oraz zrozumieniu (przeważnie przez wyobrażenie sobie) możliwych konsekwencji podjętych działań.

³ Albo batesowskiej. Określenie pochodzi od nazwiska brytyjskiego biologa Henry'ego Waltera Batesa. Jest to mechanizm obronny, który polega na tym, że bezbronne gatunki zwierząt upodabniają się pewnymi cechami zachowania lub wyglądem do gatunków niebezpiecznych lub uzbrojonych w jad, żądła itp.



Fragment książki Jacka Karczewskiego *Zobacz ptaka. Opowieści po drodze*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2021

Klimat szaleje przez nas

Nasze indywidualne decyzje są ważne, choć świata nie zmieniają. Przede wszystkim potrzebujemy zmiany systemowej

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

Ktoś policzył, że alertów Rządowego Centrum Bezpieczeństwa ostrzegających przed ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi, których w całym roku 2021 było 17, w tym roku dostaliśmy już 9. Dzieje się coś niepokojącego czy może RCB jest nadaktywne?

– Centrum będzie nas bombardować częściej, dlatego że ekstremalne zdarzenia pogodowe, które są skutkami zmiany klimatu, będą występować coraz częściej. Więcej gazów cieplarnianych w atmosferze, stale przez nas wprowadzanych, powoduje, że pochłaniane jest w niej więcej ciepła. Oznacza to, że w atmosferze magazynowane jest więcej energii – bo ciepło to energia – która rozładowuje się częściej i coraz gwałtowniej. Dlatego musimy się przygotować, że RCB będzie nas zawiadamiać częściej, bo takich zjawisk będzie coraz więcej.

Według niektórych to nie my zawniżyliśmy, że tyle trąb powietrznych niszczy ludzkie siedliska, a całe to ocieplenie klimatu wynika z cyklicznych zmian – takich, które kiedyś powodowały zlodowacenie. Czy nie ma w tym odrobiny racji?

– Niestety, różnych durniów nigdy nie brakowało. Podobnie jest z tymi, którzy twierdzą, że szczepionki mają nam wtłoczyć czipy wyprodukowane przez Billa Gatesa, a żadnej pandemii nie ma. Z naukowego punktu widzenia nie mamy wątpliwości, że odpowiedzialni za zwiększoną

PROF. ZBIGNIEW KARACZUN

– sozolog i działacz ruchu ekologicznego, ekspert Koalicji Klimatycznej



emisję gazów cieplarnianych, a tym samym za zmianę klimatu, są ludzie. Potwierdzają to raporty Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC), mówiące jednoznacznie, że prawdopodobieństwo, że to człowiek jest sprawcą zmiany klimatu na Ziemi, wynosi ponad 95%. To poziom, przy którym weryfikuje się hipotezy naukowe. W żadnym recenzowanym czasopiśmie naukowym nie ma doniesienia, że istnieje jakaś alternatywna teoria co do powodów zmian na Ziemi. Inne naukowe wytłumaczenie tego, co obserwujemy, po prostu nie istnieje.

Ze są zmiany w pogodzie, widzi każdy. Ale czy możemy realnie się przyczynić do zmiany na lepsze? Czy potrafimy naprawić klimat i zatrzymać spiralę anomalii zarówno w naszym kraju, jak i na świecie?

– Szybko nie zatrzymamy tego, co się stało. Rewolucja przemysłowa sprawiła, że średnia temperatura na Ziemi wzrosła już

o ok. 1,1 st. C. Porozumienie paryskie z 2015 r. zobowiązujące wszystkie kraje do przedstawienia swoich scenariuszy ograniczenia emisji gazów cieplarnianych ma zapewnić, że wzrost temperatury nie przekroczy 2 st. C, a jeszcze lepiej 1,5 st. C. Rzecz w tym, że gazy cieplarniane mają dosyć długi cykl życia w atmosferze, od 5 do nawet 200 lat. Potrzeba zatem trochę czasu, aby stężenie gazów cieplarnianych powróciło do stanu sprzed rewolucji przemysłowej albo choćby sprzed 30 lat. Gra toczy się więc o to, czy będziemy bezpieczni w takim stanie atmosfery, jaki jest obecnie, czy nie powstrzymamy destrukcyjnych procesów i doprowadzimy do takiej katastrofy klimatycznej, że załamanie się dotychczasowa chwiejna równowaga i cały system klimatyczny ustabilizował się na innym poziomie, mogłoby się okazać, że będzie to absolutnie niszczące dla naszej cywilizacji i gatunku ludzkiego.

Polska nie jest wielkim krajem i nasz wpływ na zmiany klimatu jest ograniczony. Kto zawinił najbardziej, że nasze warunki pogodowe się pogarszają? Mówi się, że bardzo szkodliwe są wycinki lasów tropikalnych w Brazylii, że Stany Zjednoczone mają sporo na sumieniu, że Chiny dużo napsuły. A Rosja?

– Są dwa poziomy odpowiedzialności. Jest odpowiedzialność historyczna, bo przecież masowa emisja gazów do atmosfery rozpoczęła się jakieś 250 lat temu. W tym znaczeniu największą odpowiedzialność za te zmiany ponoszą USA, bo przypada na nie ok. 28% całkowitej emisji historycznej. Drugi rodzaj odpowiedzialności to emisja w chwili obecnej. W niej przodują Chiny, a na drugim miejscu są USA. Jednak kto jest największym grzesznikiem – to już problem nie tyle gospodarczy, ekologiczny, ile moralny. Przecież większość chińskiej produkcji trafia do krajów rozwiniętych i to my konsumujemy. Wszystkie kraje są zatem w jakimś stopniu winne i dotyczy to także Polski.

W jakim procencie?

– Nasza historyczna emisja to ok. 1,6% globalnej emisji gazów cieplarnianych. Natomiast nasz obecny udział w emisji to ok. 0,94%.

Trzeba budować społeczność umiaru w konsumpcji.

Ochrona klimatu jest sprawą dla rządów oraz międzynarodowych organizacji gospodarczych i ekologicznych. Ale aktywiści apelują do każdego z nas, jakby pojedynczy człowiek mógł uratować planetę. Walczyć o każde drzewo, nie jeść mięsa, oszczędzać wodę i energię, segregować śmieci, jeździć na rowerze lub chodzić pieszo, korzystać z transportu publicznego, ale unikać latania samolotem itd. Czy to coś zmienia?

– Nasze indywidualne decyzje też są ważne, choć świata nie zmieniają. Przede wszystkim potrzebujemy zmiany systemowej. Nasi przywódcy, tzn. politycy i biznes, muszą zmienić ramy działania, co oznacza,

że musimy mieć takich polityków, którzy podejmą się przeprowadzenia transformacji do neutralności klimatycznej. Władza powinna to zrozumieć, ale ona nie działa w próżni. Dlatego indywidualne decyzje mają znaczenie, bo są sygnałem dla polityków, że trzeba pójść tą drogą. Podobnie powinien na nasze potrzeby zareagować biznes i wybrać prośrodowiskowe ścieżki rozwoju. Czas skończyć z marnotrawstwem

Używanie samochodu w Warszawie to fanaberia, bo miasto ma jedną z najlepiej rozwiniętych sieci transportu publicznego.

dóbr naturalnych, zatrutowaniem powietrza, gleby, wody. Trzeba budować społeczność umiaru w konsumpcji i wspierać efektywność.

Ładnie to brzmi, ale mój osobisty przykład może podzielać na sąsiada, a nie na premiera.

– Pewnie, że zredukowanie diety mięsnej, rezygnacja z jeżdżenia samochodem i latania samolotem na wakacje nie przełoży się od razu na decyzje rządu. Powinniśmy jednak zwracać większą uwagę na programy partii politycznych i wybierać takich kandydatów, którzy zachęcają do zmian, mają odwagę wprowadzać reformy prośrodowiskowe

po drogach jeździ nierzadko dymiący złom, parkingi są obłożone. Ale ulice się zwęża, aby kierowcy z nich nie korzystali.

– To trudny temat, bo prócz transformacji energetyki na bezemisijną potrzebna jest gruntowna przebudowa transportu. W tej chwili doszliśmy do tego, że emisje z energetyki maleją, ale z transportu rosną. Inaczej trzeba spojrzeć na posiadaczy samochodów w dużych

miastach. Uważam, że np. w Warszawie używanie samochodu to fanaberia. Oczywiście nie myślę tu o wyjątkach, np. o osobach z niepełnosprawnością itd. Ale pozostali wcale nie muszą codziennie jeździć po mieście, zwłaszcza że Warszawa ma jedną z najlepiej rozwiniętych sieci transportu publicznego. A my nadal kochamy samochody, stolica Polski ma ich więcej niż np. Berlin. Trzeba by więc w dużych miastach radykalnych posunięć, np. wprowadzenia opłat za wjazd do centrum i niektórych dzielnic. W Warszawie ok. 300 tys. osób mieszkających poza miastem codziennie dojeżdża do pracy samochodem. Powinniśmy planować ekoosiedla. Po całym Sztokholmie człowiek może swobodnie się poruszać bez samochodu, a od każdej stacji metra w 15 minut dojedzie się wygodnie w dowolne miejsce. Tak też planowane i budowane są tam osiedla podmiejskie. Z każdego można bez problemu, szybko dojechać do centrum komunikacją publiczną.

Nie wszędzie da się tak zorganizować transport publiczny.

– Do tego zmierzam. Na terenach wiejskich i tzw. prowincji rozwaliliśmy kompletnie system komunikacji podmiejskiej i nastąpiło transportowe wykluczenie ludności. Bez samochodu nie dojedzie się do szpitala, pracy, kina, teatru itd. Tylko motoryzacja prywatna rozwiązuje podstawowe potrzeby transportowe. Jeśli nie odbudujemy połączeń lokalnych, nadal będzie ▶

i jeszcze umieją wytłumaczyć, po co są zmiany. Czasem niepopularne decyzje powodują protesty, jak to było z „żółtymi kamizelkami” we Francji. Ludzie wyszli na ulice, bo wprowadzono podatek od paliw, nazywając go klimatycznym. Zbuntowała się francuska prowincja, bo poczuła się wykluczona. Gdyby taki podatek wprowadzić w Polsce, też byłoby protesty, bo obecnie na wsi bez samochodu trudno sobie poradzić. A swoją drogą jest skandalem, że nasz rząd próbuje zwalić na Unię Europejską odpowiedzialność za wzrost cen energii. Ceny poszły w górę, ale przyczyny są inne.

Tymczasem nasze miasta zatyka nadmiar samochodów osobowych,

► tam dominował indywidualny transport samochodowy.

Wspomniał pan o potrzebach wsi, ale wielkie przedsiębiorstwa hodowlane, farmy przemysłowe z tysiącami zwierząt są również bardzo szkodliwe dla środowiska i w konsekwencji dla klimatu. Kto więcej szkodzi – miasto czy wieś?

– Na pierwszym miejscu jest przemysł, energetyka węglowa, transport samochodowy, ale wieś też sporo dokłada. Tylko że ona produkuje żywność nie dla siebie, ale dla miasta. W ogóle miasta

pasożytują na terenach wiejskich, bo tam jest lokalizowana ta „cuchnąca” i emitująca gazy cieplarniane produkcja zwierzęca, a miasta wysyłają jeszcze na wieś tony odpadów i składują je na terenach wiejskich. Ale odpowiadając na pytanie: należy podejmować działania we wszystkich sektorach, w energetyce, w transporcie, także rolnictwo musi partycypować w osiągnięciu neutralności energetycznej.

Nasz rząd nie należy do energicznych reformatorów w kwestii neutralności klimatycznej gospodarki.

Jest wyraźnym hamulcowym. Czy on o tym wie?

– Opóźnienie w osiągnięciu neutralności i odsuwanie niepopularnych decyzji w nieokreśloną przyszłość jest bardzo niebezpieczne w wielu wymiarach. Krótko mówiąc, przyszłym pokoleniom odbiera się perspektywę rozwoju, wręcz normalnego życia. W wymiarze gospodarczym utrzymywanie energetyki węglowej oznacza katastrofę w najbliższej dekadzie. Zniszczą nas opłaty i cła węglowe, produkcja w Polsce stanie się nieopłacalna w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej i poza nią. Niewiele się robi dla klimatu i albo będziemy musieli opuścić UE, albo będziemy na szarym końcu, choćby z powodu opłat karnych, jak za kopalnię Turów, która już nas kosztuje ćwierć miliarda złotych. Przez to wszystko stracimy klientów na rynkach trzecich. Co więcej, taka polityka lekceważy obawy młodych ludzi, którzy coraz mniej chętnie decydują się na potomstwo. Widzą, co się dzieje ze środowiskiem, nie chcą swoich dzieci skazywać na coraz trudniejsze warunki. A to z kolei prowadzi do katastrofy demograficznej. Już teraz na jednego emeryta pracują tylko dwie osoby. A najgorsze jest to, że populiści w polityce udają, że tych problemów w ogóle nie ma.

Na zakończenie dodam coś, co jest związane z tragicznymi wydarzeniami za naszą wschodnią granicą. Tylko w 2020 r. Polska zaimportowała ponad 16,5 mln ton rosyjskiej ropy naftowej, niemal 10 mld m sześć. gazu ziemnego oraz prawie 9,5 mln ton węgla. W ostatnich latach dzięki zakupom ropy i węgla przez Polskę Rosja zarobiła ponad 730 mld zł, wartość kontraktu gazowego nie jest znana. Środki te pośrednio lub bezpośrednio wspierają reżim Władimira Putina. Czy ograniczenie tego wsparcia nie powinno być dobrym powodem do przemyślenia naszej dotychczasowej polityki energetyczno-klimatycznej i rozwoju energetyki opartej na wykorzystaniu zasobów odnawialnych, do czego od wielu lat wzywa Koalicja Klimatyczna?

Bronisław Tumilowicz
b.tumilowicz@tygodnikprzeglad.pl

Zza Wielkiego Muru

Nikt nie zrobił w ciągu kilku dni tyle, ile Władimir Władimirowicz Putin (WWP), dla zjednoczenia narodo-owego, poczucia dumy i patriotyzmu Ukraińców. Płacą za to olbrzymią cenę. Nieszczęściem Rosji jest, że jej przywódca strategicznie zatrzymał się na latach 70. zeszłego wieku. Uważa Zachód za jedyne-ego przeciwnika, nie widząc zagrożeń dla Rosji na Syberii. Zachód, czyli „Imperium Kłamstwa”, jak mówi WWP, ma więc zapłacić za poparcie Ukrainy swoją cenę. Jaką? I Putin, i jego minister spraw zagranicznych grożą nam bronią atomową.

To nie będzie w interesie Chin. Owszem, nie chcą one, jak pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, by wojnę nazywać wojną, a agresję agresją. Pani rzecznik MSZ ChRL tydzień temu dodała, że najlepszym zabezpieczeniem przed wojną byłoby zaspokojenie uzasadnionych obaw Rosji o bezpieczeństwo i zaprzestanie dostarczania broni Ukrainie. MSZ Chin wysłało do ambasady Ukrainy w Pekinie i do jej konsulatów generalnych notę z zaleceniem, by **z powodu pandemii** pracownicy, studenci, obywatele Ukrainy nie zrzeszali się i nie gromadzili.

To komunikaty oficjalne. Poza tym, jak wiemy z dobrych źródeł, wojskowi – i ci chińscy, i tajwańscy – uważnie obserwują działania wojenne w Ukrainie. Determinacja obrońców, dobrze wyposażonych i patriotycznie zmotywowanych, robi wrażenie po obu stronach Cieśniny Tajwańskiej. Jeszcze 10 dni temu kontynentalny internet chiński i Chińczycy – od taksówkarzy, przez kelnerów, do sprzedawczyń – jednoznacznie wypowiadali się, że zagrożenie wojną to winą NATO, które jest podżegaczem i dostarcza broń

Kijowowi. Tyle że Chińczycy bardzo sobie cenią własny etos w walce z najeźdźcami, szanują determinację i bohaterstwo. Dziś więc szacunek internetu za Wielkim Murem wzbudza postawa prezydenta Wołodymira Zełenskigo.

Chińska dyplomacja myśli i działa wolniej niż internet, stosownie do wcześniejszych poleceń. Ale zauważyła szybko, zdecydowaną i zjednoczoną postawę państw demokratycznych. A ponieważ to również najbogatsze rynki świata, na działania takich państw patrzy się bardzo uważnie. Chińska dyplomacja zauważyła też, że to nie NATO napadło na Ukrainę. Wprawdzie prezydent Putin podczas spotkania w trakcie olimpiady poinformował przewodniczącego Xi o ataku na Ukrainę i obiecał mu, że nie stanie się to podczas igrzysk, ale nie mówił o długiej wojnie, która nie jest w interesie Chin. A zwłaszcza nie jest w interesie Chin taka wojna, która mogłaby utrudnić im handel z Zachodem.

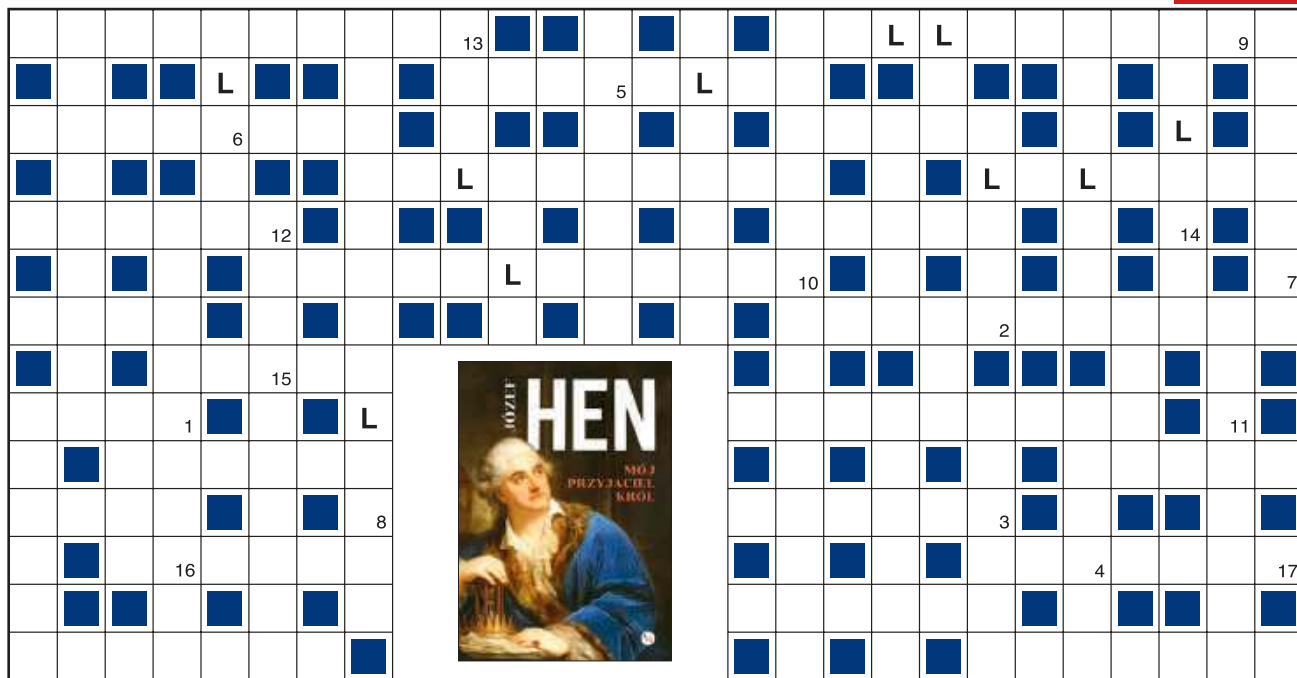
Obroty handlowe z Rosją to ok. 120 mld dol. Obroty z USA i Europą – prawie 1,5 bln dol. Xi Jinping i sześciu pozostałych członków Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh będą musieli zdecydować, czy dalszy rozwój Chin oprzeć, jak dotychczas, na współpracy gospodarczej i handlowej z USA i UE, czy rozwojowi lepiej będzie służył konflikt zbrojny.

Shu laowai to pejoratywne chińskie określenie obcokrajowca. Ci obcokrajowcy z USA i Europy okazali się, po agresji Rosji na Ukrainę, wyjątkowo skuteczni i zjednoczeni. A Rosja – nieskuteczna. A takie rzeczy w Pekinie nie pozostają niezauważone.

Attaché



Kim Dzong Un podczas Dnia Sadzenia Drzew w Pjongjangu.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą końcowe hasło.

- imię autora „Chudego literata”
- żelazne – nie do podważenia
- trochę szybsze od adagio
- umowa o pracę, zwłaszcza z aktorem
- Bob Dylan, Leonard Cohen lub Tadeusz Chyła
- też cechy nie trawi porządnie
- C w UMCS
- „...Walkirii” i film Zanussiego
- miasto w Australii jak twórca teorii ewolucji
- imię dyrygenta Młynarskiego
- chodząca... to erudyta
- drugi alkan
- Maksym, autor „Matki” i „Mieszczan”
- swawolna zabawa
- sprawdza licznik i bierze należność
- podanie ludowe, baśń
- po bombie lub krasowcy
- imię żeńskie z białym kwiatem
- patronka szwedzkiego święta światła
- wytyczona trasa wycieczki
- o ubranym według najnowszych trendów
- odstraszone naftaliną
- znaleziona nad Wigrami w piosence
- szpara, przeciekanie
- rozłąka lub niezwracanie uwagi
- zdębiecie, zbaraniecie
- tnąca krawędź narzędzia, broni
- krajobraz
- świadczanie z plusem na dziecko
- dziewiątą egipską były ciemności
- z podrutem na pomoście
- hałas połączony z bieganiem
- na uczelni kończy się sesję
- używanie sylabowych nazw dźwięków w śpiewie
- łokciowy albo rybny
- w herbie Warszawy
- polana do kominka
- ptasi, dziecięcy lub dziewczęcy
- Rogate Serce Stanisława Szukalskiego
- ruchoma bariera na przejeździe
- przestępców lub się
- duet jak rower
- krwawy... – stłumienie Komuny Paryskiej
- poparcia lub protestacyjny
- ...albo przewóz
- fitoterapeuta
- cecha potrzebna, by zdobyć złoto
- usztyniający poprzecznie szkielet konstrukcji

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązywania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1055”. Do rozlosowania książki „Mój przyjaciel król” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 13 marca 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1052” z nr. 8: Uczucia nie mają wieku.
Nagrody otrzymują: Krystyna Bodetko z Żoch, Dominika Lichosik z Borowej Góry, Monika Romańczuk ze Stalowej Woli.

PENETRACJE

odra

**PIOTR
GAJDIŃSKI,**
PUBLICYSTA

Na prawicy od lat daje się zaobserwować niezdrową fascynację podsłuchami, śledzeniem, inwigilacją. Student Zbigniew Ziobro potajemnie nagrywał kolegów z akademika, aby udowodnić im handel narkotykami. Antoni Macierewicz po objęciu funkcji ministra obrony narodowej kazał podsłuchiwać Szefa Sztabu Generalnego. Specjalna grupa powołana w Banku Zachodnim WBK przez jego ówczesnego prezesa (Morawieckiego) miała za zadanie lokalizowanie najważniejszych menedżerów banku (choć nie tylko), aby wiedzieć, kto z kim i kiedy się spotyka.

Myśl Polska

**WADIM
NOWIŃSKI,**
UKRAIŃSKI POLITYK

W Ukrainie Instytut Pamięci Narodowej żartobliwie nazywany jest Instytutem im. Alzheimera. I to jest chyba najwłaściwsze określenie tej polityki historycznej, którą prowadzą ukraińskie władze oraz instytut, który przekształcił się w nieoficjalne „ministerstwo deformowania historii”. Właściwie realizowane jest określone zadanie: zrobić wszystko, żeby wymyślić dla Ukrainy nową historię. Instytut zajmuje się niemal wszystkim – niszczeniem pomników, zmianą nazw ulic i miejscowości.

Ale nie zajmuje się pamięcią historyczną. A dokładniej – zajmuje się deformowaniem pamięci narodowej.

TPR Tygodnik Poradnik
ROLNICZY

**STEFAN
KRAJEWSKI,**
POSEŁ PSL NA SEJM

Dziesięć lat temu wolnostanowiskową oborę na sto krów dojnych można było wybudować za 1 mln zł, a dziś na taki obiekt trzeba wydać 5 mln zł. Niezbędne maszyny dziś kosztują trzy razy tyle co wtedy. Natomiast cena mleka od tego czasu wzrosła o 30-40, góra 70 gr. Natomiast mieszkańcom miast wydaje się, że rolnicy zarabiają krocie i że wysokie ceny żywności w sklepach wynikają z wysokich cen w skupie. Tak nie jest, ponieważ często pośrednicy zarabiają więcej niż producenci.

STYL

**KRZYSZTOF
WIELICKI,**
HIMALAISTA

Zazdroszczę eksploratorom sprzed wojny, którzy szli w góry i nie mieli pojęcia, gdzie idą, bo nikogo przed nimi tam nie było! Moim marzeniem jest zostać takim eksploratorem na niższych szczytach. Na północy Pakistanu istnieją rejony, gdzie wciąż są dziewicze szczyty, wokół których w promieniu 70 km nie ma nikogo. Tylko człowiek i góra. Tam chcę pójść.

Aby język giętki...

PROF. JANUSZ FILIPIAK O POLITYKACH

Irytuje mnie, że 99% polityków mówi o tym, o czym nie ma pojęcia. I załamują mnie aktorzy czy muzycy rozprawiający o sprawach państwowych.

**PROF. KRYSZYNA SKARŻYŃSKA
O RYSZARDZIE TERLECKIM**

Kto mógł przypuszczać, że krakowski hipis kilka dekad później stanie się aroganckim, autorytarnym prawicowym politykiem?

**ILONA ŁEPKOWSKA O WYWIADZIE
Z ROBERTEM MAZURKIEM**

Poszedł w stronę, w którą nie powinien iść uczciwy profesjonalista.

**BARBARA LABUDA
O JERZYM GIEDROJCIU**

Bardzo mnie poparł w sprawach z Kościołem. Nie tylko w rozmowie. Miał poglądy jednoznacznie lewicowe.

KEN FOLLETT O DONALDZIE TRUMPIE

Wiele obrzydliwych i przerażających rzeczy, które robił, wynika z tego, jakim jest człowiekiem.

**HENRYK MARTENKA
O WOJNIE W UKRAINIE**

Może zniechęci do rodzimej skrajnej prawicy, według której to Unia nam zagraża i toczy z nami hybrydową wojnę.

**KAROLINA KORWIN-PIOTROWSKA
O ZABLOKOWANYCH KARIERACH**

Łatka „trudnej” zostaje na lata. Magdalena Schejbal, Weronika Rosati, Monika Kwiatkowska czy Sonia Bohosiewicz są niemiłe widziane, niezapraszane do współpracy.

**MAGDALENA ZAWADZKA O SPOTKANIU
Z GUSTAWEM HOLOUBKIEM**

Miałam 17 lat i zaproszenie na kawę przez Holoubka i Łapickiego tak mnie speszyło, że odmówiłam, chciałam gwałtownie odejść, nie zauważyłam oszklonych drzwi i wybiłam głowę szybę.

MICHAŁ RUSINEK O JADŁOSPISACH

Lubię knajpy przydrożne, ale jeśli gdzieś jest oferowane „jadło z koryta”, to nawet się nie zatrzymuję.



Niespodzianka w miocie. Zielonkawa sierść tego szczeniaka buldoga to skutek obecności w łożysku biliwerdyny, barwnika żółciowego.



Fejki dostały po uszach

Kolejni ukraińscy dziennikarze o prorosyjskich poglądach okazują się... nie istnieć. Jako „podszywkę” ze spreparowanym życiorysem i fotografią stworzoną przez sztuczną inteligencję zdemaskowano m.in. Władimira Bondarenkę – aktywnego na Facebooku rzekomego blogera z Kijowa, w przeszłości pracującego w branży lotniczej. Podobnie (nie)autentyczna była internetowa persona Iriny Kermowej z Charkowa, która miała być redaktorką naczelną antyukraińskiego serwisu, a wcześniej nauczycielką gry na gitarze. Poza niebytem wspomnianą dwójkę łączą drobne defekty zdjęć profilowych: Wołodii algorytm wygenerował uszy o dziwnym kształcie, Irze – dwa różne kolczyki. Trollom pasują!

Putin zawinił, koty zawiesili

Międzynarodowa Federacja Felinologiczna (FIFé) dołączyła do sankcji wobec Rosji. Związek stowarzyszeń hodowców kotów rasowych zdecydował, że nie będzie rejestrował mruczków z tego kraju ani dopuszczał ich do udziału w organizowanych przez siebie wystawach. Postanowił ponadto wesprzeć finansowo hodowców z Ukrainy, którzy cierpią z powodu wojny. Jak tak dalej pójdzie, Wowa już zupełnie przestanie „ogarniać kuwetę”.

Tak kończą nieciekawe figury

Kolejnym despektem, który spotkał rosyjskiego przywódcę, jest usunięcie jego podobizny ze słynnego paryskiego muzeum figur woskowych. Zanim to się stało, eksponat został uszkodzony przez zwiedzających. – Po raz pierwszy w dziejach wycofujemy figurę z powodu bieżących wydarzeń – poinformował dyrektor placówki Yves Delhommeau. Dodał, że miejsce Putina być może zajmie prezydent Zełenski. *Sic semper tyrannis!*

Jak jeździć pojazdem najeżdźcy

Młoda ukraińska użytkowniczka TikToka przyszła w sukurs wszystkim, którzy znaleźli porzucone przez Rosjan transportery opancerzone, ale nie potrafią ich odpalić. Opublikowany przez nią filmik dowodzi, że nie jest to zbyt trudne: po wejściu do kabiny przez górny wąż wystarczy w odpowiedniej kolejności nacisnąć kilka przełączników, dopilnować, aby dźwignia zmiany biegów znajdowała się w pozycji neutralnej, a na koniec uruchomić silniki za pomocą czerwonego guzika na głównej konsoli. Grigorij Grigoriewicz nie zrobiłby tego lepiej!

Pożytki z pęcherza

Naukowcy ze Szwedzkiego Uniwersytetu Nauk Rolniczych w Uppsali rozpoczęli współpracę z lokalnym producentem przenośnych toalet, której przedmiotem jest odzyskiwanie azotu z moczu. Badacze opracowali proces suszenia, a następnie kruszenia uryny i formowania nawozu w granulach. Jej magazynowanie i przetwarzanie zamiast splukiwania pozwoli znacznie ograniczyć zużycie wody, a jednocześnie będzie odpowiedzią na rosnące ceny nawozów mineralnych. Wniosek nasuwa się sam: najbardziej skorzystają splukani rolnicy.



Ogromny humbak prezentuje się turystom u wybrzeży Nowej Południowej Walii.

Dilowanie na ekranie

Użytkownicy serwisu Wykop zidentyfikowali i nagłośnili możliwość wykorzystywania portali charytatywnych do prania brudnych pieniędzy. Ich zdaniem usunięta już zbiórka „na wymarzone bmw”, prowadzona za pośrednictwem platformy Pomagam.pl, służyła rozliczeniom za narkotyki. Podejrzenia „wykopców” wzbudziły masowe wpłaty w wysokości 60 zł, choć w przypadku większości zrzutek wsparcie jest zróżnicowane. Zdaniem internautów wspomniane datki były w rzeczywistości zapłatami dla handlarza metaamfetaminą. Diler w bmw prosto od dilera? Brzmi prawdopodobnie!



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),

Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),

Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),

Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),

Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),

Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,

Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,

Jan Ordyński, Rafał Piłkuła, Maciej Polkowski,

Eliza Sarnańska-Mahoney, Michał Sobczyk,

Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),

Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,

Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,

Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,

Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzytży: Magdalena Gluska, Rafał Pyszner

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Koordinator ds. komunikacji i PR:

Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WPKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



KOBIETA

Współczesne artystki i artyści pamięci Anny Bilińskiej



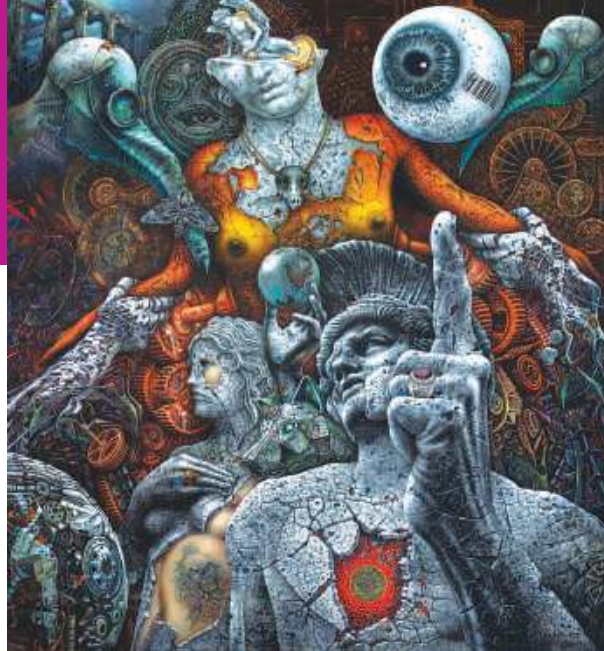
Graszka Paulska, Bez tytułu



Ilona Pulnar, Ogród babci Gieni



Marzena Machaj, Iluminacja



Dariusz Jędrasiewicz, Pandemia

Słowa malarki Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej sprzed 139 lat zainspirowały 26 współczesnych artystów i artystek do stworzenia 39 obiektów: obrazów, rzeźb i projektu modowego. „Od jakiegoś czasu snuje mi się po głowie cykl kompozycji. Tytuł – Kobieta. Chciałabym przedstawić ją w różnych fazach życia ze strony dodatniej i ujemnej – zapisała w dzienniku 4 lutego 1883 r. w Paryżu. – Nie wiem, czy to może mieć wpływ jaki, gdyby mi jednak udało się chociaż jednej kobiecie w rozterce pomóc, wskazać drogę – byłabym z tego niewymownie szczęśliwa. Powiadają, że sztuka istnieje sama dla siebie. Ja trochę innego jestem zdania. Pożytek pięknu nie przeszkadza. Nie ma na świecie nic bez celu dobra ogólnego, chociaż jednostki cierpieć niekiedy mogą. Dlaczegoż by sztuka miała być tak egoistyczną?”.

Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu
Rynek 11
do 30 czerwca

Anna Jagodova, Sama



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Patronat Honorowy:



Marszałek Województwa
Warmińsko-Mazurskiego
Gustaw Marek Brzezin



Witold Wróblewski
Prezydent Elbląga

XXIV OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL Sztuki Słowa

„...czy to jest kochanie?”

19.03.2022

Scena na Piętrze, godz. 10.00, wstęp wolny

**Prezentacje konkursowe
w kategorii recytacja**

19.03.2022

Duża Sala Kina Światowid, godz. 16.00, wstęp wolny

**Prezentacje konkursowe
w kategorii piosenka poetycka**

20.03.2022

Duża Sala Kina Światowid, godz. 17.00,
cena biletu: 100 zł

Koncert Galowy

**Koncert Laureatów XXIV edycji
OFSS „...czy to jest kochanie?”**

oraz

"Kolor Cafe.

Przeboje włoskie i francuskie"

Koncert Michała Bajora



CENTRUM SPOTKAŃ
EUROPEJSKICH
ŚWIATOWID W ELBLĄGU



Instytucja
Samorządu Województwa
Warmińsko-Mazurskiego

Centrum Spotkań Europejskich „Światowid” w Elblągu, Plac K. Jagiellończyka 1, 82-300 Elbląg
tel. 55 611 20 50, fax 55 611 20 60 email: info@swiatowid.elblag.pl www.swiatowid.elblag.pl

Sponsorzy:

Patronat medialny:



BRANIEWSKO-PASLECKI
BANK SPÓŁDZIELCZY
Z SIEDZIBĄ W PASLEKACH



GAZETA
OLSZTYŃSKA



portEl.pl



Zrealizowano
przy współudziale finansowym
Samorządu Miasta Elbląga



Opieką medialną



SOLIDARNI Z UKRAINĄ

Trwa zbiórka dla psów i kotów z Ukrainy

Tragedia, której jesteśmy świadkami, jest niewyobrażalna, a ludzie, którym na sercu leży troska o zwierzęta, pozostali tam wraz z podopiecznymi i narażając własne życie, starają się je ocalić.

Pilnie potrzebna jest pomoc dla schroniska Charków. To teren, na którym toczą się walki. Zwierzęta nie mają karmy, a ich opiekunowie środków, by ją kupić. Sytuacja jest tragiczna. **Musimy im pomóc. Musimy! Nie uda nam się tego zrobić bez Was.**

Wysyłamy do Ukrainy transporty z pomocą, zarówno dla ludzi, jak i zwierząt, wracając, zabierają do Polski psy i koty oraz uciekających przed wojną ludzi. Kilkadziesiąt zwierząt już jest na terenie Polski, cały czas przewożymy kolejne. By nieść pomoc, potrzebujemy Waszego wsparcia. Brakuje karmy, smyczy, transporterów, materiałów opatrunkowych. Pomóżmy wspólnie przetrwać im wojnę.

PILNE! Organizujemy pomoc dla schroniska dla zwierząt w ostrzeliwanym Charkowie!

Szanowni Państwo, schronisko dla zwierząt z Charkowa prosi nas o pomoc. Ich sytuacja jest dramatyczna. Brak im karmy dla zwierząt. Ze względu na trwające walki sklepy są poza-
mykane. Momentami brakuje także wody. Wokół słychać strzały i wybuchy bomb. Zaproponowaliśmy im pomoc w ewakuacji zwierząt do Polski, jednak dopóki trwa ostrzał miasta, ewakuacja jest niemożliwa. Mimo to jesteśmy zdeterminowani, by pomóc im, tak jak to tylko jest możliwe. Uruchamiamy pilną zbiórkę pieniędzy na zakup i dostarczenie karmy dla zwierząt oraz na przeprowadzenie ewentualnej ewakuacji, kiedy sytuacja w mieście na to pozwoli.

Drugi transport do Ukrainy już jest w drodze. Nie wiemy, dokąd uda nam się dojechać, ale damy radę. Musimy być silni. Musimy im pomóc.

Jak możesz pomóc?

- W naszej siedzibie, w Szewcach koło Poznania, cały czas zbieramy karmę suchą i mokrą dla psów i kotów. Zbieramy również produkty pierwszego użytku dla uchodźców, czyli ubrania, leki, jedzenie. Dary prosimy wysłać lub dowozić na adres: Fundacja Benek, ul. Orzechowa 15, 63-004 Szewce.
- Można przekazać darowiznę dla naszej fundacji na poczet pomocy w Ukrainie. Te środki przeznaczymy na to wszystko, czego potrzebują i ludzie, i zwierzęta w Ukrainie.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy o wpłaty z tytułem „Pomoc dla zwierząt z Ukrainy”

numer konta: 23102040270000110216926564

Fundacja BENEK, ul. Orzechowa 15, 63-004 Szewce

Lub wyślij SMS „POMAGAM” pod numer 7928 koszt 11,07

FUNDACJA BENEK, KRS 0000794938, Organizacja Pożytku Publicznego, ul. Orzechowa 15, 63-004 Szewce
FUNDACJABENEK.PL, Masz pytania? Zadzwoń! Michał 506349596



Działamy od 11 lat. Uratowaliśmy setki zwierząt. Prowadzimy warsztaty terapii zajęciowej w 31 placówkach, a w naszym ośrodku w Szewcach również hipoterapię, onoterapię i zajęcia edukacyjne.

Nie zatrudniamy żadnego pracownika, wszystkie prace wykonujemy sami, bądź dzięki wsparciu naszych cudownych wolontariuszy.